



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

6
2017

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Ekwador MIESZKAŁAM U ACHUARÓW

str. 12

str. 68

GRECJA

METEORY –
BLIŻEJ NIEBA

str. 26

KIRGISTAN

MIĘDZY KIEROWNICĄ
A WĘDZIDŁEM

str. 34

AUSTRIA

ZASMAKUJ KARYNTII

GWATEMALA STR. 86

EL MIRADOR:
MAJOWIE KONTRA NATURA

RUMUNIA STR. 20

DUNAJSKA AUTOSTRADA

UGANDA STR. 76

KARAMODŹA
I DUCHY KONY'EGO



TORUŃ
STR. 46

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802

917700321614704 06



VICTORINOX



LEXICON DUAL-CASTER

VICTORINOX.COM/PL



MAKERS OF THE ORIGINAL SWISS ARMY KNIFE | ESTABLISHED 1884



KIRGISTAN str. 26



POLSKA str. 46



RUMUNIA str. 20



KOREA POŁUDNIOWA str. 56



GRECJA str. 68

W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4
Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

EKWADOR str. 12
Dwa miesiące w dżungli
u plemienia Achuarów.
Renata Matusiak

RUMUNIA str. 20
Spływ deltą Dunaju.
Mateusz Żemła

KIRGISTAN str. 26
Pomiędzy kierownicą
samochodu a końskim
wędzidłem.
Rafał Pikuła

AUSTRIA str. 34
Bogactwo Karyntii.
Marta Legieć

GEOSKOP str. 42

POLSKA str. 46
Tajemnice Torunia.
Anita Demianowicz

PODRÓŻNOŚCI str. 54
Era begpackera.
Felietaon Magdaleny
Żelazowskiej

KOREA POŁUDNIOWA str. 56
Seul jest jednym
z najnowocześniejszych
miast świata.
Marta Legieć

NAVIGATOR str. 64

GRECJA str. 68
Na szczytach skalistych
Meteorów pobudowano
majestatyczne monastypy.
Dorota Kamińska

MIKROWYPRAWY str. 74
Medytacja w ruchu.
Felietaon Łukasza
Długowskiego

UGANDA str. 76
Krwawy konflikt na
północy kraju został niemal
zapomniany nie tylko
w polskich, lecz także
w zagranicznych mediach.
Krzysztof Błażyca

POLSKA NIEZNANA str. 84
W góry po spokój.
Felietaon Mikołaja
Gospodarka

GWATEMALA str. 86
El Mirador to starożytne
miasto Majów, ukryte
głęboko w lesie.
Alicja Kubiak i Jan Kurzela

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
ISLANDIA str. 94
Imperium słońca.
Sławomir Kozdraś

**POZNAJ ŚWIAT
OD KUCHNI** str. 104

OUTDOOR str. 108

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:
rodzina
z plemienia Achuar,
Ekwador

Piotr Stańczyk i Anita Wasik

WYSPY ŚW. TOMASZA I KSIĄŻĘCA

Bo fantazja jest od tego

Do grania w gumę wystarczy związana gumka od majtek. Znamy to z naszego dzieciństwa. Saotomejskie dzieci potrafią wiele zrobić z niczego. Latawiec z worków foliowych, samochód z plastikowej butelki z kółkami wyciętymi z japońskich, a czasami patyk i obręcz koła. Lokalny koloryt stanowią hulajnogi zbite z kawałków drewna, odbywa się nawet ogólnokrajowy wyścig tych pojazdów. Dzieciom niewiele trzeba, by dobrze się bawić – wystarczy wyobraźnia!

www.facebook.com/LevelLevelove





Geo Cloete (RPA)

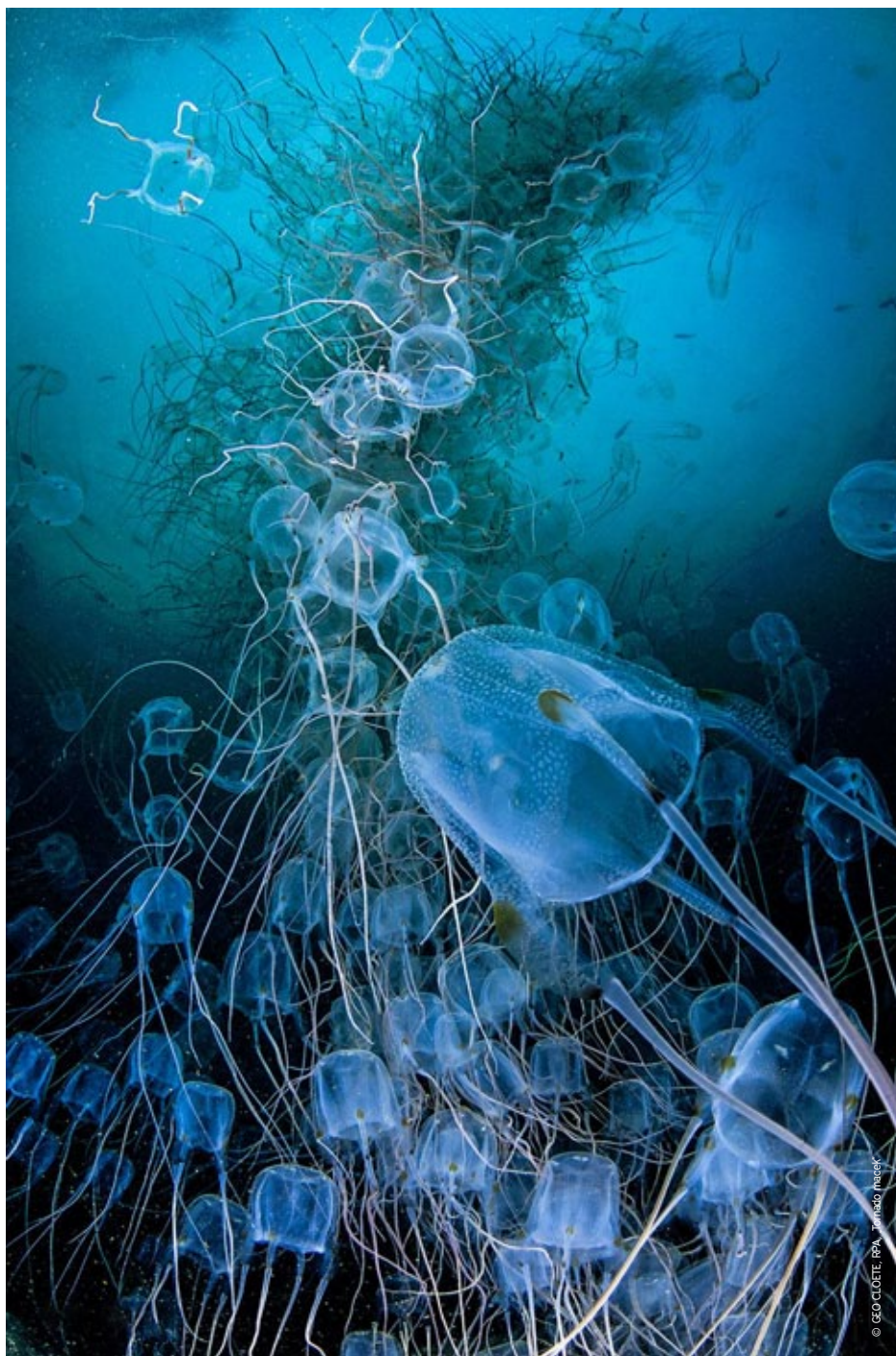
RPA

Masa macek

Tysiące kubopławów tworzy kilka kolumn, które łączą się w gęstym mrowiu. Wiadomo, że kubopławy zbierają się licznie i dobierają w pary w wyszukanych zalotach. Jednak tak wiele meduz słończonych w Hout Bay jest zjawiskiem niezwykłym, co pokazuje, jak niewiele wiemy o życiu w oceanach.

KATEGORIA: POD WODĄ
SEKCJA: RÓŻNORODNOŚĆ
ŚRODOWISK

FINALISTA



ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2016, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 16 CZERWCA DO 31 LIPCA 2017 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM PRZY ULICY PARK OKRZEI 28.

NEW FOR 2017
PARAGON & MAVEN



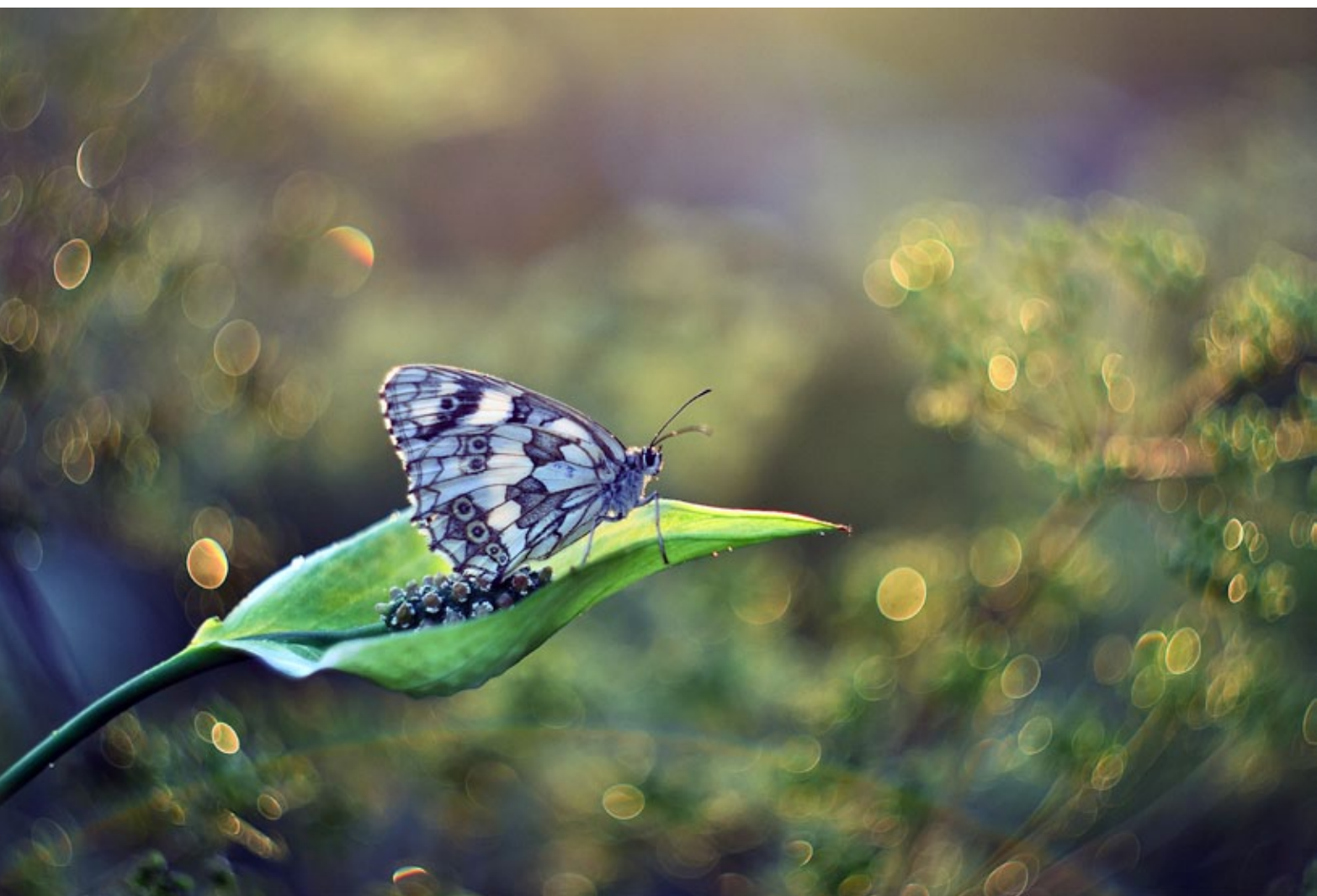
Ultralekki i wygodny plecak turystyczny. Innowacyjny system nośny AEROLON. System wentylacji MATRIX. Stabilny pas biodrowy zaopatrzoney w dwie kieszonki. Pokrowiec przeciwdeszczowy i plecak na akcesoria w zestawie (68L i 58L)

Katarzyna Załużna

POLSKA

Połowanie na szachownicę

Połowiec szachownica (*Melanargia galathea*) jest wdzięcznym obiektem plenerowych sesji, ponieważ urzeka atrakcyjnym wyglądem. Nie jest też nadmiernie ruchliwy, często przysiada na źdźbłach traw, zwłaszcza wieczorem, kiedy udaje się na spoczynek. Ta pięciocentymetrowa, jedyna rusałka o białych skrzydłach swą nazwę zawdzięcza wzorkowi przypominającemu szachownicę. Motylki te zasiedlają Europę Zachodnią i Środkową, Afrykę Północną oraz Azję Mniejszą. Najczęściej siadają na kwiatach driakwi, ostów i świerzbnic. Dorosłe osobniki można dostrzec w lipcu i sierpniu.



TRAVEL.

www.skleptravel.pl

- Torby i plecaki podróżne
- Organizacja bagażu
- Oświetlenie
- Wyposażenie biwakowe
- Żywność
- Namioty i śpiwory
- Odzież i obuwie specjalistyczne

Anna Tomczak

INDONEZJA

Galungan na Bali

Składanie darów i modlitwa w świątyni to główne punkty celebrowania Galungan Day – balijskiego święta, jednego z najważniejszych wydarzeń religijnych na wyspie. Jednak aby móc uczestniczyć w jego obchodach, wszystkie kobiety muszą się dostosować do pewnych zasad. Założenie balijskiego kostiumu (*kebaya*, *sarong*) i zwiążanie włosów to nie wszystko. Umieszczone przed wejściem do świątyni tablice przypominają również, że do środka nie mogą wejść kobiety w trakcie menstruacji.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





CROSS STRACIEŃCÓW

CZŁOWIEK WŚRÓD ŻYWIOŁÓW

Na torze motocrossu w Głogowie 22-23 kwietnia 2017 r. odbył się Cross Straceńców. Na uczestników czekały błoto, rowy zalane wodą, zarośla, strome podbiegi, ostre zbiegi, czyli naturalne i sztuczne przeszkody, które trzeba było pokonać w sposób wyznaczony przez organizatora. Trasa przebiegała po pętlach, dzięki czemu widzowie mogli przeżywać ciągłe emocje związane z rywalizacją uczestników biegu.

Nie ma, że boli! Nie ma, że nie dasz rady! Nie ma obaw i wymówek! Naturalne przeszkody to normalna sprawa. Tak w życiu, jak i na Cross Straceńców. Start w tym wydarzeniu każdy uczestnik zapamiętał mocno i do końca życia. Była to okazja, aby zmierzyć się z własnymi słabościami, pokonać strach, by na mecie poczuć satysfakcję, radość oraz dumę. Różnorodność dystansów sprawiła, że każdy mógł spróbować swoich sił w biegu z przeszkodami. Nagrody dla uczestników ufundowała Regatta Polska.

REGATTA BIEG WIERCHAMI
IMPREZA PO GÓRALSKU
W BESKIDZIE SĄDECKIM



Zapraszamy na organizowany już po raz czwarty Regatta Bieg Wierchami. Rezerwujcie w swoich kalendarzach termin 16-17 czerwca 2017 roku i przyjeżdżajcie na biegowe święto do Rytra! Z beskidzkimi krajobrazami w tle odbędzie się impreza w iście góralskim stylu. Do wyboru trzy dystanse: 11, 30 i 55 km. Ci, którzy nie zdecydują się na bieganie, mogą wybrać marsz nordic walking. W planie również Bieg Rogasia dla najmłodszych. Wydarzenie jest objęte programem Regatta RUSZ SIĘ!, więc zgodnie z jego ideą nie zabraknie form aktywności dostępnych dla każdego uczestnika!

AKCJA „CZyste Tatry”
MAMA, TATA I JA
W CZYSTYCH TATRACH



30 czerwca-1 lipca 2017 roku już po raz szósty rusza ogólnopolski projekt Czyste Tatry. Wolontariusze ponownie ruszą na tatrzańskie szlaki, żeby oczyścić je ze śmieci. Tatrzański Park Narodowy odwiedza ok. 3 mln turystów. Niestety wielu z nich pozostawia po sobie śmieci. Turystyczne Rodzinki PTTK, w ramach warsztatów „Mama, Tata i ja w górach”, wspieranych przez markę Regatta, również wyjdą w Tatry, by w ramach ekologicznej edukacji zachęcić do współpracy innych turystów.

WIĘCEJ INFORMACJI O IMPREZACH NA **RUSZSIE.ORG**

MIESZKAŁAM U ACHUARÓW

Renata Matusiak

Z plemieniem Achuar spędziłam dwa miesiące w głębokiej ekwadorskiej dżungli. W Puyo poznałam nauczyciela z indiańskiej osady. Przyleciał do miasta, bo musi co kilka lat zdawać egzamin. Do jego wioski, bez prądu i jakiegokolwiek łączności telefonicznej czy internetowej, poleciliśmy już razem.





Lotnisko Rio Amazonas. Wokół torby, przewiązane sznurkami kartony, palety jajek i mój plecak. Ważą również mnie. Dziewięćosobowe awionetki mają ściśle określony limit obciążenia. Lecimy nisko. W dole lasy poprzecinane gdzieśgdzie wstęgami rzek. Lądujemy w osadzie, która ma pas startowy. Awionetka zawraca, dociera do końca wydartego dżungli płata ziemi i odlatuje.

Jako trakty transportowe pozostają rzeki. Wsiadam do wąskiego, chybotliwego czółna. *Peque peque* to wymarzony środek transportu w Amazonii. Płyniemy w górę Pastazy i po godzinie najbardziej niebieskie niebo i zieloną zieleń urozmaica dach z liści palmowych. Nicanor wspomina czasy, gdy łódki nie miały silników, a podróż trwała kilkanaście godzin. Jesteśmy na miejscu. Mieszka tu 11 rodzin, razem mają 69 dzieci. Nie ma sklepów ani pieniędzy. Wszystkiego, co jest potrzebne do życia, dostarcza dżungla.

DOM BEZ ŚCIAN, OBRUS BEZ STOŁU

Achuarowie są jedną z niewielu grup rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej, które zachowują kulturę mimo nacisków świata zewnętrznego. Tradycja pozwala im mieć dwie żony. Zawsze mieszkali w odległych rejonach lasów tropikalnych i dzięki temu nigdy nie zostali podbici. Ich ziemie znajdują się na terenach Ekwadoru i Peru. Sprzeciwiają się naftowym koncernom i nie wpuszczają ich na swoje terytorium. Nie pozwalają budować dróg. Nie chcą cywilizacji, śmieci ani zanieczyszczonych rzek. Jeśli rzeki umrą, ludzie też. A wtedy zniknie ich plemię. Nie chcą powtórzyć błędu współplemieńców z Peru, którzy pozwolili na swoich terenach wybudować miasto i teraz żałują.

Nauczyciel przedstawia swoją mamę i wskazuje zamieszkały przez nią dom. Drewniane ściany nie dosięgają spadzistego dachu. Ściany są sprawą opcjonalną, często dom

ROZBIÓR TUKANA

Najłatwiejszym i najczęstszym łupem na polowaniach są ptaki. Tukan to dla dziesięćosobowej rodziny skromna kolacja, ale zawsze zostają pióra na korone i dziób jako zabawka dla najmłodszych.



FOT. PRWAJA MATUSIAK

składa się tylko z dachu i podtrzymujących go pali. Zawsze natomiast jest podział na sferę publiczną i prywatną, której nie mogą przekroczyć goście płci męskiej.

Dom Rafaela nie jest jeszcze skończony. Z jego córką idę zbierać *czinczę* (rodzaj palmy) na dokończenie budowy. Dziewczyna kilka razy zatrzymuje się i uważnie nasłuchuje. Wydaje jej się, że słyszy jaguara. Zwierzęta te są nieprzyjaciółmi ludzi, bo jak mówią Achuarowie, zamieniono im penisy. Lubię z nią chodzić do lasu. Zawsze wynajdzie pestki i jadalne nasiona. Robimy kilka kursów z wielkimi wiązkami gałęzi. W domu pleciemy dalej. Gałęzie szybko się kończą, jutro znów czeka nas wyprawa w las.

Umeblowanie domu to łóżka, czyli drewniane albo bambusowe platformy. W ziemi pod łóżkiem tradycyjnie grzebie się zmarłych, aby nad nimi nie chodzić. Nie jest to dobre, bo wtedy ze zmarłego wydostaje się zła energia, która powoduje, że dzieci chorują. Sercem domostwa są trzy pnie ułożone na kształt gwiazdy. Stawia się na nich garnek, a pod spodem rozpala ogień. Dym z ogniska od spodu i słońce z wierzchu konserwują palmowy dach.

Sześćoletnia Sarah, najstarsza z rodzeństwa, pełni honory gospodyni, gdy rodzice są na polowaniu. Zaprasza mnie na miejsce dla gości, a sama wznieca ogień. Jako kobieta mogę poruszać się po całym domu, idę więc jej pomóc. Sarah gotuje *maduro* (banany do gotowania). Ciężki garnek waży niewiele mniej niż ona, ale beze mnie również poradziłaby sobie ze zdjęciem go z ognia. Po posiłku zbiera naczynia i idziemy je myć w rzece. Przyschnięte resztki szoruje błotem.

Najpowszechniejszą potrawą Achuarów jest upolowana zdobycz wrzucona do garnka, zalana wodą i ugotowana. Zupę rozdziela się na tyle porcji, ilu jest chętnych. Zagryza się gotowanymi bananami, maniokiem i ziemniakami achuarskimi.

Achuarowie ścinają palmy, by wydobyć z nich serce, *palmito*, czyli jadalną część rdzenia. Je się to na surowo albo dodaje do *maito*, potrawy zawijanej w liście. Do środka kładzie się posiekane serce palmy z kawałkami mięsa albo małymi rybami. Całość zawiązuje się lianą i wkłada w żar ogniska.

Podczas uroczystych posiłków, gdy są goście, rozkłada się obrus, czyli liście bananowca.

Kobiety i dzieci tradycyjnie jedzą z tyłu, za mężczyznami. Po jedzeniu krąży miska z wodą do płukania ust.

LAS I RZEKA ZAMIAST SKLEPU

Na polowania często chodzi się z psem. Wychudzone są najlepszymi myśliwymi. Nupir, żona Chumpika, zakłada gumowce, jej mąż i dwaj synowie, Ikler i Yaki, są boso. Druga z żon zostaje w domu. Choć polowanie to męskie zajęcie, kobiety są potrzebne do niesienia zdobyczy. W tym celu zabierają plecione przez mężczyzn kosze, długi uchwyt z liany zarzucają na głowę. Myśliwy musi mieć wolne ręce. Ikler i Yaki z dmuchawkami polują na ptaki. Dmuchawka to nieodłączny atrybut Achuara. Robią je z cienkiego pnia palmy, wydrążonego w środku i pokrytego żywicą. Z palmowych łądyg strugają strzały.

Po godzinie pies znika, szczeka i nie chce wrócić. Musimy dołączyć do niego. W spróchniałym pniu siedzi *guatusa* (aguti). Zatykamy dziury liśćmi, Czumpik rąbie pień maczetą. Pies znalazł się nieszczęśliwie blisko i ma lekko rozcięty łeb. Pień nie chce ulec pod uderzeniami maczety. Syn biegnie po zostawione w koszu ostrze siekiery. Nupir ciosa do niej trzon. Łatwiej wyciosać nowy, niż nosić ze sobą.

Przy kolejnym uderzeniu *guatusa* przebiła zapchaną dziurę i czmychnęła. Pies w tę pędy za nią. Teraz zaszyła się w norze. Kopiemy z dwóch stron, pies zawzięcie pomaga. Gdy próbowała ucieczki przez jedną z dziur, dostała w łeb maczetą. Ciepłą, ociekającą krwią, niosę ją za tylne łapy do kosza.

WSZYSTKO W RĘKACH KOBIET

Noszeniem wszystkiego u Achuarów zajmują się kobiety. Ciągłe coś przenoszą: upolowaną przez męża zwierzyne, glinę na mokały, maniok na cziczę itd.



CZY PANI LUBI CZICZĘ?

Przyrządzenie cziczy polega na ugotowaniu manioku, a następnie dokładnym przeczuciu zawartości kotła. Po sfermentowaniu masę miesza się z wodą, przecedza i serwuje. Cziczę przygotowują i serwują wyłącznie kobiety.



FOT. RENATA MATUSIAK

Czumpik plecie z liści palmy plecak na skarby dżungli. Zaczęło lać. Wszystko jest lepkie, mokre. Zapach wilgoci i potwornie ślisko, droga wznosi się i opada. Już nie mam siły torować ścieżki maczetą. Gałęzie rozrywają spodnie.

Innym razem od świtu tropimy tapira. Ślady pojawiają się i znikają. Nie ma już ścieżek i straciliśmy orientację, gdzie jesteśmy. Mnożą się próchniejące kłody pełne robactwa, a także gniazda szerszeni. Głodni i wyczerpani, spotykamy boa. Chłopcy ukręcają dusicielowi łeb, by zabrać go do kolekcji trofeów.

Wnętrznosci zwierząt są doskonałą przynętą na ryby. Ośmioletnia Kiris zabiera mnie czółnem na łowy. Ciągle pada, zbliża się zmierzch, a do jutra przynęta się zepsuje. Mamy szczęście, prawie każde zanurzenie żyłki jest owocne. Brat dziewczynki popisuje się, je wasy i płetwy żywych sumów. Patrzę na ogromną tęczę. Potem następuje zachód słońca, który w dżungli po deszczu nie

ma sobie równych. Jem kolację. Jasno świeci Krzyż Południa.

Indianie łowią też ryby za pomocą rośliny *barbasco* zawierającej trujące związki chemiczne. O świcie Germania zabiera mnie na jej zrywanie. Idziemy z Rafaelem łowić ryby w strumieniach w środku lasu. Po wielu uderzeniach drągiem stos *barbasco* zamienia się



FOT. RENATA MATUSIAK

w garstkę papki, którą Rafael wrzuca do rzeki. A my stoimy w dolnym biegu, po tyłek w wodzie, i łapiemy rękami osłabione ryby.

ŚWIĘTE NAPOJE

Achuarowie żyją w małych społecznościach, do kilkunastu rodzin. Gdy osada zbyt się rozrasta, musi się podzielić. 10 lat temu ze zbyt licznej wioski oddzieliło się 5 rodzin. Założyli nową społeczność i dziś świętują jubileusz tego wydarzenia. Nasza osada, podobnie jak kilka innych, jest zaproszona na imprezę. Rocznicą powstania społeczności to największe święto. Obchodzi się je tak, jak wszystkie inne. Rozgrywki sportowe, tańce i wspólny posiłek, na który tym razem udało się upolować mały. Komu dostała się łapa, ten zyskuje dodatkowo 5 lat życia. Achuarowie obgryzają i wysysają każdą kosteczkę.

Każdego dnia, a w czasie imprez szczególnie, Achuarowi towarzyszy uświęcony napój Indian amazońskich, czyli czicza z przeżuwanego manioku. Im maniok jest dokładniej przeżuty, tym napój słodszy. Można go przygotować z dodatkiem przeżuwanych na surowo słodkich ziemniaków (*kamoto*). Podczas zgromadzeń kobiety krążą z mokałami (glinianymi półmiskami), w których jest czicza. Każdy upija kilka łyków, kobieta przeciera ręką brzeg mokały i podaje do ust następnemu.

Przyszła pora na zgłębienie przeze mnie tajemnicy przygotowania cziczy. Moją nauczycielką jest Jaqui. Stoimy podczas deszczu w rzece, obok czółna wypełnionego maniokiem. Obieramy maczetą długie, ponad półmetrowe bulwy, płuczemy, kroimy i wypełniamy nimi kosz. Jaqui zarzuca jego uchwyt na głowę i bez trudu wchodzi po śliskich bambusowych schodkach.

Gdy maniok jest ugotowany, czas na ugniatanie, przeżuwanie i wypluwanie. Dokładnie rozrzedzoną zawartość kotła zamykam i odstawiam



FOT. RENATA MATYSIAK

do jutra. Następnego dnia lekko sfermentowana masa nadaje się już do picia. Miesza się ją z wodą i przed serwowaniem przecedza, by włókna manioku zostały na sitku. Po kilku dniach czicza fermentuje do kilkuprocentowego napoju. Przelewam masę do kubła wyłożonego liśćmi bananowca. Pod nim zgromadzi się mocniejsza, dobrze sfermentowana ciecz.

W SUMIE UCZTA

Najmilsze są takie poranki, gdy do wioski zawita wielka i tłusta ryba. Udany połowem można obdarować całą społeczność. Amazońskie rzeki obfitują w wielkie sumy i inne ryby.



FOT. RENATA MATYSIAK

PĘDRAKI JAKO PRZYSMAKI

Pędraki są przysmakiem Achuarów. Jedzą je na surowo, gotowane bądź opiekane nad ogniem. Martwe są dobrą przynętą na ryby.



FOT. FEMINA MATOSKAK

CYRULIK EKWADORSKI
Tradycyjnie Achuarowie noszą długie włosy z grzywką. Jednak czasem eksperymentują i wymyślają nowe fryzury. Mówią, że w krótkich im lżej i chłodniej.

Przygotowanie cziczy to kobiece zajęcie. Mogą sobie pomagać, więc mile widziane jest, gdy jedna drugiej pluje do garnka. Czczy w domu nie może zabraknąć, dlatego każda kobieta 2–3 razy w tygodniu gotuje i przeżuwa duży kocioł manioku. W wolnym czasie wyrabiają z gliny mokały.

Dzięki bliskości równika przez cały rok dzień jest niemal równy nocy. Achuarowie zaczynają go około 4 nad ranem, na dwie godziny przed wschodem słońca, od porannej ceremonii picia *wayusy*. To roślina występująca w dżungli ekwadorskiej, jej liście zawierają dużą ilość kofeiny. Ponadto ma właściwości oczyszczające i uspokajające.

Czas od przebudzenia do wschodu słońca to czas intymności, przeznaczony dla rodziny, dzieci. Rozmawiają wtedy o problemach, opowiadają sobie sny i poddają je interpretacji. To również pora, by rozwiązywać problemy dotyczące całej wsi. Przed świtem zawiera się także małżeństwa. U rodziców Jaqui zjawiał się Luis, by przy *wayusie* poprosić o rękę

ich córki. Rodzice zgodzili się, więc od tamtej pory są mężem i żoną. Nie ma żadnych dodatkowych ceremonii.

W centrum każdej osady jest plac, o który mieszkańcy muszą dbać i wrywać to, co ciągle na nowo chce tam wyrosnąć. W tym celu zbierają się na *mingi*, wspólne prace na rzecz społeczności. Rankiem przewodniczący osady dmie w róg i wzywa wszystkich do pracy. Na *mingę* każdy może zaprosić też do siebie, gdy potrzebuje pomocy, np. w karczowaniu lasu pod uprawy. Zapraszają się też pomiędzy społecznościami.

Jest niewygodnie, zwłaszcza dla mężczyzny, zaczynać dzień z pełnym żołądkiem, dlatego *wayusa* pomaga oczyścić jelita. Po pewnym czasie pijący po kolei idą wymiotować i wracają gotowi na wyzwania kolejnego dnia.

ZADAĆ SZYKU W DŻUNGLI

Achuar, dla urody oraz zapewnienia sobie szczęścia, przed każdą ważną aktywnością maluje twarz. Czarną farbę przygotowuje się z długo gotowanych liści. Czerwony barwnik dają nasiona *achiote*. Kobieta, gdy znajdzie szminkę, najpierw narysuje nią sobie wzory na policzkach, czole, brodzie, ewentualnie później pomaluje usta. Spodobało im się malowanie paznokci, ale nieustannie obcinały moje, zbyt długie jak na ich gust.

Achuarowie robią sobie też tatuaże, które utrzymują się wiele miesięcy. Do ich wykonania służą białe gąsieniczki. Wyciśniętym z nich żółtym „sokiem” rysują wzory na ciele. Po jakimś czasie przemywają wodą. Żółty kolor stopniowo zmienia się w różowy. Następnego dnia obudziłam się z rysunkiem bordowej anakondy wijącej się wokół nogi. Nieskazitelnie czarne i błyszczące włosy uzyskuje się z kolei dzięki ich myciu w nasionach lokalnych drzew.

Pain szybkim ruchem ręki wyciąga coś z czupryny. Domagając się, bym zrobiła zdjęcie, demonstruje mi na dłoni wesz. Nie zdążyłam, bo podbiegł jej brat i ze smakiem ją zjadł. W Amazonii znany jest sposób walki z wszawicą za pomocą popiołu. Ale Achuarowie nie dadzą sobie odebrać swojej przekąski. Poza tym wybieranie sobie nawzajem wszy jest zajęciem pieśczośliwym. Mamy dzieciom, dzieci mamom, koleżanki koleżankom – wszyscy

wykorzystują każdą chwilę, by poszperać na głowie towarzysza.

DUCH LASU I WINO DUSZY

Achuar dąży do tego, by mieć jak najwięcej dzieci. Poród odbywa się w domu. W przypadku problemów z odklejeniem łożyska pomaga napój z liści bananowca. Dziewczynki od najmłodszych lat nie mogą jeść niczego przypalonego, bo wierzy się, że to może spowodować trudności przy porodzie.

Gdy Justa urodziła siódme dziecko (a był to już dziewiąty poród, bo dwoje dzieci zmarło), biegałam z tą informacją po wsi, ale nikt nie rozumiał, dlaczego się ekscytuję. Była w ciąży, więc to normalne, że urodziła. Babcia również nie była poruszona pojawieniem się nowego wnuka. Już nie pamięta, ilu ich ma, czterdziestu, może pięćdziesięciu. Justa po tygodniu wróci do domowych zajęć. Do tego czasu druga żona przejmie obowiązki i opiekę nad wszystkimi dziećmi.

Pod koniec XX w. zaczęły powstawać szkoły w achuarskich osadach. Są ławki, ale dzieciom trudno jest w nich siedzieć normalnie. Bose, w podkolanówkach z błota, kładą nogi na blaty albo wspinają się pod dach i wiszą. Wszystkiego, co jest potrzebne do życia w deszczowym lesie, uczą się, asystując dorosłym. Wychowywane są do tego, by być dobrą żoną i dobrym mężem. Dobra żona dba o ogródek, przyrządza dużo czichy i wyrabia piękne naczynia z gliny. A mąż – często chodzi na polowania, karczuje las pod uprawy i zaspokaja wszystkie potrzeby kobiety, zarówno żywieniowe, jak i seksualne. Dba też o prestiż i bezpieczeństwo domu.

Na niegrzeczne dzieci są dwa sposoby. Dostają lanie gałązką rośliny z miękkimi kolcami, a jeśli to nie pomaga, są wysyłane do lasu na dwa dni, bez jedzenia i picia. Zabierają jedynie tytoń, by podczas palenia szukać swojego *arutama*. Achuarowie wierzą, że ludzie zachowują się źle, gdy nie odnaleźli *arutama*, mocy i ducha deszczowego lasu, także wewnętrznego ducha jednostki. Ten, kto źle się zachowuje, gdy spotka *arutama*, zobaczy, dokąd takie zachowanie może doprowadzić. Dotyczy to również dorosłych. Jeśli takie działania nie przynoszą skutku, pozostaje wykluczenie ze społeczności.

> Perfect fit



New

Thule Capstone 32L

Ten plecak z regulowanym systemem zawieszania, przewiewnym tylnym panelem i wbudowanym pokrowcem przeciwdeszczowym znakomicie sprawdzi się w czasie całonocnych wędrówek.

Bring your life
thule.com

R E K L A M A

Młodzi, nie tylko za karę, ale by szukać wizji przyszłości, idą w las, odnajdują właściwe miejsce dla duchowych poszukiwań, budują szałas i nocą piją *ayawaskę*. Halucynogeny pomagają wejść w stan umysłu, który pozwala zdobyć wiedzę o sobie i świecie zewnętrznym. Gdy Achuarowie planują wieczorne picie *ayawaski*, wina duszy, wstrzymują się od jedzenia po południu. Przy sesjach wielodniowych rano można zjeść banana i kawałek ryby.

Jasno świeci księżyc w koronie z piór. Dla Achuarów jest on, jak każdy mężczyzna, myśliwym, i miewa różne szczęście. Wierzą, że w bezksiężycowe, czarne noce jest nadal obecny, ale dawno niczego nie upolował, i jego chudość czyni go niewidocznym. Gdy rośnie, mówią, że upolował pawia, potem jelenia i tapira.

I ja tam byłam, *wayusę* i cziczę piłam. ○



Renata Matusiak

Nauczycielka, przez dwa lata pracowała w Kirgistanie jako lektorka języka polskiego na Kirgisko-Rosyjskim Uniwersytecie Słowińskim. Prowadziła audycje „Polonia” w Programie I Kirgiskiego Radia. Odwiedziła 58 krajów. Podróżuje sama, niskobudżetowo, najczęściej autostopem.

DUNAJSKA AUTOSTRADA

Mateusz Żemła

Na Dunaju spory ruch. Prywatne łódki, łódeczki, barki, które przewożą samochody w głąb delty, całkiem spore pełnomorskie statki, rzeczne wycieczkowce, które przyplývają tu aż z Wiednia czy Amsterdamu, nawet wodne karetki pogotowia.

Moldova odbija od nabrzeża portu w Tulczy punktualnie o 13.30. Kto nie zdążył się zaokrętować, popłynie jutro. Trzystu pasażerów i kilkanaście ton ładunku zmierza na wschód. Łatwo odróżnić turystów od miejscowych. Ci pierwsi mają co najwyżej plecak. Miejscowi – po kilka toreb, walizek, sakwojaży. Rekord bije starszy mężczyzna z siwymi wąsami, który do kabiny pasażerskiej wtaszcza półtorametrowej średnicy bęben na trójnogu. Okazuje się, że to Ukrainiec, muzyk, który płynie na odbywający się co roku w Sulinie festiwal mniejszości narodowych. Cóż, prom to jedyna możliwość, by dostać się w głąb delty Dunaju.

DELTA WIELKA

Druga (po delcie Wołgi) największa delta na kontynencie jest określana czasem europejską Amazonią, ale po co posługiwać się wyświechtanymi sloganami? Na tej odnodze rzeki, Sulinie, statek pływa codziennie, przynajmniej w sezonie. Na pozostałych dwóch – Kilii i Świętym Jerzym – kilka razy w tygodniu. Bilet na czterogodzinną podróż kosztuje 46 lei, a miejscowi korzystają z państwowych subwencji i płacą jedynie 17. Jeśli ktoś się spieszy, może pokonać ten odcinek dużo szybszym i droższym o kilkanaście lei wodolotem, ale warto popłynąć zwykłym, wolnym promem, żeby poczuć klimat miejsca. Podróż zresztą mija szybko. Pasażerowie mają do dyspozycji nieźle zaopatrzony bar, automat z kawą (rumuńska kawa z automatu bije na głowę polską), a przede wszystkim możliwość wyjścia na górny pokład i obserwowania rzeki oraz jej brzegów.

Brzegi to jak okiem sięgnąć trzcinowiska, jeziora, czasem bardziej suche fragmenty, na których pasą się krowy z niewidocznych gospodarstw. W oddali majaczą niewysokie, stepowe wzgórza Beștepe. Leżą już poza deltą, w kierunku znanego miłośnikom literatury podróżniczej Babadag. Miejscowości na trasie jest raptem kilka. Partizani, Maliuc, Crișan. W każdej statek na chwilę się zatrzymuje, by zostawić pasażerów i ładunek. W Crișan jest „skrzyżowanie”. Mniejsze promy operują na wąskich kanałach i zabierają ludzi



do wiosek położonych poza głównym szlakiem: Mila 23 oraz Caraorman. Transportu lądowego nie przewidziano.

Na tym etapie podróży znów ujawnia się różnica między miejscowymi a przybyszami. O ile ci pierwsi spokojnie siedzą w środku i wychodzą co najwyżej zapalić, to turyści okupują dziób, burty i rufę. Co bardziej odporni na upał – także dach Moldowy. Czasem słysząc międzynarodowe, wypowiedziane z zachwytem słowo „pelikan!”. Te majestatyczne ptaki, które są symbolem delty, łatwiej spotkać na specjalistycznych wycieczkach małymi łódkami, ale na dunajskiej autostradzie też się zdarzają.

EUROPOLIS

Sulina jest jak Nowy Jork. Przynajmniej jeśli chodzi o nazwy ulic. Nabrzeżna arteria nazywa się Strada 1. Następne, równoległe do niej, mają kolejne numerki, aż do szóstego. Być może włodarzom miasta inwencji starczyło jedynie na nazwanie łączących je ulic prostopadłych do Dunaju, a może to pamiątka po czasach, gdy Sulina rozrastała się na tyle szybko, że nikt nie zaprzętał sobie głowy biurokracją.

Gwałtowny rozwój miasteczka nastąpił w II połowie XIX w., gdy było ono główną kwartą Europejskiej Komisji Dunaju – międzynarodowej organizacji, która miała za zadanie kontrolować żeglugę w obrębie delty. Sulina stała się wolnym, neutralnym portem i umiała wykorzystać czasy prosperity. Pod koniec XIX w. realizowała w miniaturze ideę zjednoczonej Europy. Mieszkali tu przedstawiciele dwudziestu kilku narodowości, od Greków

(głównie oni byli armatorami statków kursujących po Dunaju), Rumunów i Polaków po Duńczyków, a nawet całych trzech Hindusów. Dziewięć państw utrzymywało tu swoje konsulaty. Sulinę z tamtych lat opisał rumuński pisarz Eugeniu Botez (pseudonim Jean Bart) w powieści „Europolis”. Złote lata przerwała dopiero II wojna światowa.

Czasy komunizmu obeszły się z miastem dość łaskawie. Nadal funkcjonowała tu *zona libera*, czyli wolny port o liberalnej polityce celnej. Kombinat przetwórstwa ryb zatrudniał 600 kobiet, które pakowały do puszek dunajskie karpie i sumy łowione przez ich mężów. Obecnie porzucona fabryka straszy na przedmieściach, a port obsługuje dużo mniej jednostek niż kiedyś. Liczba ludności zmniejszyła się do 3,5 tysiąca, o połowę w porównaniu z 1912 r.

ENKLAWA LIPOWAN

Wioska w głębi delty. Mieszkają tu głównie Lipowanie – rosyjscy staroobrzędowcy, którzy przybyli tu pod koniec XVII w., gdy uciekali przed prześladowaniami religijnymi.

Nic dziwnego, że w sezonie codzienny prom z Tulczy jest oczekiwany przez tłumy mieszkańców. Kwaterka? Proszę bardzo. Do wyboru, do koloru. Jeśli nie mamy rezerwacji w którymś z pensjonatów, na pewno znajdzie się życzliwa *babuszka*, która wynajmie pokój w domku z tarasem ocienionym winoroślą i figowcami. Wycieczki w deltę? Nie ma problemu. W każde miejsce, za każde pieniądze. Kilka jednoosobowych „biur podróży” konkuruje ze sobą na nadrzecznym deptaku. Obiad? Restauracje od specjalizujących się w dunajskich rybach do pizzerii. Mimo to nie ma w Sulinie nachalności i kiczu, typowych dla turystycznych miejscowości. Cóż, to nie Mangalia czy Eforie Nord na rumuńskiej riwierze pod Konstancą, chociaż kawałek plaży nad brzegiem morza też się znajdzie. Nie ma hałasu, nie ma nocnego życia. Jest święty



FOT. MATEUSZ ZEMBA

spokój, zakłócany jedynie przez wściekle kąsające komary. Bo też, prawdę mówiąc, nie ma tu tłumów.

Samo miasto, mimo ciekawej historii, nie ma rzucających na kolana zabytków. Ot, pałac Europejskiej Komisji Dunaju, międzynarodowy cmentarz z czasów świetności Suliny czy stara latarnia morska (która zresztą obecnie stoi niemal w centrum – delta wszak co roku się powiększa). Plaża zapewnia to, co powinna – piasek i ciepłe morze, ale ileż można być świadkiem muzycznej konkurencji dwóch barów? Amerykański pop miesza się z Sandu Ciorbą – czołowym wykonawcą manele, czyli rumuńskiego disco polo. Z lewej pop, z prawej manele i tak cały dzień na zmianę.

Większość turystów rozjeżdża się po 3,5 tys. km² delty. Małe łódki obwożą po najciekawszych miejscach. Od pobliskich kolonii pelikanów do miejsc tak odległych jak południowa odnoga delty, czyli Święty Jerzy, lub najstarszy rumuński rezerwat przyrody – las Letea.

LAS LETEA

Dotarcie do Letei jest skomplikowane. Najpierw godzinę płynie się jednym z kanałów przecinających deltę, później jedzie się na oświetlonej pacy małej ciężarówce przez rozległą równinę przypominającą step. Miejscowi nazywają to „safari”. Tyle że zamiast lwów i słoni atrakcją są ptaki, które brodzą w małych jeziorkach pośrodku stepu. Ibis, typowo południowe gatunki czapli, egzotyczne siewkowce. To raj dla ornitologów i miłośników ptaków, ale nawet osoba niezwiązana z ptasim tematem odwróci głowę za bajecznie kolorowymi kraskami, które przelatują z jednej kępy krzaków na drugą.

Nie mniej egzotyczne są napotymane po drodze wioski. Budowane z trzciny domy należą do Lipowanów – rosyjskich staroobrzędowców, którzy przybyli tu pod koniec XVII w., gdy uciekali przed prześladowaniami religijnymi, a obecnie są najliczniejszą, po Rumunach, narodowością delty. Mężczyzn Lipowan łatwo rozpoznać. Z powodów religijnych noszą długie brody, choć ta tradycja powoli zanika wśród młodego pokolenia.



FOT. SHUTTERSTOCK

ŻOŁNY Z DOBRUDZY
Żołna to ornitologiczny rarytas w Polsce. W delcie Dunaju, jak i w całej Dobrudzy, są pospolite.



FOT. SHUTTERSTOCK

Letea dla Rumunów jest tym, czym dla Polaków Puszcza Białowieńska. Ogromny, pierwotny las, poprzecinany pasmami wydm. Nie ma tu wprawdzie żubrów, są za to zdziczałe konie. W latach 1989–90, gdy zamykano państwowe gospodarstwa rolne, a w kraju panował kryzys wywołany antykomunistyczną rewolucją, zwierzęta miały trafić pod rzeźnicki

SKŁAD BUDOWLANY
Trzcina jest jednym ze źródeł dochodu mieszkańców Delty. Służy też jako budulec.



FOT. WARELSZ, ZEMLA

TURCJA W TULCZY

Meczet w Tulczy to pamiątka po czasach panowania tureckiego.

nóż. Podobno jednak znalazł się ktoś, kto je wykupił, po czym wypuścił na terenie Letei. Konie doskonale sobie poradziły i dziś są najbardziej rozpoznawalnym symbolem okolicy, mimo że odzwyczały się od obecności człowieka i bardzo trudno je spotkać.

Letea jest ścisłym rezerwatem, wolno tu wejść co najwyżej 200 m w głąb, oczywiście w towarzystwie przewodnika. Przyroda rządzi się tu sama. Strażnicy rezerwatu pomstują na szakale, które kilka lat temu przeszły po zamrożonym Dunaju z Ukrainy i zagryzają młode jelonki, ale cóż, nie mogą nic zrobić. Nie wolno tu polować, nawet w celu uregulowania populacji inwazyjnych drapieżników.

Wyboista droga wzdłuż krawędzi lasu prowadzi do Periprawy. To miejscowość, która z pewnością zdobyłaby wysokie noty w konkursie na koniec świata. Po drugiej stronie północnej odnogi Dunaju błyszczą już złote kopuły cerkwi w ukraińskim Wilkowie. W czasach komunizmu było tu ciężkie więzienie dla opozycjonistów. Lokalizacja idealna, bo uciekać nie było gdzie. Jak to określił jeden z uczestników naszej wycieczki „rumuńska

Syberia”, a zaraz potem dodał, że jego wujek spędził tu 9 lat.

Po odsiedzeniu wyroku więźniów zmuszano do osiedlenia się w okolicy. O ile przeżyli, bo nie każdy przeżywał wyrok w Periprawie. W marcu 2016 r. były komendant więzienia (i praktycznie obozu pracy) Ion Ficior został skazany na 20 lat więzienia. Oskarżano go o przyczynienie się do śmierci 103 więźniów politycznych. Krwawą ironią jest fakt, że do dziś nie ma tu przyzwoitego pomnika upamiętniającego ofiary reżimu, a wśród ruin obozu jakiś przedsiębiorczy Francuz zbudował luksusowy hotel.

Kilkanaście kilometrów od Periprawy odnoga Kilia wpada do Morza Czarnego. Kolejne trzydzieści dalej leży Wyspa Węży. Małeńki skrawek lądu był w przeszłości przedmiotem ukraińsko-rumuńskiego sporu terytorialnego. Oczywiście nie chodziło o samą skalistą wysepkę, lecz o okalające ją wody terytorialne, które kryją złoża ropy i gazu ziemnego. Sprawę, która trafiła do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, ostatecznie wygrała Ukraina.

W głębi delty trudno o coś do zjedzenia. Nieliczne wiejskie sklepiki są zaopatrzone jedynie w podstawowe produkty (całe zaopatrzenie dochodzi tutaj drogą wodną). Organizatorzy wypadów w naddunajski interior znaleźli jednak sposób na tę niedogodność. Można zamówić posiłek w jednej z wiosek staroobrzędowców. Korzyść podwójna – poznajemy autentyczną lokalną kuchnię i wspomagamy tutejszą społeczność, żyjącą w niełatwych warunkach.

Trzeba przyznać, że Lipowanie umieją zadbać o gości. Na stół wjeżdża waza z rybnym barszczem, półmiski z kawałkami suma pieczonego w warzywach, mamałyga, sos czosnkowy, karafki z owocową wódką i dzbanki z doskonale schłodzonym białym lokalnym winem.

Dunajską autostradę oświetla wschodzące słońce. To jedno z niewielu miejsc w Europie, w których nie ma najmniejszych szans na zachód słońca nad morzem. Ot, przyczyny geograficzne. Prom wraca do Tulczy. W brasku poranka widać pelikany przelatujące nad tureckim statkiem. Pozostaje nieodparte wrażenie, że Stasiuk inaczej opisywał to miejsce. Fikcja literacka czy po prostu szybkość zmian? Miejmy nadzieję, że postęp trochę zwolni i delta pozostanie taka sama, jeśli wybierzemy się tu za 30 lat. ○






zawody w formule **on sight**
jedynie w Polsce

Akademicki Puchar Polski
w Enduro MTB

cztery wyścigi
jeden zlot

przygoda, adrenalina
i dobra zabawa

SPONSORZY


























PARTNERKAMI

SREBRNA GÓRA 20.05.2017 PRZESIEKA (ZLOT) 09-11.06.2017

SZKLARSKA PORĘBA 09.07.2017 BALIGRÓD, BYSTRZE 09.09.2017 MIEKOSZÓW 30.09.2017

R E K L A M A

TRZY RÓŻOWE BABY

Pelikan różowy, czyli pelikan baba (*Pelecanus onocrotalus*) – delta Dunaju to największe stanowisko tego gatunku w Europie.



FOT. SHUTTERSTOCK

www.poznaj-swiat.pl



Mateusz Żemła

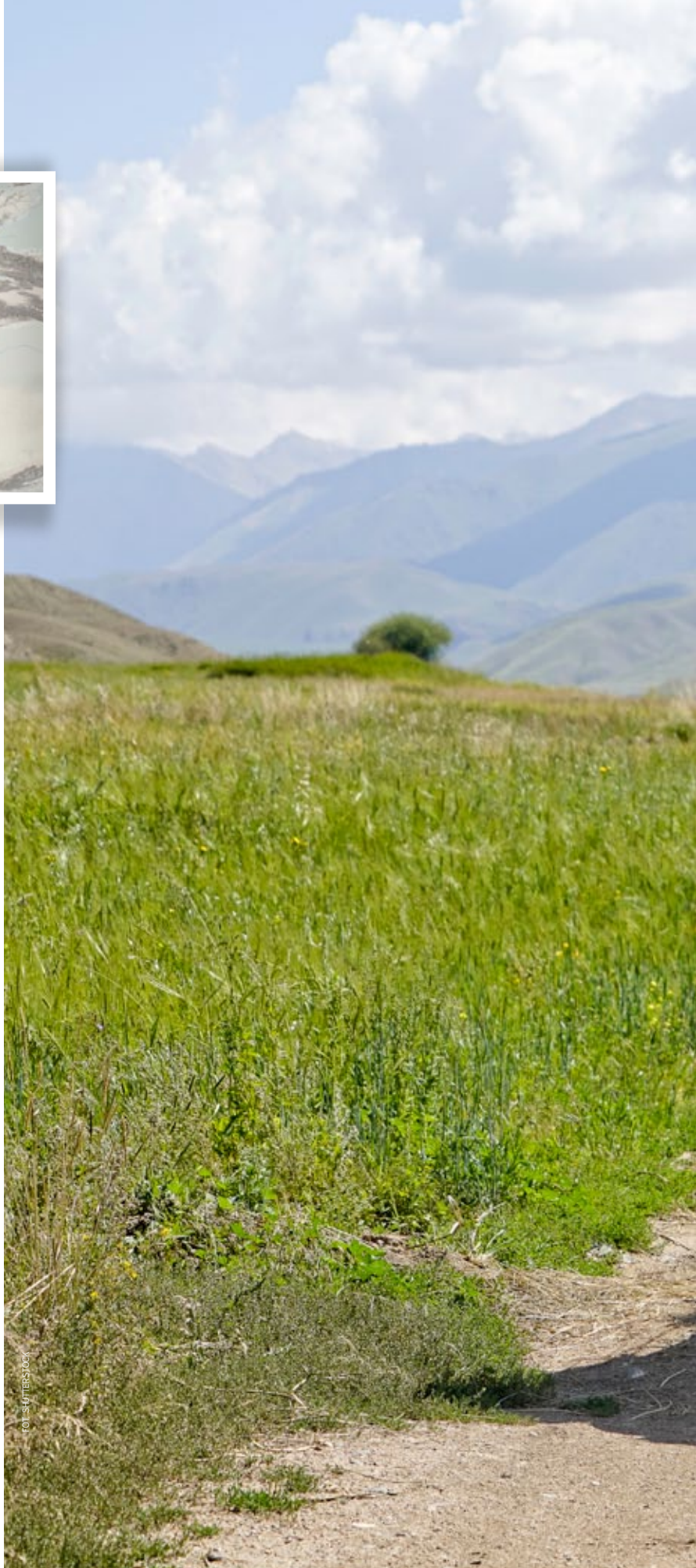
Etnolog, podróżnik, niezależny dziennikarz. Miłośnik szeroko pojętego Wschodu.



Wopublikowanym w 1968 r. zbiorze reportaży ze Związku Radzieckiego Ryszard Kapuściński zapowiadał, że „Kirgiz schodzi z konia”. Faktycznie, dziś mieszkańcy Kirgistanu masowo przesiedli się z wierzchołków do aut – najczęściej starych, zdezelowanych, sprowadzanych z Niemiec czy Francji. Mimo to widok licznych końskich stad pasących się na zielonych łąkach pod Niebiańskimi Górami nikogo nie powinien dziwić. Te domowe zwierzęta wciąż są elementem inwentarza i miarą bogactwa gospodarzy. A rozdarcie pomiędzy kierownicą maszyny a końskim wędzidłem symbolizuje całą złożoność Kirgizów, którzy wciąż szukają swojej nowej tożsamości.

KRWAWE MIASTO W RAJSKIEJ DOLINIE

Kirgistan uzyskał niepodległość wraz z rozpadem ZSRR 31 sierpnia 1991 r. Dar wolności okazał się sporym wyzwaniem, bo paradoksalnie to właśnie pod dominacją Moskwy Kirgizom żyło się chyba najlepiej. Dziś ta najbardziej na wschód wysunięta środkowoazjatycka republika dawnego sowieckiego imperium jest targana licznymi konfliktami – politycznymi, ekonomicznymi i etnicznymi. Te ostatnie cyklicznie wybuchają w regionie Kotliny Fergańskiej, zamieszkiwanej licznie przez uzbecką mniejszość.



FOT. SHUTTERSTOCK

Po nakryciu głowy ich rozpoznasz. Kirgiz chętnie założy wysoką czapę z szerokim rondem, Uzbek woli niską, w kształcie tamburynu. Rosjanin najchętniej wybierze zwyczajną bejsbolówkę. Kirgistan, gdzie żyją obok siebie te trzy nacje, szuka pomysłu na siebie. Ta niewielka górzysta republika lawiruje pomiędzy Zachodem, Rosją i Chinami.

Rafał Pikuła

MIĘDZY KIEROWNICĄ A WĘDZIDŁEM





ZWYCIĘSTWO PONAD WSZYSTKO

Góry zajmują 93 proc. terytorium Kirgistanu. Najwyższe znajdują się w łańcuchu Tienszan, gdzie króluje Szczyt Zwycięstwa (7439 m n.p.m.), bardziej znany jako Pik Pobiedy.

W czasach ZSRR nastroje nacjonalistyczne były mocno uśpione, a pierwszy konflikt w Ferganie wybuchł na chwilę przed tym, jak Kirgizi i Uzbegy powołali do życia swoje niezależne państwa. W Osz, największym mieście regionu, i w jego okolicach doszło do krwawych czystek. Uzbegy prześladowali Kirgizów, Kirgizi farbami znaczyli uzbeckie domy. Skala pogromów była mniejsza niż w Rwandzie czy na Bałkanach, ale metody walki podobne. Wtedy niepokoje zostały skutecznie stłumione jeszcze przez radzieckie władze. Decydenci z Moskwy zadbali także, aby świat nie dowiedział się o problemie. Według oficjalnych statystyk miało wówczas zginąć 1200 osób, choć niezależni obserwatorzy ONZ podawali nawet dziesięciokrotnie większą liczbę ofiar.

Dwadzieścia lat później, w 2010 r., uśpiony konflikt znów wybuchł. Kolejne zamieszki pochłonęły ok. 2 tys. osób i zmusiły do emigracji prawie 400 tys., głównie Uzbeków. Dziś region

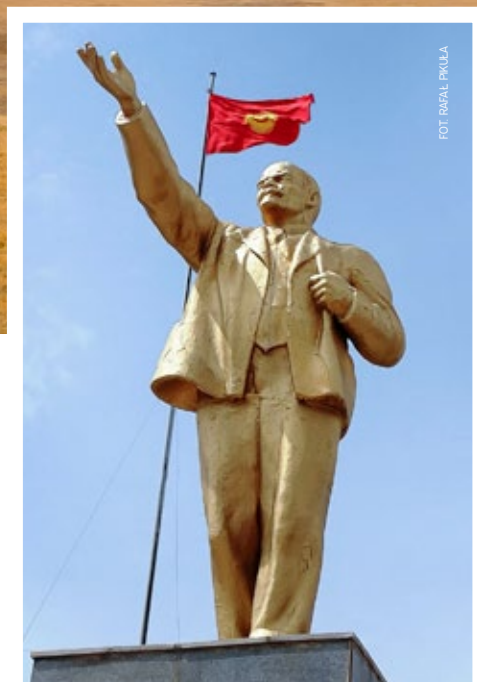
jest spokojny, ale wciąż czuć napięcie. Uzbegy nie ufają Kirgizom, Kirgizi Uzbekom, na obie narodowości zaś z pogardą patrzą Rosjanie.

WIELKI AUTOSTOPOWICZ I ŚWIĘTO KOŁPAKA

– Jeszcze 30 lat temu wszyscy żyli tutaj w zgodzie. Uzbegy żenili się z Kirgizkami, Rosjanki z Tadżykami – opowiada Anas, podstarzały kierowca, który wiezie nas z Osz do stołecznego Biszkeku. Zdaniem Anasa przyczyną wzrostu nacjonalizmu jest powszechna bieda. – Nie ma pracy. Młodzi wyjeżdżają do Rosji, starzy jeżdżą na taksówce. Wszyscy są sfrustrowani – ocenia. W Kirgistanie można odnieść wrażenie, że wszyscy mężczyźni są kierowcami, tak jakby chcieli pogodzić potrzebę marnego zarobku z koczowniczym genem. – Wiele starszych osób tęskni za Sowietami. Dla nich to były złote czasy. Była praca, były inwestycje – wspomina kierowca, ale też trzeźwo przyznaje:



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. RAPAL POKLA

– Moskwa zbudowała Kirgistan, ujednoliciła język, wytyczyła granice i zrobiła z miejscowych jedną sowiecką nację, Kirgizów. A dziś są czasy, że każdy musi być kimś nazwany, w ludziach tkwi potrzeba znalezienia punktu odniesienia.

Według Anasa nacjonalizm jest tutaj ideą popularniejszą niż islam. Zresztą religijność Kirgizów jest typowa dla mieszkańców regionu – w Azji Centralnej dominuje powierzchowny islam z elementami tradycyjnego szamanizmu. Choć dziś ludzie chętniej niż w ateistycznych czasach chodzą do meczetów, to fundamentalizm nie znajduje takiego zainteresowania jak na Bliskim Wschodzie. Kirgiz rano odmówi podstawową modlitwę Salat Al-Fard, ale wieczorem chętnie napije się taniej wódki z bazaru.

Właśnie bazar jest kolejnym miejscem, gdzie widać jak na dłoni kirgiski miks. Spotykają się tutaj wszyscy mieszkańcy republiki i wszelkie towary północnej odnogi nowego Jedwabnego Szlaku – chińska tandeta,

fergańskie owoce, radzieckie pamiątki; europejski styl w orientalnej ornamentyce i wschodni luz z zachodnim kapitalizmem. W Biszkeku znajduje się największy plac handlowy w całej rozległej środkowej Azji. Bazar Dordoï, bo o nim mowa, zasługuje, żeby się przy nim zatrzymać. Żyje z niego Biszkek, a może i pół Kirgistanu. Jest połączeniem kijowskiego Rynku Besarabskiego, arabskiego targu z Marrakeszu oraz ujgurskiego placu handlowego w Hoten. Zjesz tu tradycyjny płow (ryż z mięsem i warzywami), syberyjskie lepioszki, arabski kebab, ostrą zupę przypominającą *pho* i hamburgera. Popijając kumys, herbatę lub wódkę, wysłuchasz różnych opowieści o Kirgistanie.

SOWIECKIE NOSTALGIE

Powszechna w tym kraju tęsknota za bajkowymi czasami ZSRR przejawia się m.in. tym, że na ulicach wciąż pełno posowieckich pamiątek.



JURTY PRZEWOŹNE

Zewnętrzny wygląd tutejszych jurt niewiele się zmienił w ciągu wieków. Dziś jednak są one nowoczesnie wyposażone, no i przewożone ciężarówkami.

Będzie to na przykład obraz o odrodzonym państwie w oparach nacjonalizmu, który przybiera niekiedy groteskowe formy. Z jednej strony – oficjalny kult Manasa, bohatera epopei narodowej, który miał walczyć o zjednoczenie plemion kirgiskich; z drugiej – święto kołpaka, narodowej czapki z białego sukna pokrytej haftem, a do tego cały ten radziecki skansen, z pomnikami braterstwa broni oraz ojczulka Lenina, który wywołuje tu raczej

ciepłe uczucia. (Jeden ze słynniejszych postumentów bohatera Rewolucji Październikowej znajduje się w Osz i przez turystów jest nazywany, z racji swojej przydrożnej ekspresji, pomnikiem Wielkiego Autostopowicza).

To właśnie ta różnorodność, dawny duch zaklęty w rodzącej się demokracji, żywiołowość i pewna dzikość ludzi i przyrody – cały ten Kirgistan „w pół drogi” jest dla turystów tym, co najciekawsze.



Tienszanu (Niebiańskie Góry), liczne górskie jeziora z krystalicznie czystą, turkusową wodą to atrakcje, które sprawiły, że ten mały biedny kraj jest nazywany czasem Szwajcarią Azji Centralnej. Przez lata przybywali tutaj alpinści zdobywający Śnieżną Panterę, radzieckie wyróżnienie alpinistyczne nadawane za zdobycie pięciu siedmiotysięczników,

OD SPORTU DO NARODU

Polowanie z sokołem, jeździectwo i łucznictwo to nie tylko uciecha dla turystów, lecz również sposób na odbudowanie kirgiskiej tożsamości.



TURYSTYKA, CZYLI POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Kirgistan nie ma tylu niezwykłych zabytków co Uzbekistan ani tylu surowców naturalnych co Kazachstan. Jest za to bezpieczniejszy i bardziej cywilizowany niż na przykład Tadżykistan. Jest trochę państwem „pomiędzy”, przez to może nieco zapomnianym. Prawdziwym bogactwem tego kraju jest przyroda. Nieosiągalne i nieokiełznane szczyty,

które w przeszłości znajdowały się w granicach ZSRR, a dziś są na terenie Kirgistanu i Tadżykistanu. Wejście na Pik Pobedy (Szczyt Zwycięstwa) do dziś jest uznawane za spory wyczyn.

Latem Kirgistan przeżywa obłęd – turyści, głównie z Rosji i zachodniej Europy, masowo uprawiają trekking, rozjeżdżają rowerami i terenówkami łąki i pastwiska, plażują nad potężnym jeziorem Issyk-kul. Władze dostrzegły w turystyce ogromną

POWRÓT KOZŁA

Kokboru, czyli zawody polegające na „wydzieraniu sobie kozła”. Dzięki dużemu zainteresowaniu sport ten ma spore szanse na odrodzenie.

szansę i zniosły wizy dla obywateli wielu krajów, w tym Polski. Na pniu powstają dziś hostele, campingi czy etnobiwaki, które oferują możliwość spędzenia nocy w „tradycyjnej jurcie”. Co ciekawe, turystyczne jurty są dużo skromniejsze i prymitywniejsze niż te, w których pomieszkują współcześni pasterze. W odpowiedzi na romantyczne potrzeby turystów udostępniane im jurty są pozbawione telewizora, lodówki i innych sprzętów, które znajdziemy oczywiście w namiocie Kirgiza.

Napływ turystów stał się inspiracją do odrodzenia wielu tradycyjnych sportów wywodzących się z tutejszych koczowniczych tradycji. Polowanie z sokołem, jeździectwo, łucznictwo są dziś zarówno uciechą dla przybyszów, jak i elementem budowania nowej



JEST GDZIE POSZALEĆ

Obok trekkingu, jazdy konnej czy wspinaczki dostępny jest tu także *off road*. Tereny Kirgistanu stwarzają ku temu ogromne możliwości.

kirgiskiej tożsamości. Sporym zainteresowaniem cieszy się gra *kokboru*, czyli zawody polegające na „wydzieraniu sobie kozła”. Dwie konne drużyny rywalizują ze sobą o bezgłowe kozie truchło. Turystyka wyraźnie wspomaga narodowe odrodzenie – na ile okaże się to autentyczne, czas pokaże.

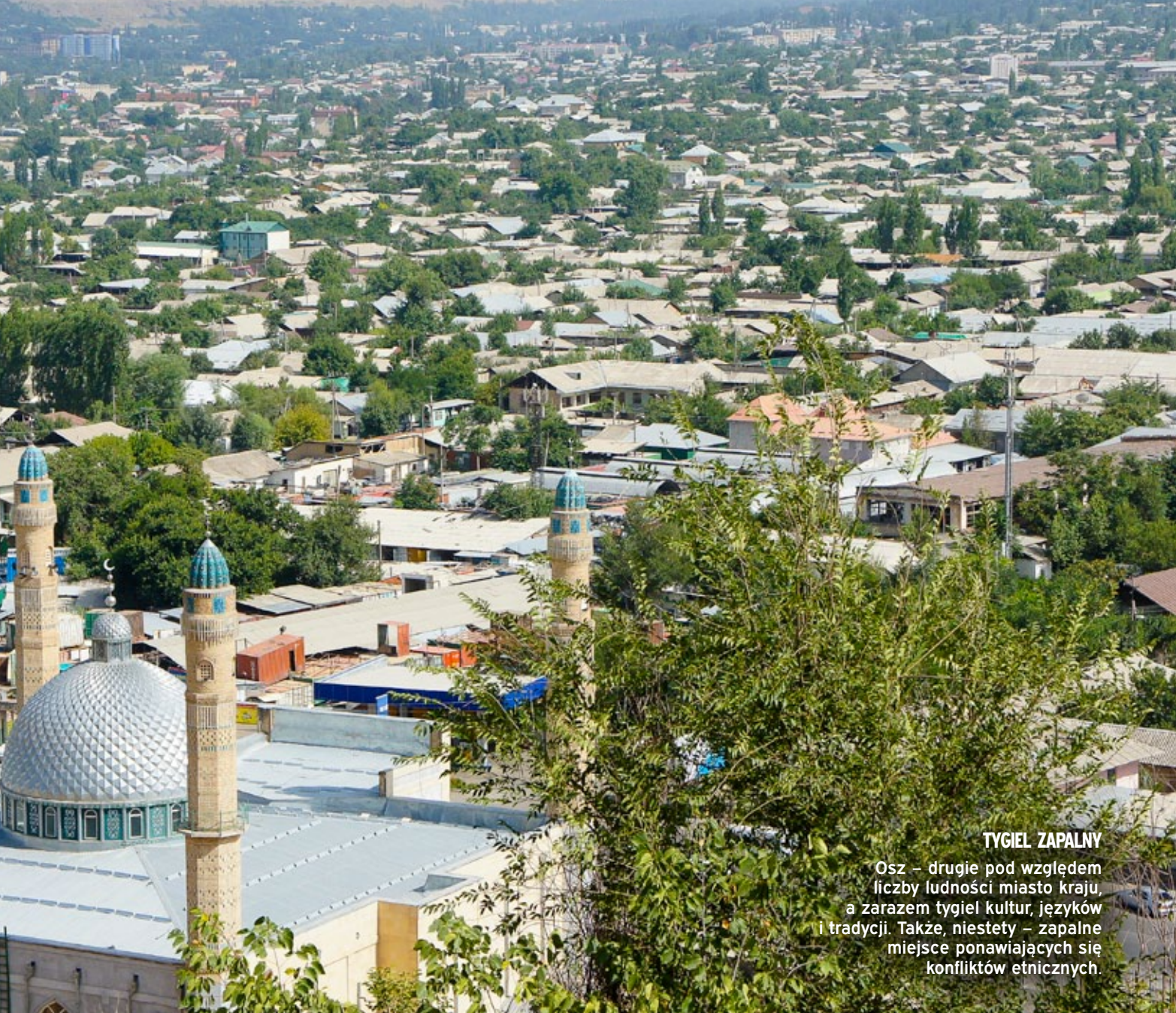
– *Mój dziadek sokoty widywał z daleka, mój ojciec tylko w telewizji, pół życia spędził w Moskwie, drugie pół w Biszkeku* – opowiada Islom, trzydziestolatek, który przyjechał do Karakoł na międzynarodowe mistrzostwa koczowników, gdzie będzie startował jako sokolnik. – *Ja polowania z sokołem nauczyłem się*



jako dorosły chłopak – wyznaje. Islom, jak wielu przedsiębiorczych Kirgizów, wyczuł w tym biznes i zajął się zabawianiem turystów. Jazda konna, sokolnictwo, strzelanie z łuku, zdjęcia w uszatkach z czerwoną gwiazdą – paleta atrakcji jest szeroka.

BYĆ MODNYM JAK GRUZZJA

Biszkek, pomimo miliona mieszkańców, wciąż przypomina senne, prowincjonalne miasteczko z nadmiarem socrealistycznych pomników i budowli. Wszędzie, poza ścisłym reprezentacyjnym centrum, tłoczno i głośno



TYGIEL ZAPALNY

Osz – drugie pod względem liczby ludności miasto kraju, a zarazem tygiel kultur, języków i tradycji. Także, niestety – zapalne miejsce ponawiających się konfliktów etnicznych.

od koni. Oczywiście mechanicznych. Kirgizi przyklejeni do kierownic aut, krzyczący z głębi swoich marszrutek lub w typowym przykucu czekający na nie wiadomo co – tak mogłaby wyglądać mało PR-owa pocztówka z Biszkeku.

Oficjalne, coraz liczniejsze foldery zachęcają turystów do poznania tego ładniejszego Kirgistanu – polecają wypożyczalnie jeepów i wycieczki pod twierdzę Burana. Ani słowem przy tym nie wspominają o narkotykowym szlaku i niedawnych konfliktach etnicznych. Miejscowa infrastruktura podróżnicza przestaje być już tak bardzo „partyzancka”, no i coraz częściej można się tu dogadać po

angielsku. Być może Kirgistan stanie się w końcu tak modny jak wciąż dzika, ale oswojona Gruzja. Turystyka napędzi tutejszą upadłą gospodarkę i sprawi, że mieszkańcy przestaną marzyć o nowej opiece Wielkiego Brata, a postradzieckie sentymenty staną się tylko komercyjnym gadżetem.

Szansą jest również geopolityczne położenie tego kraju – pomiędzy Rosją, Kazachstanem i Chinami. Dziś Kirgistan jest członkiem sterowanej przez Rosję Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, ale wspiera też zaangażowane w Afganistanie NATO i Stany Zjednoczone, utrzymuje kontakty z Pekinem i Berlinem. ○



Rafał Piłkuła

Dziennikarz, copywriter, podróżnik i włóczykij. Odwiedził m.in. Balkany, Gruzję, Iran i Azję Centralną. Poza podróżowaniem interesuje się literaturą, kinem i antropologią. Uwielbia wspinaczkę, taniec i mocną kawę.

EUROPA | Austria

FOT. EDWARD GRÖGGER

Marta Legieć

ZASMAKUJ KARYNTII



Pieszne wędrówki, wspinaczka, jazda konna, górskie wycieczki rowerowe...
A może wolisz zjeść coś wyjątkowego, a potem poleżeć pod jabłonią i wsłuchać
się w śpiew ptaków? W Karyntii możesz robić to, na co masz ochotę.



FOT. FRANZ GEROLD

LEŚNA DOLINA

Dolina Lesachtal, jedno z najbardziej malowniczych miejsc Karyntii, słynie przede wszystkim z dziewiczego charakteru. Jej nazwa wywodzi się z pierwotnej, słoweńskiej, która brzmiała Lesna Dolina.



Region urzeka mieszanką kultury austriackiej, włoskiej i słoweńskiej. Nie ma się co dziwić, skoro sąsiedzi są na wyciągnięcie ręki. Z Klagenfurtu, stolicy regionu, do Wenecji można dojechać w trzy godziny. Z najbardziej południowego landu Austrii można nawet wyskoczyć na obiad na Istrię. W samej Karyntii jest jednak tyle atrakcji, że na dłuższe wycieczki nie ma czasu.

SZCZYTY DOBREGO SMAKU

Käsnudeln, Reinling, Kirchtagsuppe... Trudno wymówić, łatwiej zjeść. Dań o nazwach, na których można połamać sobie język, jest tu znacznie więcej, choćby *Käsespätzle* – podawane na patelni kłuski zasmażane z serem i cebulką.

Potraw typowo austriackich jest tu bez liku, choć wytrawne podniebienie szybko wychwyci, że na smakach wyraźnie odciskają się wpływy śródziemnomorskie. Kuchnia regionu harmonijnie łączy najlepsze tradycje kilku kultur i właśnie dlatego to najbardziej pasjonująca

Najbardziej wysunięty na południe land Austrii znajduje się trochę na uboczu największych, znanych i najmłodniejszych alpejskich kurortów. I to właśnie należy uznać za zaletę. Polacy, którzy poznali Karyntię, zakochali się w niej na zabój.

kraina kulinarna w Austrii. To, co znajdziemy w kartach restauracji, jest przyprawione aromatem górskiego powietrza z wyraźnym posmakiem morskiej bryzy. Królują piklowane grzyby z okolicznych lasów, lipienie z rzeki Drawy, szczupaki z pobliskich jezior. Menu rybne jest wyjątkowe. Kto szuka dowodu, powinien spróbować pysznego *Kärntner Laxn*. To gatunek pstrąga z czerwonym mięsem o doskonałym, delikatnym smaku, często podawany w towarzystwie kaszy pęczak przygotowanej na wzór risotto.

Gwarancję udanej eksploracji świata lokalnych przysmaków dają Gailtal i Lesachtal, dwie karyńckie doliny, gdzie brak pośpiechu czuje się na każdym kroku. Od 2016 r. Karyntia jest pierwszym na świecie regionem oznaczonym Slow Food Travel Destination. Osobą, która kultywuje i ożywia tradycje rzemiosła kulinarnego oraz z zaangażowaniem promuje związaną z nim filozofię, jest Herwig Ertl, smakosz i gospodarz sklepu z regionalnymi delikatesami, a także prezes Slow Food Convivium Alpe Adria. Półki wypełnione są tu przysmakami. Jest *speck*, są miejscowe sery i miody – idealne prezenty dla najbliższych i oryginalne pamiątki z wakacji.

Karyntia skłania, by zwolnić, smakować życie, rozkoszować się tym, co dała natura.

Najlepiej w górach. Miejsc, które przeczą stereotypowi klasycznego górskiego schroniska jest tu wiele, choć i drewniane knajpki tętnią życiem przez cały rok. Tak właśnie jest w małej, przytulnej Feldpanalm. Tę kameralną gospodę odwiedził nawet Adam Małysz. Kuchnia serwuje naturalne dania, które prezentują całe bogactwo regionu. Gospodarze podają świeże pieczywo, rozpływające się w ustach kremowe masło i niebywale lekki wiejski serek z łososiem. Jest też *Kirchtagssuppe*, czyli zupa z trzech rodzajów mięs – jagnięciny, drobiu

JEST SER!

Ser z rodzinnej serowni Zankl jest wytwarzany z mleka krów wypasanych całe lato na łąkach i karmionych świeżym sianem. Gospodarstwo rodziny Zankl leży w bajecznie zielonej dolinie Gailtal.



FOT. DANIEL GOLLINEP



FOT. FRANZ GERDL

KARYNCKIE RUSKIE

Käsnudeln to tradycyjna potrawa. Farsz zawiera karyńcki twaróg, ziemniaki, cebulę i sporo charakterystycznej odmiany mięty (*Nudelminze*).

NAD WODĄ CIEPLĄ I CZYSTĄ

Z pasma Millstätter Alpe rozpościera się widok na jezioro Millstätter, najgłębsze w Austrii. Latem woda osiąga 25°C, a jej czystość porównuje się z pitną.

i wołowiny, nazywana też „kwaśną zupą”. To tutejsze regionalne danie, raczej niespotykane w innych miejscach, podawane w domach zwykle podczas świąt albo ważnych imprez. Kolejny rarytas to *Käsnudeln* – przypominające ravioli pierożki nadziewane serem, mięsem lub suszonymi gruszkami. Wiele klasycznych karynckich potraw ma swoje pyszne odpowiedniki poza granicami landu.

Z tradycyjnej, pożywnej, wiejskiej kuchni pochodzi *Ritschert*, jednogarnkowe danie

z kaszą jęczmienną, fasolą i wędzonym mięsem. Natomiast *Frigga* – omlet ze smażonym boczkiem zapieczony w serze – była daniem drwali z karynckich gór. Również dania z baraniny lub dziczyzny cieszą się bogatą i długą tradycją. Rarytasem jest gulasz z jelenia.

Ponieważ kuchnię charakteryzuje dosyć swobodne przemieszanie potraw słodkich i słonych, do zupy jako dodatek podaje się *Reinling*, czyli ciasto drożdżowe z rodzynkami, cukrem, cynamonem i masłem, wypiekane



w rondlu. We włoskim regionie potrawa ta zwana jest *Friuli gubana*, a w Słowenii *pohača* lub *gubanica*. Ot, kolejny dowód na mieszanie się sąsiedzkich smaków.

Łasuchy będą w siódmym niebie, kiedy spróbują karynckich pierożków, czyli *Kletzennudeln*, nadziewanych masą z suszonych gruszek z cynamonem i orzechami, oraz *Grantnschleck* z twarożku, bitej śmietany, borówek i miodu. Jest też ulubiony deser Franciszka Józefa, czyli osławiony *Kaiserschmarren*, puszysty

omlet rwany na małe kawałki, serwowany z cukrem pudrem, musem jabłkowym i żurawiną. Na trawienie może pomóc ziołowy sznaps domowej roboty i odpoczynek. W Karyntii żyje się slow i jada się slow.

PYSZNE WIDOKI

Wiele restauracji ma oszklone patia, dzięki czemu serwują nie tylko wymienite jedzenie, ale równie pyszne widoki. Widać stąd Alpy Karnickie, Wysokie Taury z Wielkim Dzwonnikiem, czyli Grossglocknerem, najwyższym szczytem Austrii (3798 m n.p.m.). Po co się przyglądać, lepiej ruszyć się z miejsca. Wypoczęci i najedzeni, maszerujemy w góry, by nacieszyć wzrok wspaniałymi widokami. Natura urzeka. Nawet wydawałoby się pospolite świerki, które od korzeni po koronę pokrywa gęsty mech. Miejscowi mówią, że to dowód na nieskazitelnie czyste górskie powietrze.

Dobratsch to nazwa parku przyrodniczego i zarazem szczytu o wysokości 2166 m n.p.m. usytuowanego w regionie Villach. To najstarszy obszar chroniony w Karyntii, w którym postawiono na turystykę przyjazną środowisku, wolną od gwaru, muzyki, a nawet zasięgu telefonu komórkowego. Uciec od cywilizacji można też w Mallnitz, na granicy Karyntii i Kraju Salzburskiego. To dzikie tereny i łagodnie nachylone stoki skąpane w słońcu. Niespieszna wędrówka po takim miejscu gwarantuje wyciszenie.

Największą tutejszą atrakcją dla miłośników pieszych wędrówek jest szlak Alpe Adria Trail, przebiegający przez 750 km od najwyższego szczytu Austrii, Grossglockner, przez Karyntię i Słowenię aż do Włoch. Nawet jeśli ze zrozumiałych powodów nie pokonamy całego szlaku, a jeden z jego 43 malowniczych etapów, i tak warto podjąć wysiłek. Od wiecznego lodu na Grossglocknerze droga biegnie brzegami rwących rzek i lśniących w słońcu jezior, przez dzikie wąwozy i górskie łąki. Są grzmiące wodospady i rwące potoki, łagodne strumyczki i – na końcu drogi – morze.

Komu zabraknie adrenaliny, powinien wsiąść na rower. Jazda drogami o spiralnych zakrętach, ze zrębowymi ścianami, po których spływa woda, dostarcza sporych wrażeń. Szczególnie kiedy towarzyszami wędrówki są





ZJEŹDŹALNIA TRANSMISYJNA

Pyramidenkogel to najwyższa drewniana wieża widokowa na świecie – stoi na 851 m n.p.m. i ma ponad 70 m. Pełni też funkcje transmisyjne i jest najwyższą w Europie zadaszoną zjeżdżalnią.

koziorożce, orły i świstaki. Fanom jednoślądów trasa pięciu jezior czy Alpe-Adria-Radweg z Salzburga przez Karyntię do Adriatyku zagwarantuje intensywne przeżycia.

Karyntia słynie nie tylko z gór. Jest tu ponad 200 jezior o najwyższych klasach czystości! Latem kochają je plażowicze. To raj dla miłośników sportów wodnych – rejsów po zatokach rowerami wodnymi, kajakami albo drewnianymi łódkami wiosłowymi.

Faaker See, najbardziej południowe ze wszystkich jezior Karyntii, kusi temperaturą 26°C i turkusowym kolorem wody. Są tu nie tylko campingi i hotele, ale także baseny dla naturystów. Natomiast Klopeiner See z wodą osiagającą 28°C zapewnia kąpiele jak w tropikach. W szczycie letniego sezonu urlopowicze szukają ochłody w jaskiniach naciekowych Obir, kolorowych i największych w Austrii.

Również Millstätter See, drugie co do wielkości jezioro Karyntii o głębokości 141 m, jest skąpane w słońcu. Czuć tu śródziemnomorski klimat. Komu nudzi się leżenie plackiem na plaży, może zaszaleć na wodzie. Czekają narty wodne, żagle, jazda na dmuchanym bananie, ślizgi na dętkach, nurkowanie oraz żeglowanie ze spadochronem i na paragłajcie. Nad Ossiacher See, trzecim pod względem wielkości jeziorze, można wspinać się i zjeżdżać na pływającej górze lodowej lub najdłuższej wodnej zjeżdżalni Karyntii.

NA DESER

Po intensywnych wrażeniach trzeba doładować akumulatory. Idealnym zakończeniem dnia spędzonego aktywnie będzie zanurzenie się w ciepłych wodach termalnych, które



FOT. MARTIN STENTHALER

Radio Gdańsk

NIE ŚPIJ,



ZWIEDZAJ Z RADIEM GDAŃSK

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A

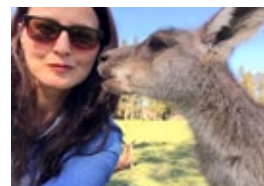
usuwiają zmęczenie nadwyrężonych mięśni. Z gorącego wnętrza karynckiej ziemi tryskają lecznicze źródła, woda w termach zawiera wiele wartościowych składników mineralnych, a ta w jeziorach ma jakoś pitnej. Miejscowe termy zaliczane są do najbardziej znanych kurortów w Austrii. Przez cały rok są oblegane źródła w Römerbad Bad Kleinkirchheim. Poza tym można odzyskać siły i doładować akumulatory w Kärnten Therme w Warmbad-Villach, w Łażni Karynckiej nad jeziorami Millstatt oraz Wörther.

Kryjówka w wielkim stogu siana albo wędrowka po malowniczych górach i pagórkach? Podziwianie zachodu słońca albo spontaniczny piknik nad wodą? Obserwacja dziko żyjących kozioroźców i świstaków albo skok z zamkniętymi oczami z pomostu do ciepłego jeziora? A może lepiej sprawdzić, jak

doi się krowy, wyrabia masło, skąd się bierze miód i dlaczego skórka chleba jest czasem chrupiąca, a czasem całkiem miękka? W Karyntii funkcjonuje powiedzenie, że rodzina jest ojczyzną serca. Nikogo więc nie dziwi, że region jest otwarty na rodziny z dziećmi. Znaczna część hoteli w każdym sezonie przygotowuje specjalną ofertę dla najmłodszych gości. W wielu z nich dzieci do 10. roku życia zakwaterowane w pokoju z rodzicami nie płacą za nocleg.

Każdy tutejszy gość powinien zaopatrzyć się w Kartę Karyncką (Kärnten Card), która upoważnia do darmowego korzystania z ponad 100 miejscowych atrakcji i zniżek w 60 obiektach partnerskich. Żeby jeszcze taniej robić wszystko to, na co ma się ochotę. ○

WWW.KARYNTIA.PL



Marta Legieć

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestylowych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

POLAK POTRAFI POZNAĆ ŚWIAT

Miesięcznik Poznaj Świat został partnerem największej polskojęzycznej crowdfundingowej strony internetowej PolakPotrafi.pl, dzięki której podróżnicy mogą zbierać fundusze na spełnianie marzeń. Strona powstała z myślą o wszystkich, którzy chcą realizować ciekawe projekty i urzeczywistniać kreatywne pomysły. Podróże, film, książki, sport, sztuka, muzyka, design, biznes, technologia, edukacja, teatr – to kilka z przykładowych dziedzin, które wspiera.



PolakPotrafi.pl opiera się na dwóch zasadach. Wykorzystuje możliwości, jakie daje crowdsourcing i crowdfunding. Crowdsourcing to rozwijanie własnego pomysłu przy wykorzystaniu wiedzy i pomysłów szerokiej społeczności. Crowdfunding to forma finansowania projektów we współpracy ze społecznością. Miesięcznik Poznaj Świat obecnie patronatem najciekawsze podróże zgłoszone do PolakPotrafi.pl



BALTICARIUM

W Bałtyku nie spotkasz rekina, piranii ani konika morskiego. W takim razie czego można tam szukać? Na to i wiele innych pytań dzieci i ich rodzice mogą znaleźć odpowiedzi na nowo powstałej platformie edukacyjnej Balticarium. Na stronie znajduje się trzydzieści pięć zwierząt bałtyckich. Każdemu towarzyszą opisy i kolorowe ilustracje autorki projektu, artystki Natalii Uryniuk. Do tego cała masa podwodnych zdjęć i filmów Michała Procajło i wierszy napisanych przez Elżbietę Krystek-Jones, które czyta Bogdan Dmowski. Opisy zwierząt charakteryzują się humorem, a ozdobą portalu są interaktywne gry edukacyjne. W jednej z nich rolę nauczyciela odgrywa sympatyczna foka.

www.balticarium.com

ŚWIĘTO SOLI

Święto Soli obędzie się 11 czerwca w Zamku Żupnym w Wieliczce. Hasłem tegorocznej imprezy jest „Sól dla kultury – od morza aż po góry”. Te przeciwległe bieguny Polski połączy Wisła, która stanie się elementem wspólnej zabawy. W przeszłości królowa polskich rzek była ważnym handlowym szlakiem solnym. Zamek Żupny stanie się miejscem, w którym przeszłość przenika się z terażniejszością. Do przeszłości solnego przedsiębiorstwa nawiążą warsztaty rzemieślnicze, pokazujące dawne zawody i zachęcające do nauki: warzelnictwa, kowalstwa, bednarstwa, powroźnictwa oraz wikliniarstwa. Będzie można wykonać pieczęć, nauczyć się kaligrafii, skrócić linę i ulepić garnek, spróbować sił jako kowal. Stanowisko archeologiczne uświadomi, że początki solnictwa wielickiego sięgają aż 5,5 tys. lat wstecz. Łącznikiem pomiędzy terażniejszością a przeszłością będą oferujące sól stanowiska polskich kopalni soli w Wieliczce, Bochni i Kłodawie.



Program artystyczny imprezy pozostanie w klimacie rytmów górskich i morskich. Na scenie będzie można posłuchać kapeli Góralska Hora, a koncert finałowy wykona zespół Sąsiedzi, folk & szanty. Warto też zwiedzić z przewodnikiem wystawę czasową „Zapomniana kolekcja. Zbiory rodu Niedzielskich” oraz Zamek Żupny – historyczną siedzibę zarządu solnego przedsiębiorstwa, największej „korporacji” w dziejach Polski. A w kuchni żupnej będą czekać przysmaki.



KONGRES INSPIRACJI

Kongres Inspiracji Discover The World And Yourself, który odbędzie się ostatniego dnia maja w Centrum Konferencyjnym Legii Warszawa, to pierwsze tego rodzaju wydarzenie w Polsce. Ma na celu zainspirowanie gości do odnalezienia motywacji w życiu na podstawie historii i doświadczeń osób takich, jak Marek Kamiński, Andrzej Bargiel czy Małgorzata Wojtaczka. Misją kongresu jest szerzenie praktyk, podnoszenie kwalifikacji oraz wymiana doświadczeń wśród profesjonalistów i entuzjastów motywacji w sferze osobistej i zawodowej. Goście będą mieli również

okazję wysłuchania porad oraz wskazówek dotyczących radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych.

Wystąpią: Marek Kamiński – zdobywca biegunów, Piotr Voelkel – współzałożyciel Uniwersytetu SWPS, Zuzanna Skalska – specjalista w dziedzinie designu i trendów, Weronika Mliczewska – fotografka, podróżniczka kochająca Amerykę Południową, Andrzej Bargiel – skialpinista, zdobywca wyróżnienia Śnieżnej Panery, Małgorzata Wojtaczka – pierwsza Polka, która samotnie zdobyła biegun, oraz Krzysztof Wróbel – wybitny kardiolog realizujący zabiegi na całym świecie.

POTĘGA GÓR

To już czwarta pozycja Krzysztofa Mikuckiego, w której autor prezentuje wybór cytatów z literatury górskiej. Czytelnik otrzymuje znakomite zestawienie złotych myśli wybitnych alpinistów, publicystów i ludzi gór, które podzielono na dziesięć rozdziałów: Marzenia, Motywacja, Wartość, Emocje, Strach, Doświadczenie, Walka, Szczyt, Przeznaczenie, Przetrvanie. Mnóstwo tu emocji – często skrajnych, intensywnych, jakich doświadczają osoby przebywające w górach, niekoniecznie tych najwyższych. Te emocje udziela się też czytelnikowi. Wydawnictwo Góry Books.



LOKALNI PRZEWODNICY I PRZEWODNICZKI

Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki to entuzjaści dzielnic, lokalni znawcy historii i dziejów miejsc, w których mieszkają, z którymi są związane ich wspomnienia. Znajomość Zasy, Dolnego Miasta,



FOT. LOKALNI PRZEWODNICY I PRZEWODNICZKI



FOT. LOKALNI PRZEWODNICY I PRZEWODNICZKI

Biskupiej Górki, Nowego Portu i Oruni pogłębiają na wykładach prowadzonych przez historyków, architektów, historyków sztuki, profesjonalnych przewodników. Przez całe lato będą oprowadzać mieszkańców Trójmiasta i turystów alternatywnymi miejskimi szlakami. Bezpłatne spacery wyróżnia osobista narracja przewodników, którzy do historycznych momentów i dat dodają szereg ciekawostek związanych z codziennym życiem w danej dzielnicy. Regularne spacery rozpoczną się w drugiej połowie czerwca i potrwają aż do września. Zapisy na spacerzy: kontakt@ikm.gda.pl.

OBŁOKI FERGANY

Reportaż Przemysława Chwały „Obłoki Fergany” to podróż do świata magicznych medres i miast, niesamowitych gór, pasterskich zwyczajów oraz codziennych problemów mieszkańców Azji Centralnej. To opowieść o ludziach, którzy szukają własnego miejsca na gruzach postradzieckiej rzeczywistości. Rosjanach, którzy po upadku „imperium” stali się jakby bezdomni. Kirgizach, którzy budują swoją nową tożsamość. Uzbekach, dla których brakuje miejsca zarówno we własnej ojczyźnie, jak i zamieszkiwanej przez nich od wieków kirgiskiej części Kotliny Fergańskiej. To opowieść o ciężarze współczesnych czasów w pięknym i nadal mało znanym zakątku globu. Wydawnictwo Muza.



KLUB SZALONEGO PODRÓŻNIKA

2 czerwca w Środzie Wielkopolskiej rusza 4. edycja Festiwalu Podróżniczego Klubu Szalonego Podróżnika. W tym roku gośćmi specjalnymi festiwalu będą: Krzysztof Wielicki – polski wspinacz, taternik, alpinista i himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum; Rafał Król, który opowie o ekspedycji kajakowej na Spitsbergen oraz jeden z najmłodszych obywateli świata – Szymon Radzimierski.

Podczas festiwalu odbędą się warsztaty dla dzieci i młodzieży. Starsi będą mieli okazję spróbować swoich sił w survivalu, a młodszy poprzez zabawę odkryją krainy Afryki i Chin. Po raz kolejny stanie także „średzki Everest”, czyli ścianka wspinaczkowa z trzema poziomami trudności, a miłośnicy kina obejrzą blok filmów podróżniczych. www.szalonypodroznik.pl



Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży



Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.



TAJEMNICE TORUNIA

Anita Demianowicz

Wchodzę do banku i widzę polichromie. Robię zakupy w dyskoncie i widzę zabytkowe malowidła ścienne. Toruń to wyjątkowe miasto, w którym drogocenne zabytki nie są zamknięte w gablocie, lecz dostępne dla wszystkich.





Toruń kojarzy się przede wszystkim z Mikołajem Kopernikiem i piernikami, co nie daje jednak pełnego obrazu tego zabytkowego miasta, któremu bardzo pomogło wpisanie Starówki na listę UNESCO. To najlepiej zachowane, pod względem liczby zabytków, średniowieczne miasto w Polsce.

SNOBISTYCZNY PIERNIK

– *Mało kto pamięta, że Toruń w okresie międzywojennym był stolicą województwa pomorskiego* – mówi Paweł Kociński, przewodnik toruński. Gdańsk był wówczas Wolnym Miastem, Gdyni jeszcze nie było. Mało kto wie też, że koło 1600 r. Toruń był jednym z największych miast Rzeczypospolitej, zaraz po Gdańsku i Krakowie. Ale jeśli chodzi o pierniki... W średniowieczu piernik był tym, co wyznaczało bogactwo, bo przyprawy były bardzo drogie. Pieprz w XIV w. kosztował trzy, nawet cztery razy tyle co złoto. Jedzenie czegokolwiek, co było z przyprawami, uważano za snobizm.

Już w XV w. utarł się zwyczaj zabierania ze sobą pierników przez rajców toruńskich, którzy wyjeżdżali na obrady hanzeatyckiego sejmiku i chcieli najprawdopodobniej zademonstrować bogactwo miasta i jego potęgę. – *Toruń to jednak nie tylko Kopernik i pierniki* – mówi Paweł. – *Dzisiaj będzie o Toruniu trochę mniej znanym.*



MIASTO UFORTYFIKOWANE

Toruń ma wiele miejsc, które są unikatami na skalę europejską, a nawet światową. Należą do nich fortyfikacje. Obiektów związanych z twierdzą było ponad dwieście. Do dziś na terenie miasta przetrwało około stu sześćdziesięciu. Kwalifikują się one do najlepiej zachowanych twierdz w Polsce i w Europie. Część fortów jest wykorzystywana turystycznie, a część przez firmy jako siedziby. Jedziemy na fort nr 8.

W 1939 r. pełnił on funkcję więzienia. Przechowywano tu Polaków, inteligencję z okolic Torunia. Niektórzy z nich tu zginęli, ale nie w wyniku rozstrzelania, lecz śmierci z powodu tortur czy chorób.



– Twierdzę fortową budowano w Toruniu przez lata 70., 80. i 90. XIX w. i wydano na nią olbrzymie sumy pieniędzy – mówi Paweł Kociński. – Niektóre forty kosztowały kilka milionów marek, podczas gdy na przykład sprzątaczką u oficera w prestiżowej dzielnicy Wilhelmstadt zarabiała około dziesięciu marek tygodniowo.

Forty nigdy nie zostały użyte bojowo. Mimo to pieniądze nie poszły na marne. Twierdza spełniła swoją funkcję. Nie tyle odparła atak wroga, ile w ogóle do niego nie dopuściła. Podczas I wojny światowej Rosjanie zrezygnowali z ataku na miasto, bo doszli do wniosku, że jest zbyt trudne do zdobycia. Według sztuki wojennej tamtych czasów, żeby zdobyć twierdzę, potrzeba było mniej

więcej dziesięć razy tyle żołnierzy, ile liczył garnizon. Nieliczne forty zostały zbombardowane, na przykład ósemka, na której właśnie stoimy.

Schodzimy na dno fosy. – Możesz postawić się w roli Rosjanina, który podchodzi do takiej twierdzy – mówi Paweł. – Jeśli w ogóle udałoby mu się podejść, to musiałby pokonać fosę. Była oskarpowana murami. W głębi widzimy kaponierę, gdzie były trzymane armaty, z których strzelano. Gdyby ktoś się tu dostał, to trafiłby od razu w ogień armatni.

Forty są nie tylko zabytkiem, ale stanowią też „rezerwat przyrody” dla mieszkańców tu nietoperzy lub, jak fort numer 8, są miejscem pamięci narodowej. Niektóre można zwiedzać,

BRYŁA ZNAKOMITA

Ratusz Staromiejski to jeden z najznakomitszych przykładów średniowiecznej architektury mieszczańskiej w Europie Środkowej. Mieści się w nim muzeum ze zbiorami sztuki od gotyku po czasy współczesne.



WC KRZYŻAKÓW

Gdanisko to inaczej latryna. Toruńskie jest jedyną częścią zamku krzyżackiego, która zachowała się w całości, a jednocześnie jednym z najlepiej zachowanych gdanisk w Polsce.



inne są niedostępne, bo należą do wojska. Ósemka wiosną i latem bywa wykorzystywana przez studentów jako miejsce piknikowe.

BYDGOSKIE PRZEDMIEŚCIA

Historia Bydgoskiego, jak skrótowo nazywają dzielnicę miejscowi, sięga średniowiecza. Wówczas mieszkańcy zakładali tu ogrody, winnice i letnie rezydencje. Z tamtego czasu nie zostało wprawdzie nic, ale dzielnica Bydgoskie Przedmieścia, która powstała w XIX w., ma duży potencjał turystyczny.

Najstarsze budynki pochodzą z końca XVIII i początku XIX w. Bogaci kupcy i oficerowie armii zaczęli budować tu wille, powstał pierwszy park miejski Cegielnia, dziś nazywany Parkiem na Bydgoskim Przedmieściu. W miejscu, w którym powstał, znajdowały się bowiem kiedyś wyrobiska, z których pozyskiwano materiał na cegły służące do zbudowania Starego Miasta.

Do czasów międzywojennych Bydgoskie było reprezentacyjną dzielnicą, która zaczęła podupadać po wojnie. Do wielkich 220-metrowych mieszkań zaczęto wprowadzać chłopów i robotników. Każde mieszkanie podzielono na cztery lub pięć mniejszych, co zapoczątkowało upadek dzielnicy, który trwał przez lata komunizmu aż do lat 90.

Dziś Bydgoskie się odradza. – *Do lat 90. mieszkańcy innych dzielnic specjalnie się tu nie zapuszczali. Ewentualnie na ulicę Mickiewicza, która zawsze była ulicą handlową – mówi Paweł Kociński. – Tam jeszcze w ciągu dnia było w miarę spokojnie, ale po zmroku działy się różne rzeczy. W najlepszym wypadku można było dostać w zęby, stracić portfel i zegarek. Ale obecnie bardzo się tu zmieniło. Kamienice są remontowane i coraz więcej młodych ludzi chce tu mieszkać. – Mijamy kopę węgla zrzuconego na ulicy. Paweł wskazując na nią i mówi: – Tu toczy się codzienne życie, którego na Starówce praktycznie już nie ma. Tu mieszkają wszyscy, pełen przekrój społeczny, od bezrobotnych po milionerów. A w pubach można nawet posłuchać jeszcze gwary toruńskiej.*

Idziemy po Bydgoskim. Z jednej strony pięknie odnowione kamienice, z drugiej – zaniedbane. Niektóre budynki znikają, a puste miejsca po nich czekają na ponowne zagospodarowanie. Amatorzy architektury modernistycznej odnajdą się bez problemu na Bydgoskim.

Paweł twierdzi, że to ostatnie podrygi dzielnicy w wersji zmiksowanej. Bydgoskie niedawno przeszło rewitalizację. Ruch samochodowy jest jednokierunkowy. Pojawiły się ścieżki rowerowe, jest coraz więcej spacerowiczów. Zaczęły się też pojawiać restauracyjki

FORTECA SIĘ POLECA

Twierdza Toruń składa się z 200 obiektów. Niemal wszystkie zachowały się w niezmiennym stanie od II połowy XIX w. Część można zwiedzać, niektóre są wykorzystywane jako miejsca pikników. Na zdjęciu fort nr 1 – najmłodszy w twierdzy.

TORUŃSKIE BYDGOSKIE

Jeden z najpiękniejszych domów na Bydgoskim Przedmieściu przy Bydgoskiej 34 zachwyca ornamentyką. W XIX w. należał do bogatych przedsiębiorców. Obecnie mieści się w nim przedszkole.

i kawiarnie, a za parę lat najprawdopodobniej będą też tłumy turystów.

Na rogu ulic Konopnickiej i Krasińskiego z jednej strony dostrzegam kamienicę z początku XX w. zbudowaną przez najstarszą w Toruniu spółdzielnię mieszkaniową. A naprzeciwko – cały zespół małych, piętrowych domków z pruskiego muru, z których słynie Bydgoskie. Już niewiele ich zostało. – *Plagą dzielnicy są pożary. Takie domy wymagają ogromnych nakładów, żeby je odnowić. I często właściciel czy nowy inwestor wybiera najprostszą drogę.*

Poddzielnicy Bydgoskiego i najstarszą dzielnicą Torunia są Rybaki. Poza nazwą, która zachowała się od średniowiecza, ostało się też

kilka tradycyjnych chat z tego okresu. Rybaki mają zaledwie kilka ulic. Schodzimy Stromą do Wisły na dawne tereny zalewowe. To jest nieco inny Toruń. Nie mogę się pozbyć wrażenia, jakbym spacerowała przez wieś, a znajduję się zaledwie pięć minut od historycznego centrum miasta. Schodzimy do parku, w którym w XIX w. mieściło się mnóstwo kawiarenek. Dziś nie ma ani jednej. – *Trudno sobie wyobrazić, że Toruń w XIX w. nazywano ufortyfikowaną knajpą – mówi Paweł. – Na miasto, które liczyło 30 tys. mieszkańców (dziś 200 tys.), przypadało 70 tys. żołnierzy, a w związku z tym powstało ponad sto różnego rodzaju knajp, szynków i oczywiście fortyfikacji.*



FOT. MATEUSZ GOWIA – WWPEDIA

BRZYDKI ZAPACH PO KRZYŻAKACH

Historia Torunia zaczyna się od Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, potocznie nazywanego zakonem krzyżackim. Toruń został założony w 1233 r. Wtedy wielki mistrz krzyżacki Hermann von Salza i mistrz Herman von Balk wydali przywilej chełmiński, czyli akt założenia miasta Torunia i miasta Chełmna. Powstało Stare Miasto. Nowe Miasto założono w 1264 r. Pomiędzy jednym a drugim znajdują się ruiny zamku krzyżackiego.

Zamek składał się z zamku wysokiego, którego ruiny się zachowały, i z kilku przedzamczy, z których niewiele pozostało. Przetwały jedynie dwa młyny, które obecnie są hotelem, i infirmeria, czyli szpital zakonny, oraz gdanisko.

Zamek jest w ruinie, ponieważ w 1454 r. mieszkańcy Starego i Nowego Miasta zbuntowali się przeciwko Krzyżakom. Zdobyli zamek po trzydniowym oblężeniu i zabrali się do rozbiórki. Z jednej strony kierowała nimi złość na Krzyżaków za ucisk, z drugiej obawiali się, że król może przysłać swojego człowieka, który będzie ich nękał podatkami tak samo jak Krzyżacy. Na wszelki wypadek postanowili się zamku pozbyć. Z całej budowli pozostawili tylko jedną rzecz: toaletę zamkową, zwaną gdaniskiem. To jedno z trzech gdanisk, obok kwidzyńskiego i malborskiego, najlepiej zachowanych w Polsce. – *Dlatego mówimy, że w Toruniu po Krzyżakach został tylko brzydki zapach* – mówi Paweł.

Poza zamkiem swoją uwagę zwraca Ratusz Staromiejski. Powstał pod koniec XV w., a jego wieża jest najwyższą i najstarszą tego typu w Europie Środkowo-Wschodniej. Liczy 730 lat. Ratusz wygląda w całości na gotycki, choć jest gotycko-renesansowy. To zasługa architekta z Gdańska, który tak sprytnie dobudował w 1600 r. jedno piętro, że nikt tego na pierwszy rzut oka nie dostrzega.

Miejska legenda mówi, że ratusz miał przypominać kalendarz. Wielka wieża oznaczała jeden rok, cztery wieżyczki – pory roku. W środku urządzono dwanaście sal, które miały symbolizować miesiące, a pięćdziesiąt dwa mniejsze pomieszczenia – tygodnie. Ratusz miał mieć 365 okien i drzwi. Ale że rok

co cztery lata jest przestępny, jedno okno zamurowano co cztery lata, choć pojawiają się głosy, że przez cztery lata w roku nie można go było po prostu otwierać.

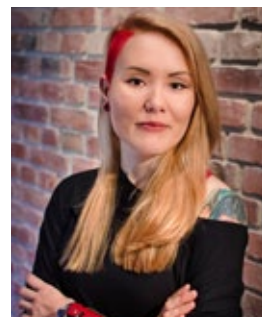


ZWIEDZANIE BIEDRONKI

Na Nowym Mieście nie sposób nie zwrócić uwagi na nazwy ulic: Warna, Ślusarska, Piernikarska, Sukiennicza. We wszystkich zapisane są nazwy zawodów. Zajmowano się tu produkcją dóbr, podczas gdy na Starym Mieście, gdzie mieszkali bogaci kupcy – ich sprzedaż.

Na ulicy Królowej Jadwigi, która jest częścią najdłuższego deptaka w Toruniu i która łączy Stare Miasto z Nowym, w bruku można znaleźć herby miast, z którymi Toruń handlował. Pierwotnie te herby znajdowały się na budynku Dworu Artusa na Starym Mieście. Dwór jednak rozebrano w XIX w., a podczas ostatniego remontu ulicy herby postanowiono przenieść. Trzeba być czujnym, bo jeśli przygląda się tym pod stopami, można nie zauważyć tych wywieszonych na latarniach.

– *Wchodzimy* – mówi Paweł i wciąga mnie do Biedronki. Nie pomaga protest. Przecież nie potrzebuję zakupów. Idziemy do działu z owocami. Przeciskamy się przez tłum ludzi, stajemy przy jabłkach i spoglądamy w górę. Nad nami pięknie malowane stropy, a na pierwszym piętrze, w dziale z chemią XIV-wieczne polichromie na ścianach: postacie w ówczesnych strojach i scenki rodzajowe z tamtego okresu, a przy samym suficie malowane smoki, potwory i XV-wieczne drewniane belki. – *To jedyna Biedronka w Polsce, którą się zwiedza z grupami turystów* – śmieje się Paweł. – *W Toruniu jest tak w wielu miejscach. Wystarczy wejść do banku, sklepu z butami. A co remont, to dochodzi nowy punkt, który możemy pokazywać turystom. I za to lubię Toruń, że drogie zabytki mamy na wyciągnięcie ręki, a nie zamknięte w gablocie w muzeum. Ale też za to, że to miasto ma duszę. Tą duszą są oczwiciście ludzie.* ○



Anita Demianowicz

Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem jest Ameryka Środkowa.

www.banita.travel.pl



PODRÓŻNOŚCI
Magdalena Żelazowska



ERA BEGPACKERA

FOT. SHUTTERSTOCK

To nie literówka, tylko nowa kategoria turysty. Begpackera nie wyróżniają plecy, na których nosi bagaż, ale wyciągnięta dłoń. Nie pomocna, nie na powitanie – ale po pieniądze.

Rzut oka na kalendarz, a potem na stan konta. Kusząca wizja zbliżających się wakacji niesie ze sobą widmo dziury w budżecie. W pierwsze ciepłe noce po klatkach schodowych polskich bloków niesie się echo stłumionego jęku ojców, którzy właśnie obliczyli, ile będzie kosztował niezarezerwowany odpowiednio wcześniej wypoczynek dla całej rodziny. Za dnia w biurowych kuchniach wrze nie tylko woda w czajniku: trwają przechwałki, kto upolował najlepszą wakacyjną okazję. Przegrani kiwają głową z uznaniem, a w środku trawi ich żółć. Podróże tak już mają, że smakują najlepiej, gdy są tanie. Nawet jeśli mamy pieniądze.

Potwierdza to zawrotna popularność wyszukiwarek tanich lotów, hoteli i wycieczek, serwisów zakupów grupowych

i portali, które zrzeszają ludzi wynajmujących swoje domy, łóżka czy siedzenia w samochodzie. Mniej więcej od czasu premiery pewnego celebryckiego show w mediach rozgorzała jednak dyskusja na temat etyki podróżowania za grosik. Przewija się w niej nowy termin na całym świecie w sumie znany typ turysty. Begpacker (z ang. *beg* – żebrać) to ktoś, kto podróżuje, choć oficjalnie nie ma na to pieniędzy. Finansuje sobie wyjazd po drodze, prosi ludzi o podwózkę, nocleg i posiłek, a czasem zagaduje przechodniów o parę dolarów.

Begpackerzy dają uliczne koncerty i pokazy tańca, sprzedają pocztówki lub po prostu stawiają przed sobą kapelusz z kartką „zbieram na wakacje”. Z pozoru niewinne. Któż z nas nie minął takich

wesołych włóczykiów na polskich deptakach? Problem zaczyna się wtedy, gdy robią to w krajach biedniejszych niż ten, z którego pochodzą. Co jakiś czas Facebookiem wstrząsają zdjęcia białych turystów, którzy zbierają pieniądze w Tajlandii, Laosie czy Kambodży. Wokół nich tłumek gapiów, ktoś z uśmiechem rzuca monetę. Parę kroków dalej żebrze głodne dziecko, a siedzący nieopodal sprzedawca pamiątek próbuje utrzymać rodzinę.

Radhika Sanghani, dziennikarka indyjskiego pochodzenia, z oburzeniem opisuje to zjawisko w artykule w *The Telegraph*. Zwraca uwagę na to, że podróże to nie prawo, które automatycznie przysługuje każdemu w nagrodę za trudy codzienności, ale luksus, na który większość ludzi na świecie nigdy nie będzie sobie mogła pozwolić. Turyści, którzy zbierają datki na podróż w krajach Trzeciego Świata, stracili kontakt z rzeczywistością. Dla beztroskich dzieciaków z Ameryki i zachodniej Europy to po prostu świetna zabawa, wskrzeszenie hipisowskiego ducha i odgrywanie klimatów z kina drogi. Dziś się napijmy, a jutro się zobaczy! Jeśli im to zarzucić, odpowiedzą, że sfinansowanie im podróży to inwestycja, bo dzięki niej staną się lepszymi ludźmi i potem dadzą coś światu

od siebie. Dlatego im się należy. Nieważne, że kosztem lokalnych mieszkańców, którzy powinni zarabiać na turystach, a nie odwrotnie.

Gdy o tym czytałam, zaczęłam się zastanawiać nad narodowymi motywacjami skrajnej oszczędności w podróży. Myślę, że Polakom chodzi jednak o co innego niż zachodnim sąsiadom. Wystarczy spojrzeć ćwierć wieku wstecz, żeby zrozumieć, dlaczego tak chorobliwie nie lubimy przepłacać. Nigdzie, a już szczególnie w podróży. Tuż po otwarciu granic wygłodniali, rzuciliśmy się w świat, ale bardzo długo musieliśmy czuć się biedniejsi i gorsi. Na podbój Europy jechaliśmy w rozklekotanych autokarach, wystrojeni w kreszowe dresy, nerwowo ściskając saszetki-cinkciarzki, zawierające mizerny kapitał. W ortalionowych torbach ciągnęliśmy za sobą puszki z paszтетem, bo nie stać nas było na hotelowe kolacje. W głowie trwały wiecznie przeliczanie: wizyta w toalecie czy pocztówka i znaczek? Kawa w kawiarni czy mała pamiątka dla rodziny? Na każdym kroku musieliśmy wybierać, dlatego nauczyliśmy się kombinować. I choć po latach przymus zewnętrzny znikł, ten wewnętrzny został nam do dziś.

Polowanie na okazje to nasz sport narodowy. Jako klienci jesteśmy nielojalni – zawsze pójdziemy za tym, kto da niższą cenę. Jeśli jest możliwość, żeby zapłacić mniej lub najlepiej wcale, a my z niej nie skorzystamy, czujemy się jak ostatni idioci. A jeśli uda nam się przyszczędzić, mamy powód do chwały. Nic tak nie działa na wyobraźnię polskiego turysty jak opowieści zawodowych trampów, co to fruwać na skrzydle samolotu, śpią pod kołdrą z gazety i jedzą korzonki. Być sprytnym i nie zapłacić to nie tylko dowód zaradności, to kwestia honoru.

Liczenie każdego grosza w podróży uzależnia. Działa tu ten sam psychologiczny mechanizm, który przyciąga klientelę do kasyn i budek z automatami do gier. Założę się, że każdy choć raz śledził, jak zmieniają się ceny wycieczek last minute. Ja tak. Ten, kto wymyślił aktualizację cen na stronach biur podróży, powinien smażyć się w piekle. Przez kilka tygodni chodziłam jak w transie. Budziłam się w nocy, żeby być na bieżąco. Cena wzrośnie czy spadnie? Przechytrzę wszystkich czy obudzę się z ręką w nocniku? Kierunek podróży miał drugorzędne znaczenie.



Pobierz aplikację
Publico24 Newsstand
i czytaj **Poznaj Świat**
gdziekolwiek
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



POZNAJ ŚWIAT POLECA

Poziom przyjemności z moich wakacji zależał od tego, jak mało za nie zapłacę. Według naszej narodowej mądrości niewykorzystane okazje się mszczą – głównie na naszym dobrym samopoczuciu. Nic tak nie psuje zabawy jak odkrycie, że dało się zapłacić mniej.

Do dziś pamiętam obrazek, który kupiłam w małej pracowni w Wietnamie. Ostatni egzemplarz! Biłam się o niego jak szalona. Mina mi zrzedła, kiedy następnego dnia znalazłam mój unikat w kilkudziesięciu sztukach na pobliskim bazarze – za trzy razy niższą cenę. Wściekłam się na sprzedawcę cwaniaczka, a przede wszystkim na siebie. Przez resztę wyjazdu chodziłam jak struta!

Wiem, to prymitywne instynkty. Cóż, dostałam je w spadku w genach. Dobrze, że jestem ich świadoma. Kolejny mały krok do przodu: wietnamski obrazek mam przy łóżku. Lubię go jakoś bardziej niż te, za które zapłaciłam mniej. Te, o które targowałam się do upadłego, dziwnym trafem wylądowały w piwnicy. ○

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

www.zgubsietam.pl

W TYM CHAOSIE JEST METODA

Marta Legieć

Zaledwie 10 godzin lotu z Warszawy do Seulu. Stolica Korei Południowej nigdy nie była tak blisko. Postanowiłam to wykorzystać, by zobaczyć jedno z najnowocześniejszych miast świata. Przynajmniej tak obiecywały przewodniki.



상품권
매점

함께 서울
시민과 함께 세계의 미래

따뜻한 서울

국립 서울대학교 박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관, 서울역 역사박물관

꿈꾸는 서울

서울에서 문화정책을 추진, 문화도시 만들기, 그리고 서울이 세계 최고 도시로 나아가는 것을 위한 다양한 문화정책을 추진하고 있습니다. 서울의 문화정책을 소개하는 서울문화정책 소개서

숨쉬는 서울

도시가 숨을 쉴 수 있는 서울을 만들기 위하여, 도시의 공기 질을 높이기 위하여 다양한 정책을 추진하고 있습니다. 서울의 공기 질을 높이기 위하여 추진 중인 다양한 정책

안전한 서울

교통사고, 화재, 범죄 등 다양한 재난으로부터 시민의 안전을 지키기 위하여 다양한 정책을 추진하고 있습니다. 서울의 안전을 지키기 위하여 추진 중인 다양한 정책

서울특별시 **응답소** 관제 munje@seoul.go.kr
www.munjeosoo.seoul.go.kr

응답소

다 들겠습니다 | 더 빨리드립니다

함께 서울에 대한 의견을 응답소로 보내주세요.
서울시가 정책에 반영하겠습니다.



WYRÓŻNIJ SIĘ Z TŁOKU W HANBOKU

Aby wyróżnić się z tłumu turystów, warto zacząć od wizyty w jednym ze sklepów wypożyczających tradycyjne koreańskie stroje, czyli hanboki.

FOT. MARTA LEGEC



Wizytówką każdego państwa, z jaką turysta latający ma do czynienia, jest lotnisko. Niektóre z nich są tak wyjątkowe, że same mogłyby być celem podróży, tak jak port lotniczy Seul-Inczon, który przez pięć lat z rzędu był uznawany za najnowocześniejsze i najlepsze lotnisko na świecie. Jest potężne, ale też wyjątkowo przyjazne, nawet dla zagubionego turysty z Europy. Każdego roku obsługuje blisko 45 mln podróżnych, a do 2020 r. ma być zdolne przyjmować aż 100 mln pasażerów. Jest tu spa, lodowisko, pole golfowe, muzeum kultury koreańskiej. Aż chce się zostać dłużej. Ruszam jednak w drogę z nadzieją na przygodę i, być może, udane zakupy. W końcu Korea Południowa jest znacznie tańsza niż Japonia. I nie mniej ciekawa!

Z NOSEM W SMARTFONIE

Metropolia nigdy nie śpi. Trudno więc, by spał Seul. 12-milionowe miasto buzuje całą dobę. Kiedy się temu przyglądam, trudno mi uwierzyć, że w latach 1960–2000 jego populacja poszybowała z niecałych 3 do 9 mln. Cały kraj z jednego z najbiedniejszych na świecie awansował do czołówki najbogatszych, a jego stolica stała się jednym z najgęściej zamieszkanymi miast.

Wszystko ma jednak swoją cenę. Seulczycy biją wszelkie rekordy w pracoholizmie, śpią zaledwie sześć godzin na dobę. Część z nich tonie w oceanie ascetycznych, betonowych bloków, jakie widzę w drodze z lotniska do centrum miasta. Kierowca zapewnia mnie, że choć bloki z zewnątrz nie są urodziwe, żyje się w nich całkiem wygodnie.

Spoglądam na drogę i jestem zadziwiona. Może nie jest na niej tak chaotycznie jak we Włoszech, ale spodziewałam się tu większej dyscypliny. Tymczasem kierowcy są nerwowi i jeżdżą na granicy bezpieczeństwa. Wielu zajeżdża sobie drogę. Być może jest tak przez wszechobecne korki? Na arteriach jest ciasno, a przemieszczanie się autem zajmuje sporo czasu. Seul się rozrasta, choć w pewnych granicach. Jest bowiem jednym z nielicznych na świecie wielkich miast położonych jednocześnie nad morzem i u podnóża wysokich gór. Natura ogranicza rozwój aglomeracji.

Na początek chcę wszystko zobaczyć z góry. Zachcianka może się wydać dziwna. W końcu wystarczy wejść na najwyższe piętro pierwszego lepszego wieżowca, by odmienić perspektywę. Nawet z mojego okna w hotelu Lotte Seoul na 30. piętrze świat wygląda egzotycznie.

Jednak ja chcę jeszcze wyżej. Mój kaprys na wysokie loty spełnia górująca nad miastem N Seoul Tower, która wyrosła na 236 m. Jedną z najwyższych wież w Azji zbudowano na szczycie góry Namsan (243 m n.p.m.).

U podnóża wieży pary przyczepiły na płotach miliony klódek symbolizujących wieczną miłość. Szybką windą wjeżdżam do góry.



FOT. MARTA LEGEC

Są tu sklepy i restauracje. Przyznam, że kolacja z bajkową panoramą miasta robi kolosalne wrażenie. Na jeszcze większe emocje mogą liczyć ci, którzy odwiedzą toaletę. Kabiny mają przeszkloną jedną ścianę, od podłogi po sufit. Człowiek czuje się w takim miejscu skrępowany, wydaje mu się, że ktoś może nagle zajrzeć, choć rozsądek podpowiada, że to niemożliwe.

Panorama stolicy oglądana po zmroku robi wrażenie. Jest jednak coś, co zaskakuje jeszcze bardziej. Z jednej strony feeria świateł po horyzont. Piękne, kolorowe. Z drugiej – światła widać również, jednak nagle się kończą, a w oddali widać czarną plamę. Ktoś z obsługi tłumaczy mi, że to oddalona o zaledwie 60 km Korea Północna. Brak tam świateł, stąd ta ciemność.

Między Koreą Północną a Południową od lat nie ma formalnego porozumienia pokojowego, kończącego dawny bratobójczy konflikt. Korzenie krwawej wojny sięgają jeszcze 1945 r., kiedy Korea, po kapitulacji Japonii, wydostawała się spod jej okupacji. Kraj, oswobodzony od południa przez wojska amerykańskie, a od północy przez radzieckie, został podzielony na dwie strefy wpływów. W 60 lat od zakończenia wojny koreańskiej Seul z prowincjonalnego miasta stał się jedną z dziesięciu najbogatszych metropolii świata. W smartfon jest tu zapatrzony każdy. Mają je nawet osiemdziesięcioletni seniorzy. Jedni na telefonach czatują, inni oglądają mecze baseballa. Trudno się dziwić, Koreańczycy cieszą się dostępem do najszybszego na świecie szerokopasmowego internetu.

SMAK ULICY

Typowy street food kosztuje niewiele, a syci na długo. Na każdym kroku można zjeść coś na szybko i to w bardzo dużych ilościach.



SKOK WZWYŻ

Seul pnie się w górę. W ciągu czterdziestu lat z miasta, gdzie połowa ludności mieszkała na ulicy, stał się czwartą pod względem bogactwa metropolią na świecie.



TWARDE PRAWO I SEKRET URODY

Seul jest niewiarygodnie czysty. Na ulicach nie zobaczymy śmieci, a wszelkie nieczystości w mig są usuwane przez sprzątaczy patrolujących ulice. Próżno tu też szukać koszy. Kiedy pytam o nie miejscową dziewczynę, ta z uśmiechem odpowiada, że każdy swoje śmieci nosi przy sobie, choćby cały dzień, by na koniec zanieść je do domu. Poza tym, by nie być posądzonym o próbę przywłaszczenia czegokolwiek, lepiej się pilnować i nie podnosić niczego z ulicy, szczególnie czyjegoś portfela. Zgodnie z koreańskim prawem samo podniesienie cudzych pieniędzy może podlegać karze.

Przyjezdnych zaskakują tutejsze zwyczaje, przyzwyczajenia, nakazy i zakazy. W całej stolicy obowiązuje zakaz palenia w miejscach publicznych, w tym na ulicach. Przypominają o tym umieszczone w wielu miejscach znaki z przekreślonym papierosem i informacją „No smoking”. Kto się nie dostosuje, musi liczyć się z mandatem w wysokości ok. 100 dolarów. W tej kwestii policja nie lituje się nad turystami. Czy oznacza to, że w Seulu nie ma palaczy? Ależ skąd, są! „Wypalić się” można

w specjalnych kioskach, które są ustawiane przy niektórych dużych skrzyżowaniach. Przypominają te, które znamy z lotnisk. Jest w nich tłoczno, szczególnie wieczorami.

Niemal każdy na świecie rozpoznaje koreańskie marki, a sami Koreańczycy są do nich mocno przywiązani. Poza Samsungiem, plasującym się w czołówce rankingów największych firm elektronicznych, uwielbiają swoje hyundaye i kie, które dominują na drogach, zazwyczaj w kolorach białym, szarym bądź czarnym. Choć w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat Koreańczycy znacznie się wzbogacili, nie spieszą im do kupowania zagranicznych aut, znacznie droższych niż te, które wyjechały z ich rodzimych fabryk.

Teraz do kompletu doszły jeszcze kosmetyki. Sekrety urody Koreanek, skrzętnie dotąd skrywane, świat poznaje powoli, ale z wielkim zaciekawieniem. Zresztą nie tylko Koreanek, ale też ich mężów, partnerów czy synów. Mężczyźni wydają tu na środki pielęgnacyjne najwięcej na świecie i podobnie jak panie – lubią nosić makijaż. W każdym supermarkecie, do którego wchodzę, są półki z krajowymi kosmetykami. Jeszcze więcej jest ich w drogeriach. Polki, które pokochały koreańskie

STARE KOMPLEKSY

Pałac Changdeokgung jest jednym z pięciu zabytkowych kompleksów tego typu w Seulu i zarazem najokazalszą ze starych siedzib królewskich. Urzeka detalami, drewnianymi dekoracjami i bogactwem kolorowych ornamentów.



FOT. MARTA LEGEĆ

NIEZBYT SMART

Tu trzeba bardzo uważać, by nie zderzyć się z kimś zapatrzonym w swój smartfon.

maseczki do twarzy typu płachta, z nadrukowanymi zabawnymi rysunkami zwierząt, są tu w siódmym niebie.

Ekspedientka doradzająca mi, którą maseczkę powinnam wybrać dla siebie, zdradza przy okazji, że Korea jest też liderem w liczbie operacji plastycznych na mieszkańca. Przyznam, że to dla mnie zaskakująca informacja. Do tej pory byłam przekonana, że jest nim Brazylia.

GANGNAM STYLE

– Spróbowałaś kimczy? – zapytał mnie kolega po powrocie. Trudno było nie spróbować. Kimczy, królową koreańskiej kuchni, podaje się tu niemal do każdego posiłku. Najczęściej jest to kiszona kapusta pekińska. W innych wersjach może to być sfermentowana rzodkiew,



FOT. MARTA LEGEĆ

papryka chili, czosnek, cebula, ogórki i rzepa. Podobno istnieje ponad 250 rodzajów tego dania. Ponieważ jada się go dużo, na tyłach niemal wszystkich restauracji stoją wielkie beczki pełne kiszzonek. 22 listopada przypada tu nawet narodowy dzień kimczy.

Marynaty, warzywa i kiełki podaje się z sosem sojowym, czosnkiem, w oleju sezamowym. Z patelni serwuje się rybę, ośmiorniczki, wieprzowinę, grzyby. Jedzenie wydaje się wszechobecne. Stragany z krewetkami, pierożkami z wołowiną, smażonymi kurczakami czy jedwabnikami są niemal wszędzie. Smakoszom podaje się też smażone lub gotowane insekty. Na ulicy, nawet w okolicy ekskluzywnych sklepów, życie kipi, jest gwarne, pełne kolorów. Tradycyjne potrawy popija się koreańskim piwem albo *soju*, rodzajem wódki ryżowej, by po zmroku, seulskim zwyczajem, w towarzystwie przyjaciół, wyskoczyć do *noraebang*, czyli lokalu z karaoke.

Stolica kraju jest kwintesencją Dalekiego Wschodu – z jego osławioną nowoczesnością, ale też przywiązaniem do tradycji. Na liście *must see* nie może więc zabraknąć Gyeongbokgung, najpiękniejszego z pięciu cesarskich



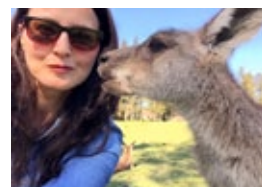
pałaców zlokalizowanych na terenie miasta. Wzniesiony na początku XV w., w czasach dynastii Joseon, nie bez powodu jest uznawany za serce Seulu. Jedną z najpiękniejszych koreańskich siedzib królewskich zachwyca misternie wyciętymi w drewnie dekoracjami i kolorowymi ornamentami. Miejsce to najlepiej zwiedzać w tradycyjnych strojach (hanbokach), które można wypożyczyć w specjalnych sklepach. Ja tak zrobiłam. Ubrana w długą, różową, rozkloszowaną spódnicę i granatowe bolerko ruszyłam do centrum. Co chwilę mijalam dziesiątki ubranych podobnie młodych dziewczyn i starszych pań. Koreański strój urozmaica masa dodatków. Jednym z najbardziej oryginalnych są kapelusze. Damskie wyglądają jak abażury lamp, męskie trochę jak z kreskówki. Jednak tradycja to tradycja.

Nawet jeśli czas nas goni, lepiej nie rezygnować z wizyty w Bukchon. To wioska w sercu miasta z 600-letnią historią, gdzie ocalały setki tradycyjnych drewnianych domów zwanych *hanok*. Miejsce jest wyjątkowe również dlatego, że w stolicy Korei niewiele jest zakamarków, w których można poczuć ducha miasta. Znaczna część zabudowy starego Seulu bezpowrotnie

przepadła w wirze licznych wojen i politycznych wstrząsów. Sporo zniszczyły też buldożery robiące miejsce pod kolejne wysokościowce.

Można tu przyjechać w celach turystycznych, ale nie tylko. Nie brakuje ludzi, którzy podróżują do Seulu, by zrobić zakupy. Dongdaemun jest dla nich rajem. To dzielnica z 26 centrami handlowymi, w których znajdują się 30 tys. sklepów i 50 tys. manufaktur. Kto nie ma czasu na zakupy w południe, może to zrobić w nocy, nawet nad ranem, bowiem sklepy są czynne do piątej. Do tego czasu ulice są pełne życia i ludzi. Na chwilę delikatnie zamierają, by o szóstej znów ożyć.

Jest jeszcze osławiona dzielnica Gangnam, porównywana do Beverly Hills w Kalifornii. Rządzą tu luksus, moda i snobizm. Tu znajdują się najwyższe w kraju drapacze chmur, najbardziej luksusowe sklepy, po ulicach jeżdżą najbardziej wypasione samochody. Największe koreańskie korporacje właśnie tu mają swoje siedziby. W szklanych budynkach mieszczą się biura znanych na całym świecie południowokoreańskich gigantów: Samsunga, LG, Hymaxa, Daewoo, Hyundai a czy Mando. Korea jest naj! ○



Marta Legieć

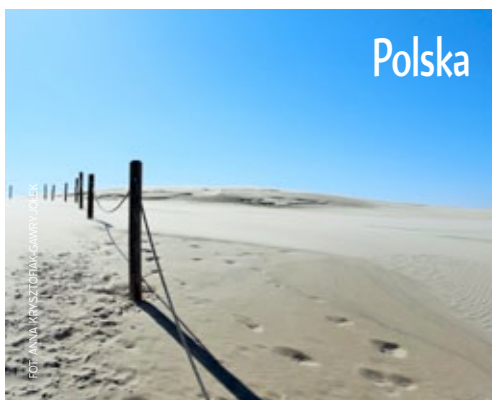
Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



W OBJĘCIACH BOGA OZYRYSA

Wszystkie wydarzenia rozegrały się w ciągu 70 dni. Ciało najpierw opróżniono z wnętrza, osuszono sodą i wypchano płótnem nasączonym żywicą. Następnie owinięto bandażami i zalano naturalnym asfaltem. Dodano też amulety, perukę, naszyjnik. Na koniec zamknięto w kartonie i dwóch sarkofagach. Tak zabezpieczone przez wieki spoczywało w grobowcu ukrytym w piaskach pustyni... Do czasu aż w XIX w. do Raciborza prosto z Egiptu trafiła niecodzienna przesyłka: mumia dziewczyny ze starożytnych Teb. Zakochany baron Anselm von Rothschild podobno przywiózł ją swojej narzeczonej w... prezencie ślubnym.

Ostatecznie mumia trafiła do raciborskiego muzeum, które mieści się w dawnym gotyckim kościele przy rynku. Dziś można ją tam oglądać na wystawie „W domu Ozyrysa”. Jest jedną z niewielu egipskich mumii znajdujących się w Polsce, warto więc zajrzeć do Raciborza. Tym bardziej że miasto doczekało się własnej powieści „Córka balwierza”, w której mumia młodej Egipcjanki stanowi klucz do rozwiązania zagadki.



50°05'N 18°13'E

Racibórz znajduje się w południowej części Polski – 75 km od Katowic.

Pośród winnic



Alzacja to najmniejszy, a zarazem jeden z najpiękniejszych regionów Francji. Wciśnięty pomiędzy rzekę Ren a pasmo górskie Wogezów, słynie z białego wina i mnóstwa urokliwych wiosek i miejscowości. Jedną z nich jest Hunawihr, położone na zboczach gór, pośród winnic i domów z muru pruskiego.



48°11'N 07°18'E

Hunawihr leży 450 km na wschód od Paryża.

Francja Hunawihr

Nie dziwi więc, że należy do Les Plus Beaux Villages de France, czyli organizacji zrzeszającej najpiękniejsze wioski we Francji. Hunawihr na stałe zamieszkuje około 600 osób. Ta nieduża miejscowość ma jednak wiele pięknych zabytków i miejsc wartych zobaczenia. Najsłynniejszym z nich jest leżący na zboczu, wśród winnic, kościół warowny Saint-Jacques-le-Majeur z XIV w., w którym warto zwrócić uwagę na piękne witraże, ambonę, ołtarz z XVIII w., dzwon oraz freski. W małej kaplicy kościoła znajduje się grobowiec ze szczątkami rodziny Hunawihr, założycieli miasta.

W Hunawihr jest wyjątkowe miejsce, w którym pracuje się nad przywracaniem naturze bocianów i wydr. Oferuje ono liczne atrakcje dla dorosłych i dzieci. Miłośnicy przyrody powinni odwiedzić również ogród motyli egzotycznych, a miłośnicy wina – choć jedną z licznych okolicznych winnic.

Ruchome piaski

Łeba to kurort i port rybacki nad Morzem Bałtyckim. Miasto przyciąga latem turystów z całej Polski i zagranicy. Łeba to idealny kierunek zarówno na spokojne wczasy w gronie rodzinnym, zabawowe z dziećmi, jak i szalone w grupie przyjaciół. Miasteczko oferuje wiele nowoczesnych kempingów i ośrodków wczasowych, niezliczoną ilość barów i restauracji oraz kilka parków rozrywki.

W Łebie koniecznie trzeba zobaczyć największą i najśłynniejszą atrakcję tego miejsca – wydmy ruchome. Nasza polska Sahara to bez wątpienia główna atrakcja turystyczna tego miasta. Piaszczysta pustynia znajduje się na wąskiej mierzei między jeziorem Łebsko a Morzem Bałtyckim, na terenie Słowińskiego Parku Narodowego.

Wydmy ruchome to ewenement przyrodniczy i zjawisko unikatowe na skalę europejską. Przesuwają się w stronę miasta nawet do 10 m na rok. Niestety, poza pięknem mają też działanie niszczycielskie, zasypują wszystko, co stanie im na drodze. Naukowcy oszacowali, że za około 400 lat wydmy zasypią Łebę. Najwyższe wzniesienie wydm – Łącka znajduje się ok. 7 km na zachód od centrum Łeby.



54°45'N 17°26'E

Na trasie Rąbki (wejście do SPN) – Łącka kursują melekсы, można także wypożyczyć rower lub wykupić rejs po jeziorze Łebsko. Polecamy ponad 5-kilometrowy spacer szlakiem czerwonym.

Szwecja Muzeum Vasa

333 lata w mule



okrętu Vasa, wydobytego z dna morza w 1961 r. Żaglowiec wojenny nie wytrzymał siły wiatru i zatonał niedługo po wypłynięciu z portu. Pomimo że przeleżał w mule 333 lata, jego stan był zaskakująco dobry. Wraz z wrakiem wydobyto wyposażenie statku oraz sześć żagli, które dziś uchodzą za najstarsze na świecie.

Pięknie rzeźbiony okręt z XVII w. to nie jedyna atrakcja muzeum. W budynku o powierzchni niemal 13 km² są liczne wystawy multimedialne, w tym także informacje o wojnie polsko-szwedzkiej. Jedną z bardziej szokujących i lekko przerażających ekspozycji są odtworzone na podstawie wydobytych szkieletów twarze ofiar. Dzięki tym odlewom dziś możemy spojrzeć prosto w oczy mieszkańcom XVII-wiecznej Szwecji. Więcej informacji na stronie muzeum www.vasamuseet.se/pl



59°19'N 18°05'E

Na Djurgården można dojechać autobusem, tramwajem oraz promem z nabrzeża Slussen. Na piechotę: z dworca centralnego (30 minut) lub od stacji metra Karlaplan (10 minut).

Przed laty były to królewskie tereny łowieckie, dziś wyspa Djurgården jest idealnym miejscem rozrywki i rekreacji w centrum szwedzkiej stolicy. Jedną z najczęściej odwiedzanych i najbardziej znanych atrakcji miasta jest Muzeum Vasa. Powstało w czerwcu 1990 r. i jest poświęcone ekspozycji

WIOSKA BAROKOWA



48°58'N 14°16'E

Hološovice leżą w odległości ok. 160 km na południe od Pragi.

Leżące na południu Czech Hološovice to jedna z najpiękniejszych wiosek w tym kraju. W 1998 r. została wpisana na listę UNESCO. Miejscowość słynie z budynków w stylu tak zwanego południowoczeskiego baroku wiejskiego, które powstały pod koniec XIX w. Zdobione fasady domów, opracowane w najdrobniejszych szczegółach, do dzisiaj są podziwiane przez turystów z całego świata. Większość budynków jest nadal zamieszкана.

W Hološovicach dowiemy się, jak wyglądało życie wiejskie i sposób prowadzenia gospodarstwa do pierwszej połowy XX w. W warsztacie garncarskim można samodzielnie wykonać garnek, dzban czy tabliczkę na drzwi z nazwiskiem lub numerem domu – ozdobione typowymi motywami południowoczeskimi.

W ciągu całego roku odbywają się tu liczne imprezy. Najslawniejszą z nich jest jarmark ludowy z prezentacją rzemiosł i bogatym programem kulturalnym (21–23 lipca br.).

Więcej informacji: www.czechtourism.com



56°20'N 02°48'W

St Andrews mieści się 80 km na północny wschód od Edynburga. Między miastami kursują pociągi oraz autobusy.



Gdzie William poznał Kate

St Andrews leży na północno-wschodnim wybrzeżu hrabstwa Fife. Słynie z najlepszego i najstarszego w Szkocji uniwersytetu – University of St Andrews. To na tej uczelni książę William poznał Kate Middleton. Dobra szkoła i szczęśliwa historia miłosna pary książęcej to nie jedyne, co ma do zaoferowania szkockie miasteczko. Kto by nie chciał zagrać w golfa z widokiem na morze? St Andrews uchodzi za duchową stolicę tego eleganckiego sportu oraz jego pioniera, bo to tu znajduje się najstarsze na świecie pole golfowe.

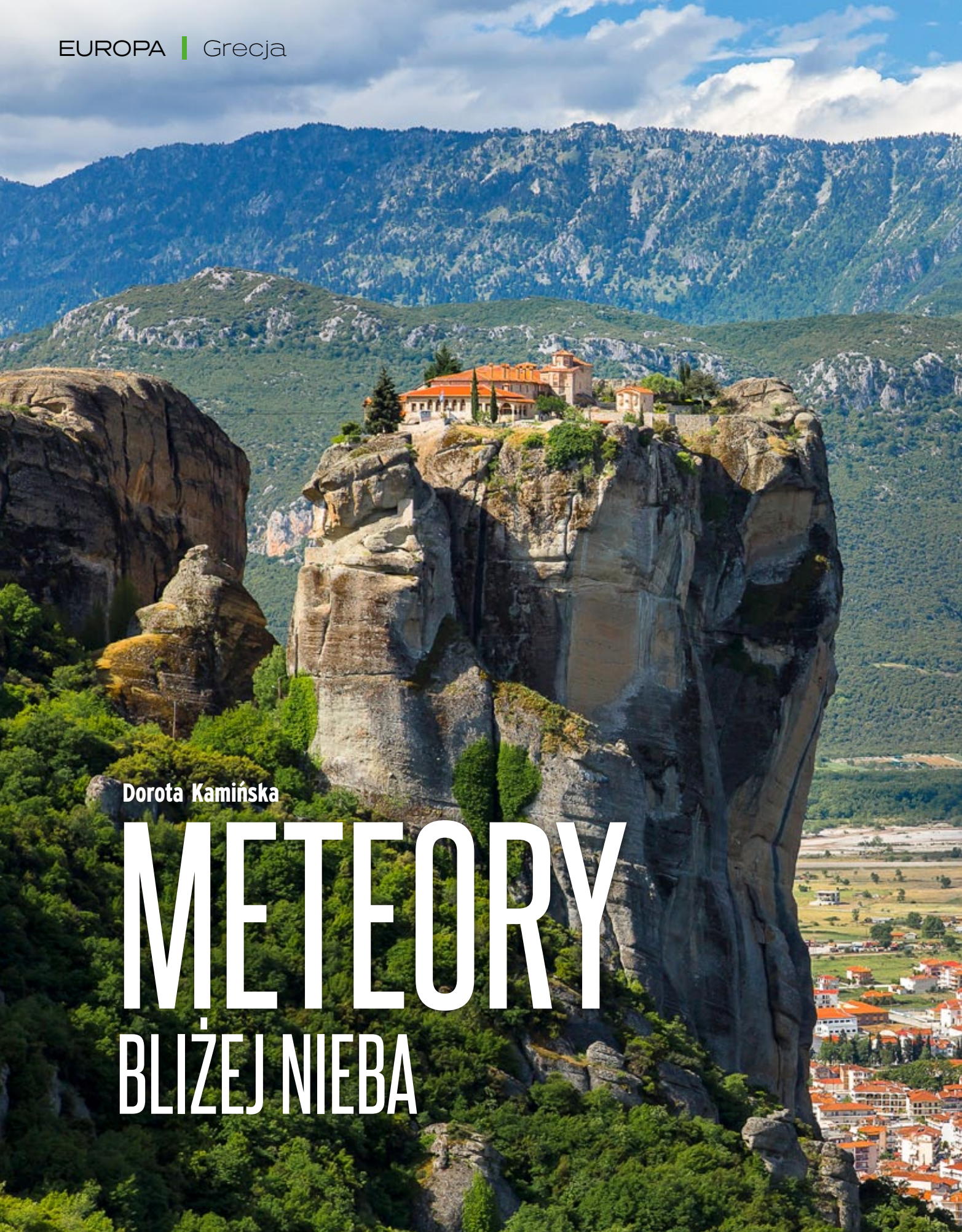
Wielbielom spacerów po starych ruinach miasto oferuje pięknie zachowane pozostałości średniowiecznego zamku z 1200 r., otoczonego z trzech stron Morzem Północnym. Nieopodal znajdują się mury niegdyś największej w Szkocji gotyckiej katedry. Warto wspiąć się na jej wieżę.

EUROPA | Grecja

Dorota Kamińska

METEORY

BLIŻEJ NIEBA



To jedno z najczęściej odwiedzanych miejsc w Grecji. Ludzie przyjeżdżają tu z najdalszych stron świata. Meteory robią piorunujące wrażenie. Stanowią też jedno z najważniejszych miejsc dla prawosławnego monastycyzmu. Każdego lata do Meteorów udają się tysiące pielgrzymów.



FOT. SHUTTERSTOCK



dowodem, że możliwości człowieka nie mają granic, jeśli są oparte na mrówczej pracy i niezachwianej wierze.

WISZĄCE W POWIETRZU

Krajobraz tej części Tesalii zadziwia i nasuwa jednocześnie pytanie, co takiego zdarzyło się na tym terenie, że ukształtowało tak niezwykle formy. Najprawdopodobniej w czasach prehistorycznych miała tu ujście rzeka wpadająca do morza. Nanosiła ona materiał, który systematycznie się nawarstwiał. Na skutek procesów geologicznych wody morza znalazły ujście i odpłynęły do obecnego Morza Egejskiego, ale pozostał po nich materiał osadowy. Po upływie czasu z łańcucha powstałych gór Pindos zostały odcięte wielkie formy skalne. W wyniku działalności wiatru, deszczu oraz różnych procesów geologicznych stopniowo się przeistaczały, aż do przybrania dzisiejszych form o nieregularnych kształtach. To one, niczym las, porastają teren Tesalii.

Pierwsze grupy religijne przybyły tu już w X w. Pustelnicy, którzy chcieli odciąć się

DZIEŁO CZŁOWIEKA I NATURY

Meteory to cud świata. Z jednej strony są obrazem tego, co potrafi stworzyć natura, z drugiej – dowodem na to, co wielkim wysiłkiem i niezachwianą wiarą może zdziałać człowiek.

Kiedy jedziemy drogami skręconymi jak sylwestrowe serpentyny, nagle z wielkiej zieleni zaczynają wyrastać potężne słupy skalne. Wkracza się do zupełnie innego świata. A kiedy podjeżdża się bliżej i na szczytach ogromnych skał widać już potężne monastyny, wrażenie odrealnienia jeszcze się potęguje. Stoją one tak od ponad pięćciu wieków i są namacalnym

od świata zewnętrznego, znaleźli niewielkie jaskinie, często ulokowane wysoko w skałach. Te trudno dostępne przestrzenie zostały przystosowane do życia. Na przełomie XI i XII w. ukształtowała się tu pierwsza wspólnota zakonna. W 1336 r. przybyli z Athos dwaj mnisi: Gregorios i Atanazy. Gregorios wrócił jednak na górę Athos i zostawił na miejscu Atanazego z poleceniem założenia monasteru.

Cel został osiągnięty już osiem lat później. Wtedy to na największej skale założono Wielki Meteoron pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Jednocześnie ustanowiono niezwykle surową regułę życia w ascezie. Wtedy też po raz pierwszy pojawiła się nazwa *meteora*, co w języku greckim oznacza „wiszące w powietrzu”. Sześć wieków później Meteory zostały ogłoszone „miejscem świętym, niezmiennym, nienaruszalnym”.

Mówi się, że aby założyć Wielki Meteoron, św. Atanazy na sam szczyt dostał się wzniesiony przez orła. Tak głosi legenda. W rzeczywistości najpewniej było to zasługą okolicznych mieszkańców. Wielu z nich do dziś doskonale radzi sobie ze wspinaniem się po skałach Meteorów, które są uznawane za trudne. W wielu miejscach skały są kruche, brak również porządných kłamr i chwytów. Ale za to widoki wspinaczkowych tras zapierają dech.

JAMES BOND NA RATUNEK

Zbudowanie monasterów w takim miejscu, nawet przy użyciu współczesnej technologii, byłoby zadaniem niesłychanie trudnym. Żeby się go podjąć, trzeba było mieć niezachwianą wiarę, wykazać się nieprawdopodobną pracowitością, samodyscypliną i hartem ducha. Tak właśnie mówi się o mnichach, którzy od setek lat zamieszkują Meteory.

Narzędzia, którymi dysponowano podczas budowy monasterów, musiały być bardzo proste. Najprawdopodobniej na początku budowano drewniane konstrukcje, które zaczepiane o nierówną powierzchnię pionowych skał, pięły się ku górze. Szcebel po szceblu wspinano się na szczyt, by następnie kamień po kamieniu budować wspaniałe monastiry. Aby dostać się na górę, czy też znaleźć na dole, mnisi byli transportowani w wielkich siatach wciąganych po grubych linach. Z jednego



OKNO DO PANA BOGA

W świątyniach prawosławnych wszystko lśni złotem, a wnętrza są pięknie zdobione. Wszechobecne ikony mają być „oknem”, przez które człowiek rozmawia z Bogiem. Tu klasztor Warłama.



BYŁ WYCZYN, ZOSTAŁA MĘKA

Aby dostać się na szczyt, trzeba się trochę namęczyć. Schody powstały tu dopiero w latach 20., wcześniej dotarcie przez turystów do monasterów to był dopiero wyczyn!



U STÓP MAJESTATU

Kalambaka – miasteczko leżące u stóp monasterów. Warto spędzić tam chwilę, aby zjeść pyszny obiad w greckiej tawernie, poobserwować miejscowe obyczaje, a nade wszystko – spojrzeć raz jeszcze na majestat Meteorów.

monasteru do drugiego docierano w przesuwanym się po linach wagoniku, który zjeżdżał nad przepaściami. Wszystko po to, by odciąć się od świata i trwać jak najbliżej Boga. Ten system przemieszczania się funkcjonował w Meteorach przez wszystkie wieki aż do lat dwudziestych.

Apogeum rozwoju Meteorów przypada na XVI w. Wtedy też 24 monastera razem z pustelniami wzbogaciły się dzięki nadanym im ziemiom w Tesalii, ale również w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Niestety, większość monasterów nie była budowana z perspektywą

działania przez wieki. Utrata przynależnych ziem oraz niewłaściwa ekonomia spowodowały, że od XVIII w. Meteory zaczęły podupadać. Część pustelni się rozpadła. Inna – zupełnie się wyludniła. Przyczyniła się do tego również sytuacja po wojnie grecko-tureckiej na początku XX w.

Odrodzenie tego miejsca przypadło na lata 70., co zbiegło się z zainteresowaniem turystów. Krótco potem w Meteorach był kręcony film z Jamesem Bondem „Tylko dla twoich oczu” (1981 r.). Co prawda powstał głównie na Korfu, ale ostatnie, mrozące

krw w żyłach sceny, kiedy Bond wspina się po stromych skałach, nakręcono w Meteorach i są genialną reklamą tego miejsca. Widok monastyrów postawionych na szczytach fantastycznych skał i na tle wspaniałego krajobrazu obiegł cały świat. Meteory stały się znane.

PRZEKROCZYĆ SAMEGO SIEBIE

Mimo sławy od wieków w regule życia mnichów nic się nie zmienia. Każdy wstaje przed wschodem słońca o 3.30. Dzień mają podzielony na trzy części. Osiem godzin jest przeznaczonych na sen. Osiem – na modlitwę. Pozostałe osiem przypada na pracę na rzecz monastynu. Każdy dzień wygląda identycznie. Mnisi nie mają na własność żadnej rzeczy materialnej. Każdy żyje w czystości, trwają również w posłuszeństwie.

Kiedy omiatamy wzrokiem potężne skały, oczy zatrzymują się na niewielkich jaskiniach. Czasem widać jeszcze ślady po dawnych mieszkańcach.

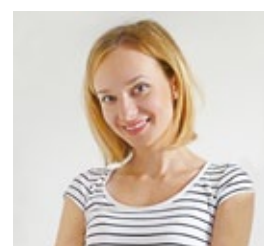
Szczególnie jedna z nich przyciąga uwagę. Wygląda, jakby ktoś ciągle tam mieszkał i właśnie rozwiesił pranie. Ta niewielka kapliczka wysoko nad ziemią nosi nazwę św. Georgiosa Madilasa. Każdego roku 23 kwietnia, czyli w dniu patrona, kilkudziesięciu Greków obwiązanych chustami z niebywałą zręcznością wspina się po pionowej skale prosto do kapliczki. Trzymają się jedynie zamocowanej na szczycie liny. Wszystko po to, by wymienić zeszłoroczne chusty rozwieszane w jaskini na nowe. Do kapliczki jest również wciągany na linie *papas*, który w środku odprawia mszę.



R E K L A M A

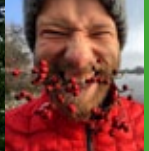
Według wierzeń św. Georgios przywrócił do życia Turka przygniecionego wcześniej przez drzewo, które wycinał na terenie należącym do monastyrów. Żona nieszczęśnika modliła się do św. Georgiosa. Zdjęła z głowy i oddała swoją chustę, nazywaną po grecku *madili*. Dzięki temu wydarzeniu narodziła się tradycja pokonywania trasy wspinaczkowej i wieszania nowych chust w dzień patrona kapliczki.

Dziś chusty można by wymienić na nowe za pomocą nowoczesnej technologii. Ale kiedy patrzy się na fenomen, jakim są Meteory, człowiek uświadamia sobie, że został stworzony również po to, aby w dążeniu do wyznaczonego celu przekraczać swoje granice. Szczębel po szczęblu, kamień po kamieniu. Stopniowo budować to, co na samym początku wydaje się mało realne lub wręcz niemożliwe. ○



Dorota Kamińska

Specjalistka od wszystkiego, co jest związane z Grecją. Autorka bloga salatkapogrecku.blog.pl. Właścicielka firmy turystycznej, która organizuje wycieczki po wyspie Korfu.



MIKROWYPRAWY
Łukasz Długowski

MEDYTACJA W RUCHU



Prawdopodobnie, jak niemal dla każdego w wielkim mieście, tematem przewodnim mojego życia jest pośpiech, stres i napięcie. Próbowałem różnych sposobów, żeby sobie z tym poradzić i od czasu do czasu się zrelaksować: drzemki w środku dnia, uspokajających ziołowych tabletek, jogi i medytacji.

Drzemki są przyjemne i skuteczne, ale możliwe tylko wtedy, jeśli pracuję w domu. Ziołowe uspokajające to jednak leki, nie chcę więc ich nadużywać. Z jogą i medytacją jest ten problem, że to nie moja bajka, nie ta dynamika. Nie potrafię stać nieruchomo w jednej

asanie i próbować się wyciszyć. Efekt jest przeciwny, za każdym razem szlag mnie trafia, że nie mogę się ruszyć i muszę się skupiać na tym, czy kręgosłup prosty, noga pod odpowiednim kątem i głowa zadarta do góry. Z medytacją jest podobnie, nieruchomo usiedzieć w miejscu przez 30 minut – to jeszcze nigdy mi się

nie udało! Kwadrans jeszcze jakimś cudem wytrzymam, ale potem otwieram oczy, rozglądam się po sali, nerwowo sprawdzam na zegarku, ile jeszcze zostało. Zamiast wyrównywać oddech i obniżać sobie tętno, z irytacji dostaję palpacji. Ale ostatnim razem, kiedy byłem na sesji medytacyjnej w klasztorze Karczówka



FOT. SHUTTERSTOCK

w Kielcach, poznałem nową metodę. Wprowadzili mnie w nią katolicki mnich Maksymilian Nawara oraz Bogdan Białek, naczelny magazynów „Charaktery” i „Medytacja”. Metoda jest prosta jak drut, do zastosowania praktycznie wszędzie i nie wymaga specjalistycznego przeszkolenia.

Jej pierwszą wersję przeprowadziliśmy w salce, w której wcześniej medytowaliśmy. Cała grupa, 22 osoby, ustawiły się jeden za drugim wzdłuż czterech ścian. Na znak Maksza powoli ruszyliśmy przed siebie, szliśmy w milczeniu, z zamkniętymi oczami.

Najciekawsze było to, że z każdym krokiem poruszaliśmy się coraz wolniej i coraz uważniej stawialiśmy stopy. Najpierw

miałem wrażenie, że w ogóle zaczynam zwracać na nie uwagę, że zaczynam je czuć, jakbym znowu uświadomił sobie, że z nich korzystam. Potem, kiedy już poczułem stopy, zacząłem skupiać się na tym, jak je stawiam: najpierw pięta, a gdy poczułem w niej oparcie, dostawiałem śródstopie, a potem palce. Miałem zamknięte oczy, nie skupiałem się więc na tym, co jest przede mną, ale na sobie, swoim oddechu, mięśniach, na tym, co czuję.

Z kolejnymi krokami uzyskiwałem coraz większą świadomość swojego ciała. Jakbym wcześniej był sparaliżowany, a teraz odzyskiwał czucie. Nie tylko czułem już pięty i śródstopie, ale zacząłem odbierać wrażenia z poszczególnych palców, które albo po kolei odrywałem od podłogi, albo równie wolno na niej stawiałem.

Ruch, który wcześniej wykonywałem i ogólnie nazywałem „krokiem”, teraz rozpadł się na części pierwsze, na atomy, i każdy z nich wysyłał do mojego mózgu wrażenia. Nogi znowu uzyskały swoje poszczególne części: mięśnie ud, kolana, łydki, pięty. Niby nic takiego, rzecz oczywista, ale jednak w ich czuciu, w tym, że zwracałem na nie uwagę, zawierała się jakaś niesamowita siła. A co najważniejsze – uspokajałem

się, a nie irtowałem. Byłem w ruchu, w naturalnym dla mnie stanie, w którym czuję się najlepiej.

Co prawda nigdy nie próbowałem medytacji w ruchu w biurze, bo takiego nie mam. Siedzę przy biurku na otwartej przestrzeni, ale wyobrażam sobie, że ktoś, kto ma swoje kilkanaście metrów kwadratowych oddzielonych od reszty drzwiami i żaluzjami, może się w ten sposób relaksować. Może się zamknąć w tym pokoju, wywiesić na drzwiach kartkę z napisem „NIE PRZESZKADZACI” i przez kilkanaście minut chodzić po biurze, żeby zrzucić z siebie napięcie.

Jeszcze lepszą wersją medytacji w ruchu jest medytacja w lesie, na którą zabrał

nas Maks. Schemat działania jest podobny: idziesz wolno, skupiasz się na swoich ciele i oddechu. Starasz się o niczym nie myśleć, żadnych zaległych maili, nic o planie na resztę dnia, zostawiasz to wszystko za drzwiami, teraz jest czas dla ciebie. Masz nie myśleć, po prostu iść. Tym razem z otwartymi oczami, żeby nie przewrócić się o kamień albo wystający konar.

Ogromny plus lasu jest taki, że do nosa docierają dziesiątki związków chemicznych, tzw. fitoncydów, wydzielanych przez drzewa. Jedne pobudzają mózg, inne go wyciszają, niektóre działają bakteriobójczo. Druga korzyść jest taka, że przez liście przebija się przyjemne, miękkie, słoneczne światło, a wokół siebie masz paletę barw, głównie spokojnych kolorów, które kojąco działają na mózg. Szczególnie ważny jest kolor zielony, który w głowie jest kojarzony z komfortem i bezpieczeństwem. Inaczej też odczuwasz swoje ciało, bo stopy nie stąpają po parkiecie albo miękkim dywanie, ale po zmieniającym się podłożu – kamieniach, trawie, ziemi. Chociaż w lesie wrażenie może być więcej niż w pokoju czy biurze, to nie są one nachalne. Dla mózgu naturalne otoczenie jest pozytywnym sygnałem i m.in. obniża poziom kortyzolu we krwi (hormon stresu) i redukuje ból.

Bardzo chciałem przenieść tę metodę do miasta i korzystać z niej w parku pod domem, ale nigdy się nie odważyłem. Bałem się, że będę wzbudzał niezdrową ciekawość i że będą się ze mnie śmiali. Za to kiedy jestem w lesie i mam pewność, że nikt mnie nie widzi, zwalniam kroku, wyrównuję oddech, głęboko zaciągam się powietrzem i zaczynam medytować. ○

Informacje praktyczne:

- Miejsce: dom, biuro albo las.
- Czas: w biurze 15–30 minut, w lesie 1–2 h z dojazdem.
- Co zabrać: brak wymaganego sprzętu.
- Koszt: brak.
- Poziom trudności: brak.

Łukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



To pierwszy deszcz od miesiący. Po dziewięciogodzinnej trasie z Kampali mijamy Mbale, Nakapirirt, zatrzymujemy się przy wodospadach Sippi. Potem suniemy chińskim asfaltem ku majestatycznej górze Elgon. Pod wieczór dojeżdżamy do Tapac. Wioska leży w rejonie Karamodża, zamieszkanym przez pasterskie plemię Karimodżong. To wojowniczy lud przez lata dokonujący zbrojnych rajdów na ziemie Aczoli, Pokot czy Turkana.

FOT. KRZYSZTOF BLAZGA





KARAMODZA I DUCHY KONY'EGO

Krzysztof Błazyca



PIĘKNE NA FOTOGRAFII

Wioska Tapac. Na zdjęciu sielanka, ale pozorna, bo surowość tutejszego życia, uzależnionego od chowu bydła i opadów deszczu, ani trochę jej nie przypomina.

Od kilku lat obowiązuje rozporządzenie o rozbrojeniu wszystkich Karimodżong, ale do dziś co jakiś czas można tu usłyszeć strzały. Podobnie jak w oddalonym o 200 km na zachód Kitgum, gdzie dwa tygodnie przed moją wizytą wojsko wraz z policją rozprawiły się z ponad dwustuosobowym gangiem terroryzującym okolicę. – *Ci ludzie nie wzięli się znikąd, nie*

boją się zabijać – mówił mi William, na którego posesji pojawili się wtorkowego wieczoru i postrzelili jego kuzyna.

POMAGAŁY IM DUCHY

Ale Kitgum, tak jak Gulu, Pabo czy Aboke, to inny rozdział opowieści – tej przekazywanej mi przez świadków wydarzeń, jakie rozegrały się na północy Ugandy. Opowieści



FOT. KRZYSZTOF BLAZIŃCA

– Człowiek jest jak roślina. Kiedy ją pielęgnujesz, rośnie prosto. Gdy pozbarwisz ją opieki, rozrasta się dziko. Te porwane dzieci, które dopuszczały się zbrodni, były pozbawione pielęgnacji. Zabijać, pić krew, jeść ludzkie mięso, bezczęścić martwe ciała... Takie akty niszczą człowieczeństwo całokowicie. I stają się killing machines w rękach organizacji – mówi Macleord Ochola, ówczesny lider Acholi Religious Peace Initiative. I w kontekście trwającego obecnie w Hadze procesu Dominica Ongwena, który uprowadzony przez LRA (Lord's Resistance Army) jako dziesięcioletnie dziecko, stał się po latach jednym z jej dowódców, poszukiwanych przez Międzynarodowy Trybunał Karny, dodaje: – *Wspólnota międzynarodowa tego nie rozumie.*



FOT. KRZYSZTOF BLAZIŃCA

o ponad dwudziestoletniej wojnie, która przez lata pozostawała „najbardziej zlekceważoną katastrofą humanitarną świata” – jak określił ją Jan Egelund, ówczesny reprezentant ONZ w Ugandzie. Wojny o tyle zbrodniczej, o ile demonicznej, bo prowadzonej przez samozwańczego proroka Josepha Kony'ego, w imię... Dziesięciu Przykazań. Jej wykonawcami były porwane i brutalizowane dzieci. Było ich ponad 60 tys.

W 1986 r. władzę prezydenta w Ugandzie przejął Yoweri Kaguta Museveni, pochodzący z grupy etnicznej Banyankole, który obalił urzędującego na tym stanowisku generała Tito Okello z ludu Aczoli. Od tego czasu krajem wstrząsnęło 26 rebelii. Najtragiczniejsze w skutkach były te parareligijne. To z nich właśnie wyłoniła się Lord's Resistance Army. Ruchy te łączyły elementy chrześcijaństwa i wierzeń tradycyjnych, a w przypadku Kony'ego



SCENKA Z MISKĄ

Sympatyczna scenka z placówki misyjnej w buszu, którą zinterpretować można wielorako: prośba o dokładkę, czy raczej zwrot miski? Chrześcijaństwo wśród Karimodżong przyjmuje się z trudem, co potwierdza Mmale, misjonarz, towarzysz tej podróży (widoczny w tle).



OBCENY SZERYF

Charles Bamuhiga jest szeryfem. Sama jego obecność w Tapac ma być gwarantem stabilności. I obecność musi wystarczyć! Bo nie ma ani motocykla, ani samochodu, a jego posterunek to kilka blaszaków.

– też islamu. Wojna Kony’ego trwała na terenie Ugandy do 2007 r. Obecnie niedobitki jego rebelii grasują jeszcze w lasach Republiki Środkowej Afryki. A Yoweri Museveni od 30 lat pozostaje prezydentem kraju.

Z buszu powróciło niecałe 20 tys. porwanych. Piętno pogwałconego dzieciństwa ciąży na ich życiu do dziś, choć od zakończenia wojny minęło już 10 lat. Oyare, którego spotykam w Orom, nie może pokazać się w rodzinnej wiosce. Urowadzony jako nastolatek, dostał się pod bezpośrednią komendę Josepha Kony’ego. – *Ludzie na nasz widok mówią tylko „Kony, Kony”. Uważają, że mam mózg skłonny do zabijania* – przyznaje. Gdy opisuje ten pierwszy raz, wspomina chłopaka, który leżał na ziemi. Każdy podchodził i musiał go uderzyć. Około sto osób zadało mu ciosy. Zabili go pangą (rodzajem maczety). Ale Oyare mówi też o dziesięciu powiązanych sznurem. Tych kazali mu zastrzelić. – *Użyć broni jest bardzo prosto... very easy... po prostu bierzesz, strzelasz... yeah...*

Oyare jest zadowolony, że go wypytuję. – *Nikt nie chce z nami rozmawiać. Gdy pytasz, to mi pomaga...*

Podobnie jak inni, których spotykam, jest przekonany, że Kony’ego prowadziły duchy. – *Kony mówił, że duchy były bardzo silne, ponieważ dzięki nim on odnosił sukces. Tak jak wtedy, gdy modliliśmy się w Odek. To niewielka góra, wzniesienie koto Gulu. Modliliśmy się dwa dni.*

Pojawiło się wojsko i wtedy z góry obsunęły się kamienie. Wojsko wycofało się bez walki. To jeden z dowodów, że duchy nam pomagały.

– *O co się modliliście?* – pytam.

– *O pokonanie rządu. Bo wiesz... Kony chciał być prezydentem.*

BYDŁO A STAN NAPIĘCIA

Tak było w Orom. Tymczasem jesteśmy z Mmale w wiosce Nayonay Anakine. Ludzie zeszli się z różnych stron. Stary człowiek ma na imię Lokwa. Siedzi na ściętym, nadpalonym pniu i nawleka korale. Chłopak w żółtym T-shirtcie z podobizną Yoweri Kagury Museveniego, prezydenta Ugandy, nazywa się Hoisha. Lokwa przyznaje, że lubią prezydenta. Przed zeszłorocznymi wyborami wioska Tapac otrzymała dostawę wyborczych koszulek. Rządząca partia National Resistance Movement wie, jak zjednać głosy ludzi.

– *Od trzech lat tu mieszkamy. Mamy kozy i krowy. Ci młodzi, których widzisz, śpią na dworze. Ich zadaniem jest chronić krowy. Muszą tu spać, nawet w porze deszczowej, bo lamparty schodzą do doliny i atakują. Lamparty napadają na kozy. Lwy – na kozy i krowy. Czasem, choć rzadko, atakują też ludzi.*

Lamparty są mądre, bo podchodzą w nocy, gdy ludzie śpią. Ale Karimodżong wiedzą, jak sobie poradzić. Mają dzidy i luki. Kiedyś mieli karabiny, no ale teraz jest to rozporządzenie.

COWBOYS

Pasterze Karimodżong spotkani na jedynej asfaltowej drodze pomiędzy Mbale a Nakapiripirit. Ci chłopcy od najmłodszych lat samodzielnie zajmują się bydłem.



Podobnie jak Karimodżong również ich zachodni sąsiedzi, Aczoli, silnie zależą od hodowli bydła, które zawsze zapewniało prestiż i było podstawą dobrobytu. Mężczyźni dawali przy tym pewność zapłaty za żonę. Bogaty był ten, kto miał duże i dorodne stado. Krowa miała taką samą wartość jak broń. Taka wymiana była często praktykowana. W czasie wojny, która na północy Ugandy trwała od 1986 do 2007 r., pojawiały się głosy, że obecność bydła podtrzymywała stan napięcia w kraju Aczoli. Teraz jest to miejsce pełne grobów porozrzucanych po polach. Upadła edukacja, pozostały zniszczone drogi oraz punkty pomocy medycznej. W tych realiach, w związku z bydłem, pojawiło się nowe zagrożenie – zbrojne rajdy dokonywane od wschodu właśnie przez wojowniczych Karimodżong.

– Krowy dla Karimodżong są fundamentalną wartością. Kazania misjonarzy trafiały tu w próżnię, chyba że pojawiła się w nich... krowa. Ludzie chcieli więcej i więcej, wyznawali zasadę, że wszystkie krowy świata należą do Karimodżong. Bo oni wierzą, że krowy dał im Stwórca, i trudno zmienić ich mentalność – powie mi Otto, przyjaciel z Ugandy.

Początkowo Karimodżong mieli do dyspozycji tylko broń ręczną, do czasu, gdy w 1979 r.

uciekające oddziały obalonego dyktatora Idi Amina porzuciły swoje karabiny w Moroto, wschodnim rejonie Karamodża. To wtedy pojawiły się gangi pasterskich nagich wojowników uzbrojonych w AK-47, pokrywających swe ciała mrocznymi skaryfikacjami. Każda jedna oznaczała kolejnego zabitego wroga. Dla plemienia Karimodżong zabijanie było próbą męstwa, momentem inicjacyjnym – tym, co nadawało status społeczny mężczyźnie (tego właśnie brakuje im u pracujących pośród nich misjonarzy).

Sukcesywnie Karimodżong ponawiali zbrojne rajdy na ziemie Aczoli i doprowadzili region do ekonomicznej ruiny, z której ten już się nie podniósł. Z czasem, w celu obrony przez Pokot i Turkana, którzy atakowali ich od strony kenijskiej granicy, zwrócili się do rządu w Kampali o dodatkową broń. Wśród Aczoli pojawiły się wtedy głosy, że uzbrajanie wojowniczych Karimodżong to taktyka rządu mająca na celu ekonomiczne wyniszczenie Aczoli. To z kolei podsycalo nastroje antyrządowe.

Z czasem nawet wojsko obawiało się zapuszczania w rejon Karamodża, a LRA, która destabilizowała sytuację w rejonie, podeszła tylko dwa razy na ziemie Karamodża. Zostali zmiażdżeni i nigdy więcej już nie spróbowali

ataków na ich ziemi. Również pracujący tam misjonarze przyznawali, że gdy jechali przez tereny Karimodżong, wielokrotnie intonowali modlitwy o wstawiennictwo świętych i wybierali na podróż porę nocną albo wieczorną, kiedy wojownicy byli zajęci spędzaniem stad lub spali.

Jednym z programów, który miał szansę powodzenia, był Happy Cow Project, zainicjowany przez niemieckiego misjonarza Franza Pfaffa. Celem było powiększenie stad krów przez odpowiedni chów, jako czynnik eliminujący przyczyny destabilizacji regionu. Ale apele do starszyzny o zaprzestanie błogosławienia młodych wyruszających na zbrojne rajdy nie odnosiły skutku. Zamiast stosowania programu pomnażania stad wojowniczy pasterze uzupełniali ich stany kolejnymi rabunkami.

ŁUDZIE SĄ, ALE MOŻE ICH NIE BYĆ

Pijemy *kwete*, lokalne piwo. Co jakiś czas do wiadra z zawiesiną dolewają nam gorącej wody. Wspominają i mówią o obyczajach. Przyznają, że problemem była broń. Wiele broni. Pamiętają te dni. Są zgodni, że... *it was not good*. Czasem chodziło o ochronę. Czasem

o zemstę. Czary? Tak, lecznicze, ale nie czarna magia. Choć czasami... Czarownicy, gdy nie ma deszczu, składają ofiarę. Zwierzę. A nawet człowieka. *Even human*. Czasami... Rytuały? To tajne. Gdy nie jesteś blisko, to nigdy się nie dowiesz. Śmierć i pochówek? Zwłoki wynoszą do buszu, dla zwierząt.

Są u nich bogowie rzeczy dobrych (*Nibara*) i rzeczy złych (*Nipian*). Ofiara? Jako rodzaj mediacji. Okazywanie uczuć? Niewskazane. Nie mają dokumentów. Tylko niektórzy. Ci do lat siedemnastu nie są rejestrowani. Po prostu ludzie są, ale może ich nie być.

– *A co tu jest najtrudniejsze dla ciebie* – pytam Rolanda. Pochodzi z Konga, w Karamodża pracuje od czterech lat. – *Widzieć te małe dziewczynki, obrzezane, które mają być wydane za starych facetów. Przecież to dzieci jeszcze... mają 9, 10 lat. Nie ma tu nic, co by je broniło. A gdy jest rzezana... Straszne komplikacje. Wiele krwi. Niektóre umierają. W ten sposób mężczyźni chcą kontrolować ich seksualność.*

W Moroto są siostry miłosierdzia. Pomagają dziewczynkom. Wiele z nich wymaga rehabilitacji. Obrzezanie dziewcząt jest prawnie zabronione, podobnie jak przymusowe małżeństwa. Ale przecież w Karamodża wszystko jest możliwe. ○



Więcej można przeczytać w książce Krzysztofa Błażycy „Krew Aczoli. Dziesięć lat po zapomnianej wojnie na północy Ugandy” (Pelplin 2017, wyd. Bernardinum)



Krzysztof Błażycy

Reporter, podróżnik, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, autor książek, współtwórca Fundacji Razem dla Afryki.





FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

W GÓRY PO SPOKÓJ

Miłośnicy polskich gór mają ostatnio problem. Tatry, Bieszczady i Karkonosze od weekendu majowego do ostatniego jesiennego liścia pełne są turystów. Hałas i ścisk odbierają przyjemność z górskich wycieczek. Ale są Rudawy Janowickie! Niezwykle malownicze pasmo gór we wschodnich Sudetach, z wieloma cudami przyrody i historycznymi tajemnicami.

W sympatycznej księgarni na rynku w Kamiennej Górze sięgnąłem kiedyś do literatury o tych terenach. Szybko można się zorientować, że to raj dla miłośników przyrody, ale również amatorów zagadek historycznych. Tych pierwszych na początek zainteresują Kolorowe Jeziorka, a ci drudzy najlepiej poczną się w ruinach zamku Bolczów. Każda napotkana osada, każdy zakręt górskiego szlaku przynoszą coś ciekawego.

Z historii wiadomo, że przed wojną były to tereny należące do Niemiec, i ślady tej przeszłości przez lata zacierane, dzisiaj doczekały się wyjścia z cienia. O ile większe miejscowości, jak Kamienna Góra czy Janowice Wielkie, nie urzekają do końca urokiem, o tyle wędrowka szlakami po mniejszych wioskach pozwala zobaczyć piękne gospodarstwa i urokliwe kościoły.

Moja wędrowka przez Rudawy zaczyna się zazwyczaj w malutkim Raszowie. W kościele parafialnym można zobaczyć mauzoleum rycerskiej rodziny

von Schaffgotsch. Na drzwiach kościoła znajduje się aktualna informacja, kto ma klucze i może wpuścić do środka. Podczas dalszej wspinaczki szlakiem podziwiam rozległe panoramy na polskie i czeskie góry. Las jest tu mocno eksploatowany, więc szlak często jest rozjeżdżony przez ciężki sprzęt.

Po krótkiej wędrowce docieram nad Kolorowe Jeziorka. Najbardziej urzeka mnie zawsze błękitne, ale warto również zejść niżej do purpurowego. Powstały one w miejscach dawnego wydobycia górniczego pirytu i są wyjątkowym śladem przeszłości. Wracam pod górę i zdobywam Wielką Kopę, o której przedwojenne przewodniki wspominają jako o wyjątkowym miejscu do podziwiania sudeckich panoram. Dzisiaj widoki przesłania las, dlatego wędruję dalej przez przełęcz nad Rędzinami w kierunku szczytu o sympatycznej nazwie – Wołek. Opuszczam przełęcz z krzyżem milenijnym i na kilka godzin marszu żegnam się z cywilizacją. Szlaki są tu dobrze oznakowane, ale trzeba być czujnym, bo wielość leśnych dróg może zmylić.

Zamek Bolczów za każdym razem robi na mnie ogromne wrażenie. Jego



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

historia jest bardzo bogata i sięga aż XIV w. To, co urzeka w nim najbardziej, to wykorzystanie skał, które stały się częścią murów obronnych. Historie na tych terenach się łączą, bo zamek należał również do rodu Schaffgotschów, których grobowiec można podziwiać w gotyckim kościele w Raszowie. Zainteresowanych odsyłam do bogatej literatury, a sam dziwię się, że taki zamek nie doczekał się do dzisiejszego dnia filmu fabularnego o swoich losach.

Podziwiane w ruinach fragmenty skał to tylko wstęp przed wejściem do urokliwego świata Starościńskich Skał. Już przed wiekami, w epoce romantyzmu, stały się one ulubionym miejscem mieszkańców okolicznych uzdrowisk i posiadłości, którzy przyjeżdżali w tę część Sudetów na wypoczynek. Te formacje przypominają trochę świat Gór Stołowych, mają jednak w sobie coś niezwykłego i innego – może to otaczające je malownicze lasy tworzą ten klimat?

Podczas dalszej wędrowki w kierunku Szwajcarki warto zajrzeć w dwa miejsca – Piec i Skalny Most to dobrze oznakowane punkty. Wyróżniają się zwiększonym promieniowaniem radioaktywnym.

To kolejna zagadka tych terenów, związana z pobliską Miedzianką. Miasteczko dosłownie zapadło się pod ziemię, a dzisiaj jedynie przypuszcza się, że przyczyniła się do tego wzmożona działalność górnicza przy wydobyciu uranu. Nie ujawniono, co dokładnie działo się w tych sztolniach i szybach w latach powojennych...

Im bliżej schroniska Szwajcarka, tym robi się bardziej malowniczo. Śnieżka, którą kilka razy mogłem podziwiać ze szlaku, teraz jest w całej okazałości przed moimi oczami. Uwielbiam to miejsce – zaczynam od punktu widokowego na Krzyżnej Górze, a później przechodzę na pobliski Sokolik z platformą widokową. Rزتaczające się z tych szczytów panoramy są niesamowite. Ci, którzy lubią schroniskowe klimaty, docenią nocleg w przepięknym, starym schronisku. Okoliczne skały są gęsto oblegane przez wspinaczy i to właśnie tutaj przygodę ze wspinaczką rozpoczynało wielu znanych himalaistów, jak np. Wanda Rutkiewicz.

Szlak przez Rudawy Janowickie uważam za jeden z najpiękniejszych w polskich Sudetach. Oczywiście moja trasa jest jedną z setek możliwych i pomija wyjątkowy punkt widokowy – Skalnik, na który warto

wejść szlakiem z Kowar lub z Czarnowa. Ci, którzy nie przepadają za całodziennymi wędrowkami z plecakiem, mogą dostać się samochodem w pobliże wielu atrakcji i ciekawych miejsc. Warte uwagi są porzucane po okolicy miasteczka i wioski. W Miedziance od niedawna funkcjonuje minibrowar, gdzie można skosztować regionalnych piw – Cycucha Janowickiego, Wołka i Górnika. Lubiący wyjątkowe przeżycia mogą spędzić noc w pięknie odrestaurowanym zamku w Karpnikach.

Rudawy Janowickie to góry dla każdego, na każdą kieszeń i na każdą porę roku. Można tu odpocząć, można zmęczyć się na górskich szlakach i podziwiać malownicze sudeckie panoramy. Wszystko to w ciszy i spokoju, w cieniu tak licznie odwiedzanych Karkonoszy! ○

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.

FOT. ALCIA KUBIAK, JAN KURZELA



RESTAURACJA JAGUARA

Archeolodzy pracują przy odrestaurowaniu najpiękniejszej ze świątyń w El Mirador, Świątyni Jaguara.



Zagubione daleko w dzikiej gęszy, porośnięte bujną roślinnością, otoczone wieloma kilometrami dżungli i zamieszkane przez niezliczoną liczbę gatunków zwierząt. Tak obecnie prezentuje się jedno z najbardziej okazałych i potężnych miast starożytnych Majów – El Mirador.



EL MIRADOR: MAJOWIE KONTRA NATURA

Alicja Kubiak, Jan Kurzela

smoła i czarna, idealnie wypalona. Dla smakoszy – raj w gębie. Zachęcony naszą oceną, usiadł koło nas i zaczęliśmy rozmowę. Po godzinie byliśmy już pewni, dokąd należy się udać i co zobaczyć. Jak wykorzystać nasz czas tak, abyśmy mogli najlepiej poznać historię i zwyczaje Gwatemalczyków.



Trafiliśmy tam zupełnie przypadkiem. Kiedy planowaliśmy dużo wcześniej naszą podróż, nie natknęliśmy się na żadną wzmiankę o tym miejscu. Polecił je nam Gwatemalczyk, właściciel kawiarenki, a zarazem palarni kawy w Antiqua. Pewnego wieczoru, gdy ściana deszczu oddzielała nas od świata, siedzieliśmy przy stoliku i popijaliśmy pyszną gwatemalską kawę. Ponieważ byliśmy jedynymi gośćmi, właściciel podszedł do nas z pytaniem, jak nam smakuje. Była wyśmienita, gęsta jak

POD PRZEWODNICTWEM RAMBO

Przygotowania do wyprawy rozpoczęliśmy we Flores. Doskonale wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Starożytne miasto Majów jest bardzo odległe od cywilizacji, ukryte w dżungli i trudno dostępne. Można tam dotrzeć tylko pieszo. Trekking trwa kilka dni, a nocuje się w dziczy. Szykowała się wspaniała przygoda. Ponieważ do El Mirador nie można iść samemu, musieliśmy zorganizować licencjonowanego przewodnika. Nawet gdyby nie było wymogów regulujących wstęp do miasta, też nie poszlibyśmy tam sami. Dwójka *gringos*



OPOWIEŚĆ W KAMIENIU

Stele świadczą o tym, że Majowie umieli posługiwać się pismem. Używali hieroglifów, które miały znaczenie symboliczne.

w ramionach gwatemalskiej dżungli nie mogłaby dobrze skończyć. Żaden biały, nawet doświadczony, nie wchodzi do niej sam, każdy idzie z miejscowym.

Udaliśmy się do agencji turystycznej. Ich liczba we Flores dorównuje liczbie restauracji (o ile jej nawet nie przewyższa). To miasto nastawione na zarobek, jaki zapewniają turyści podczas licznych pobytów w tej części Gwatemali. Oferty i proponowane ceny są mniej więcej jednakowe. Trekking może być trzy-, cztero- lub pięciodniowy. Bez względu na długość pobytu cena jest taka sama i wynosi około 300 USD od osoby. Jest w niej zawarty dojazd z Flores do wioski Carmelita, skąd wychodzi się w dżunglę. To odległość około 65 km. W opłatę jest wliczone także wyżywienie, nocleg w namiocie, muły lub konie do dźwigania ekwipunku i przewodnik.

Trasa, którą należy pokonać pieszo, ma 43 km w jedną stronę. Droga jest raczej płaska, chociaż zdarzają się drobne wzniesienia. Na początku szeroka, z czasem się zwęża. Trekking nie należy do nudnych. Drogę umiły nam zwierzęta: kolorowe *pavo*, czyli gwatemalska odmiana indyków, małpy, *pizote*, czyli ostronosy, i niezliczone gatunki ptaków.

Nasz przewodnik Rambo pracował w zawodzie już od wielu lat. Przewodnikami do El Mirador byli też jego ojciec, matka i brat. Było widać, że to jego pasja, że robi to, co lubi. Podczas jazdy samochodem z Flores do Carmelity opowiadał nam historię miasta, jak powstawało i rozwijało się.

NAJWIĘKSZA PIRAMIDA ŚWIATA

Dowiedzieliśmy się, że rządzący tu królowie byli potężnymi władcami i mieli ogromne wpływy w całym regionie. Miasto rozwijało się bardzo prężnie. Zhierarchizowane społeczeństwo radziło sobie doskonale na tych terenach. Starożytni Majowie starannie wybrali miejsce na pierwszą osadę. Okoliczne bagna dobrze magazynowały wodę, ale również miały żyzne gleby, które były uprawiane przez ówczesnych rolników. Dawały one obfite plony, a co za tym idzie – wpływały na rozkwit gospodarki.

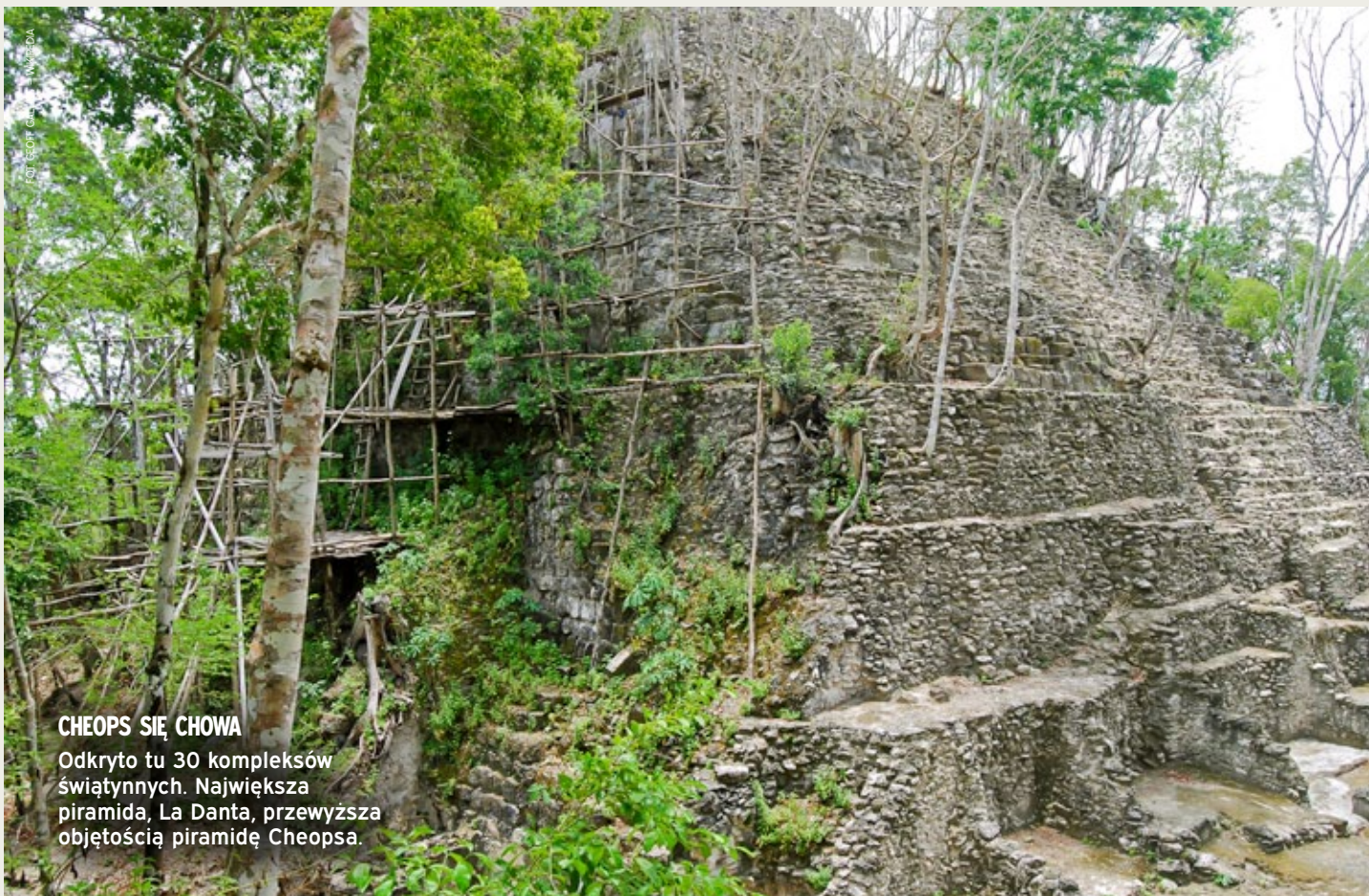
Uzyskane dochody przeznaczano na armię, siłę roboczą i rozwój architektury. Budowle i rzeźby służyły do wyrażania autorytetu władzy. Potężne maski zdobiące wysokie świątynie znajdowały się po obu stronach schodów. Ich wysokość dochodziła do 4 m. Były malowane na kolor kremowy, z czerwono-czarnymi paskami. Ogromne budowle, w których mieszkali władcy, dochodziły do 50 m wysokości. Monarcha był wnoszony na górę w lektyce i bardzo rzadko opuszczał swój pałac. Monstrualne stopnie miały wskazywać, że zamieszkuje go osoba wysokiego stanu.

Miasta Majów były budowane na przestrzeni wielu wieków, dlatego w El Mirador występują różne style architektoniczne. Nakładają się one na siebie do tego stopnia, że dół budowli zaprojektowany jest w jednym, a góra w innym stylu. Zjawisko to jest powszechne w tych okolicach.

To właśnie tutaj znajduje się La Danta – największa pod względem objętości piramida świata. Ma ona 72 m wysokości i 2,8 mln m³ objętości. Obecnie z jej szczytu można podziwiać dżunglę, która wygląda jak zielony ocean rozciągający się aż po horyzont. Otula on ruiny miasta z każdej strony, a archeolodzy starają się wyrwać naturze to, co zabrała. U schyłku świetności miasta Majowie jednak widzieli już tylko wielkie karczowisko. Ścinali drzewa, ponieważ potrzebowali rusztowań do stawiania ogromnych budowli. Nie znali koła, a musieli jakoś transportować gigantyczne kamienie, które służyły jako budulec. Wygrali walkę z dżunglą o dominację w okolicy, ale nie wyszło im to na dobre. Równowaga w przyrodzie musi być, a jej zakłócenie



FOT. ALCIA KUBAK I JAN KURZELA



CHEOPS SIĘ CHOWA

Odkryto tu 30 kompleksów świątynnych. Największa piramida, La Danta, przewyższa objętością piramidę Cheopsa.

może mieć zgubne skutki. Natura zemściła się na Majach. Po wycięciu drzew nastąpiła erozja gleb, która w końcu uniemożliwiła uprawę ziemi.

Przewodnik opowiadał również, że El Mirador nie jest jeszcze odkryty w całości. Odkopywane i restaurowane są najważniejsze budowle i świątynie, a reszta czeka na swoją kolej. Prace archeologiczne są prowadzone stopniowo i systematycznie. Cała okolica jest porośnięta lasem, a odgrzebanie oraz oczyszczenie każdego kamienia to żmudne i powolne zajęcie, które wymaga znacznych nakładów finansowych. Gwatemala nie jest bogatym krajem. Wszechobecna korupcja, nieuczciwość i szabrownicy nie ułatwiają zadania.

Miejscowa ludność, która wiedziała o zaginionym mieście Majów, dokonywała „odkryć” na własną rękę. Znalezione wówczas skarby – ceramikę i figurki – sprzedawano właściwie za bezcen. Dlatego dzisiaj wiele naczyń z tamtego okresu można znaleźć

u prywatnych kolekcjonerów na całym świecie. Wyraźną aktywność archeologów można zauważyć dopiero od końca lat 70. W 1989 r. nadzór nad badaniami przejął znany amerykański archeolog Richard Hansen. To pod

ZACZĘŁY SIĘ SCHODY

Odbudowa schodów, które prowadziły do centrum starożytnego miasta.





jego pieczęą dokonano najważniejszych odkryć. Wiedzieliśmy również, że obecnie w strefie pracuje kilkudziesięciu archeologów. Ucieszyliśmy się bardzo, ponieważ nie codziennie mamy możliwość przyglądania się ich pracy z bliska.

WALKA TRWA

Wyruszyliśmy z wioski Carmelita pełni optymizmu i radości. W dżungli nasz przewodnik stał się zdecydowanie bardziej skupiony i uważny. Rozglądał się dookoła i nasłuchiwał różnych dźwięków. U pasa wisiała mu duża maczeta ze skórzaną rękojeścią, a jej ostrze pobłyskiwało groźnie w promieniach słońca. Zdecydowanie przedmiot ten dodawał mu powagi. Konie powoli szły za nami, dźwigając cały potrzebny ekwipunek, a my gęsiego podążaliśmy ku przygodzie.

I to jakiej przygodzie! Na drodze stanęły nam po kolei dwa węże: koralowy i żararka. Oba śmiertelnie jadowite i oba zabijające w kilka godzin. Gdyby nie czujność i roztępa przewodnika, nie jesteśmy pewni, czy ten artykuł w ogóle by powstał. Po całonocnym trekkingu, w późnonocnych godzinach,

powłócząc nogami, dotarliśmy do celu. Spodziewaliśmy się, że będzie to magiczne miejsce, ale rzeczywistość przeszła nasze najśmielsze oczekiwania.

El Mirador jest wart zobaczenia z kilku powodów. Po pierwsze: jest to miejsce bardzo odległe, niedostępne dla przeciętnego turysty, a co za tym idzie – bardzo tajemnicze i niesamowite. Po drugie: jest absolutnie nieskomercjalizowane, co już niestety staje się rzadkością w tamtych okolicach. Nie ma sklepów, hoteli, gadżetów czy naganiaczy. Jest za to przewodnik, natura, dzikie zwierzęta i duży wysiłek fizyczny potrzebny do tego, aby tam dotrzeć. Duch starożytnych Majów jest tu doskonale wyczuwalny. Ze względu na znikomą liczbę odwiedzających można się zatopić w historii i doskonale ją poczuć.

Archeolodzy bardzo chętnie rozmawiają z przybyszami, prezentują wykopaliska, zapoznają z postępami prac, przedstawiają mapy i pokazują odkopane przedmioty, które można wziąć w ręce i przyjrzeć się im z bliska. Odpowiadają na wszelkie pytania i zachęcają do lepszego poznawania tego miejsca. Byłoby to niemożliwe przy dużej liczbie turystów.

PANORAMA MIASTA

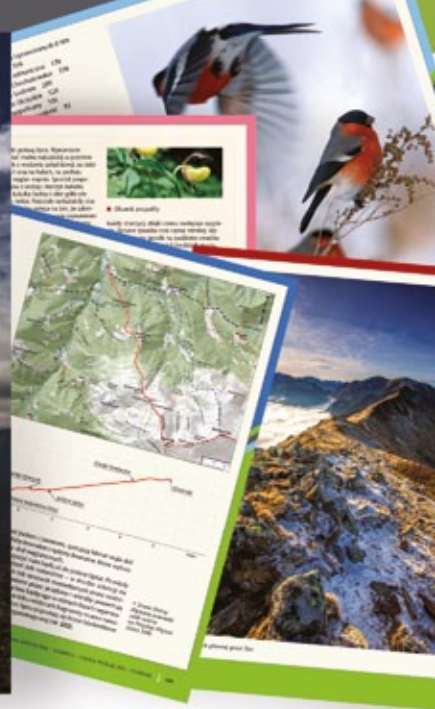
Widok na starożytne miasto El Mirador w 2007 r. Po lewej piramida El Tigre, a po prawej La Danta.



Byliśmy jedynymi zwiedzającymi. Atmosfera jest niesamowita, nigdy wcześniej ani później nie czuliśmy takiej bliskości tak odległej epoki. Ani w pobliskim Tikál, ani w meksykańskim Calakmul, Becan czy Palenque nie odczuwaliśmy tak namacalnie obecności Majów. Wszystkie wymienione miejsca mają niepodważalne znaczenie archeologiczne i historyczne, w El Mirador dochodzi jeszcze trzeci wymiar – duchowości i emocjonalności.

W czasie naszego pobytu pracowało na terenie ruin 40 archeologów. Byli to głównie Amerykanie, Gwatemalczyki i Meksykanie. Pomagało im wielu mieszkańców pobliskich wiosek, którzy zajmowali się wykopywaniem eksponatów, oczyszczaniem budowli lub karczowaniem terenu. Wszyscy mieszkali w obozie oddalonym o około 2 km.

Warunki w obozach są spartańskie, dlatego przed wyjściem w trasę warto się zaopatrzyć w latarki i dodatkowe baterie do sprzętu fotograficznego. Po opuszczeniu wioski Carmelita nie ma już żadnej możliwości podłączenia się do prądu. Nam bardzo dobrze sprawdzały się w tych okolicznościach podręczne baterie słoneczne. Same ładowały się w dzień, a energię



- Kompendium wiedzy o przyrodzie Tatr
- Propozycje 28 szczegółowo opisanych tras
- Blisko 800 barwnych fotografii najpiękniejszych zakątków Tatr, roślin i zwierząt
- Szczegółowe mapy i przekroje tras ułatwiające zaplanowanie wycieczki
- Największy atlas roślin tatrzańskich pozwalający na rozpoznanie ponad 300 gatunków

Publikację można kupić w empikach (w tym Empik.com) i sklepach górskich, w zakopiańskich księgarniach, punktach sprzedaży TPN, a także na sklep.tpn.pl.

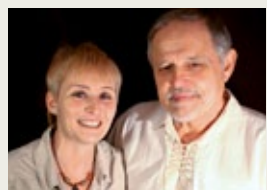
www.tpn.pl



R E K L A M A

potrzebnym nam sprzętom oddawały w nocy. Nieodzowne również okazały się pokrowce przeciwdeszczowe na aparaturę i tabletki do uzdatniania pitnej wody.

W El Mirador nieustannie toczyła się, trwająca do dziś, walka. Najpierw z naturą o kawałek ziemi do osiedlenia, potem o utrzymanie wysokiej pozycji wśród innych miast Majów, następnie znowu z naturą o odzyskanie porośniętych bujną roślinnością budowli. Nawet turysta musi się mocno natrudzić, aby tu dotrzeć. Miejsce jest jednak tego warte. Nam dostarczyło niezapomnianych wrażeń, zbliżyliśmy się do starożytnych Majów, poznaliśmy ich kulturę i wierzenia, poczuliśmy jedność z przeszłością. Zrozumieliśmy, jak nieodłączną częścią nas samych jest historia i jak bardzo wpływa ona na współczesną cywilizację. ○



Alicja Kubiak i Jan Kurzela

Pasjonaci, autorzy książek podróżniczych, wędrują bezdrożami i starają się docierać na trudno dostępne tereny. Obecnie przebywają w Papui Zachodniej.

NIGDY NIE MOŻEMY BYĆ PEWNI, W JAKICH WARUNKACH NASZA GÓRSKA PRZYGODA SIĘ ZAKOŃCZY. NIESTETY CZĘSTO BYWA TAK, ŻE WYCIECZKA ROZPOCZĘTA W PROMIENIACH SŁOŃCA KOŃCZY SIĘ W STRUGACH DESZCZU. DLATEGO GDY WYBIERAMY SIĘ NA GÓRSKĄ WYPRAWĘ, MUSIMY PAMIĘTAĆ O ZABRANIU PEŁNEGO EKWIPIUNKU, KTÓRY ZAPEWNIĄ KOMFORT W KAŻDEJ SYTUACJI.

JAK SIĘ UBRAĆ NA WIOSENNA WYCIECZKĘ

REGATTA 
GREAT OUTDOORS®



KURTKA POWINNA ZAWSZE WĘDROWAĆ Z NAMI

Dla lekkiej kurtki przeciwdeszczowej w zasadzie zawsze powinno znaleźć się miejsce w plecaku. Na co powinniśmy zwrócić uwagę przy zakupie? Przede wszystkim na to, czy faktycznie jest wodoodporna. Oprócz tego kluczowymi cechami są oddychalność i wygoda. Najlepiej po prostu przymierzyć kurtkę i sprawdzić, czy dobrze leży. Warto troszkę w niej pochodzić, zrobić kilka ćwiczeń lub założyć plecak. Przydadzą się też rozpinane wywietrzniki pod pachami, doceniane podczas wycieczek. Dobrze jest znaleźć kurtkę z regulowanym, dobrze dopasowanym kapturem. W kolekcji Ragatta doskonałym wyborem będzie techniczny model **Regatta Oklahoma II**, wykonany z elastycznego, podążającego za ruchem materiału i wyposażony w membranę ISOTEX 15000.

SOFTSHELL – OCHRONA PRZED WIATREM

Warstwa środkowa jest prawie równie ważna jak zewnętrzna. Ten element ubioru zdominowały materiały softshellowe – ze względu na swoje cechy. Wygodne, trwałe, oddychające i jednocześnie chroniące przed wiatrem, chłodem, a nawet drobnym deszczem. Dzięki technicznym właściwościom popularne softshelle mogą służyć również jako kurtki zewnętrzne, o ile nie napotkamy nagłego i mocnego załamania pogody. Ciekawą opcją jest **Regatta Static II**, wyposażona między innymi w kaptur, dodatkową powłokę odpychającą wodę oraz elastyczne wykończenia, które zapobiegają wnikaniu chłodnego powietrza.

SPODNIE – WYGODA PODCZAS WĘDRÓWKI

Oczywiście zawsze można maszerować w zwykłych dżinsach. Jednak technologia poszła już tak bardzo do przodu, że każdy, kto spróbował wycieczki w technicznych spodniach zaprojektowanych specjalnie w góry, nigdy nie wróci do zwykłych. Przy zakupie warto szukać spodni wykonanych z elastycznych materiałów (gwarantuje to pełną wygodę), a także oddychających i z dodatkową impregnacją. Na wycieczce przydadzą się liczne kieszenie na mapę i inne drobiazgi. **Xert Stretch** z/o marki **Regatta** mają wszystkie te cechy, a dodatkowo można błyskawicznie zamienić je na krótkie spodenki poprzez odpięcie nogawek.

BUTY – NISKIE CZY WYSOKIE?

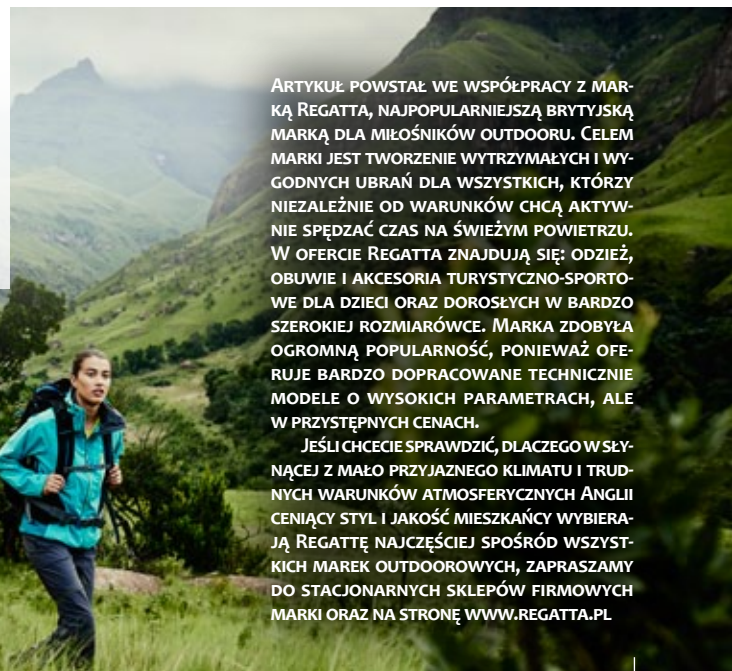
Od lat trwa dyskusja, czy latem w góry lepiej wybrać buty z wysoką czy z niską cholewką. Niskie półbuty są zazwyczaj lżejsze i wygodniejsze, natomiast wysokie – cieplejsze i lepiej chronią stopę. Przy zakupie butów warto zwrócić uwagę na materiały, z których są wykonane. Obecnie odchodzi się od naturalnej skóry i zastępuje ją równie wytrzymałymi, a przy tym doskonale oddychającymi i wodoodpornymi materiałami. Jeśli planujemy przedzieranie się przez błota i bezdroża, warto wybrać buty z głębszym bieżnikiem. Na twardą i skalistą nawierzchnię podeszwa musi z kolei cechować się dużą odpornością na ścieranie i jednocześnie dużą przyczepnością. Interesującą opcją w ofercie **Regatty** jest supertechniczny model **Samaris Low**, wyposażony w trwałą podeszwę z gumy węglowej, stabilizujące systemy oraz oddychającą i wodoodporną membranę Isotex.



SKARPEK TO PODSTAWA!

Większość górskich turystów nie przywiązuje dużej wagi do tego elementu ubioru. Jednak nic bardziej błędnego! Dobrze dobrana skarpetka, wykonana z wysokiej jakości technicznych materiałów może zapobiec zarówno przegrzaniu lub wychłodzeniu stopy, jak i powstaniu bolesnych obtarć. Współczesne wyprawowe skarpetki są wykonane ze starannie przemyślanej kombinacji technicznych materiałów. Wyposażone w płaskie szwy, strefy wspierające pracę stopy, amortyzujące wykończenia, idealnie współpracują z butami podczas długich marszów. Szybkie wysychanie i kontrola antybakteryjna zapobiegają powstawaniu nieprzyjemnych zapachów. **Regatta Blister Protection Sock** w wersji dla kobiet lub mężczyzn to coś, nad czego zakupem powinien zastanowić się każdy lubiący długie marsze – niezależnie od pogody i pory roku!

Dobre, przetestowane wyposażenie pozwala dobrze bawić się w górach w każdych warunkach atmosferycznych. Więcej doskonałego sprzętu znajdziecie na www.regatta.pl.



ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z MARKĄ REGATTA, NAJPOPULARNIEJSZĄ BRITYSKĄ MARKĄ DLA MIŁOŚNIKÓW OUTDOORU. CELEM MARKI JEST TWORZENIE WYTRZYMAŁYCH I WYGODNYCH UBRANÍ DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY NIEZALEŻNIE OD WARUNKÓW CHCĄ AKTYWNE SPĘDZAĆ CZAS NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. W OFERCIE REGATTA ZNAJDUJĄ SIĘ: ODIĘŻ, OBUWIE I AKCESORIA TURYSTYCZNO-SPORTOWE DLA DZIECI ORAZ DOROSŁYCH W BARDZO SZEROKIEJ ROZMIARÓWCE. MARKA ZDOBYŁA OGROMNĄ POPULARNOŚĆ, PONIEWAŻ OFERUJE BARDZO DOPRACOWANE TECHNICZNIE MODELE O WYSOKICH PARAMETRACH, ALE W PRZYSTĘPNYCH CENACH.

JĘŚLI CHCECIE SPRAWDZIĆ, DLACZEGO W SŁYŃNĄJĄCĄ Z MAŁO PRZYJAZNEGO KLIMATU I TRUDNYCH WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH ANGLII CENIĄCĄ STYL I JAKOŚĆ MIESZKAŃCY WYBIERAJĄ REGATTĘ NAJCZĘŚCIEJ SPOŚRÓD WSZYSTKICH MAREK OUTDOOROWYCH, ZAPRASZAMY DO STACJONARNYCH SKLEPÓW FIRMOWYCH MARKI ORAZ NA STRONĘ WWW.REGATTA.PL

Imperium słońca

Sławomir Kozdraś



20 CZERWCA, 20.04.
Wybuchający gejzer Geysir.



21 CZERWCA, 00.16.

Najdłuższy dzień roku w Þingvellir. To ważne miejsce dla kraju. Tu w 930 r. po raz pierwszy zebrał się islandzki parlament i obradował do 1798 r.



20 CZERWCA, 02.26.

Góry w porannym świetle i zachód w lusterku samochodu – o tej porze roku słońce tylko minimalnie chowa się za horyzont, co sprawia wrażenie wielogodzinnych zmierzchów i świtów.



21 CZERWCA, 17.58.

Wnętrze wulkanu Thrihnukagigur,
podobno jedyne go znanego na świecie,
który po wybuchu nie zapadł się do środka,
co umożliwia zjazd do jego wnętrza.



20 CZERWCA, 00.45.

Psi zaprzęg przy lodowcu
Langjökull, w zachodniej Islandii
w nocnym świetle. Kolorowe
skarpety chronią łapy przed ostrym
lodem i kamieniami.



21 CZERWCA, 21.45.

Turyści relaksują się w gorących źródłach termalnych słynnej Blue Lagoon nieopodal Reykjavíku.

21 CZERWCA, 01.27.

W środku nocy. Konie, które wracają
z wypasu, biegną wzdłuż szosy.





20 CZERWCA, 20.51.

Grzbiety i grzywy słynnych
islandzkich koni w ciepłym,
wieczornym słońcu.

20 CZERWCA, 20.59.
Zagubiona autostrada
w zachodniej Islandii.





19 CZERWCA, 15.37.

Islandka przed ratuszem w Reykjavíku.
To jeden z pierwszych krajów na świecie,
gdzie kobiety mogły głosować, prawo
wyborcze nadano im w 1915 r.



Sławomir Kozdraś

Fotograf, autor i zapalony podróżnik. Zwycięzca kilkunastu konkursów fotograficznych. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, pokazuje kulturę i historię w kontekście społecznym i ekonomicznym. Absolwent London School of Economics. Gdy nie podróżuje z aparatem, jest unijnym ekspertem od regulacji finansowych.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu,

podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

To popularne greckie danie jest podawane w różnych wersjach we wszystkich krajach Półwyspu Bałkańskiego. Łączy ono zdrowe składniki kuchni śródziemnomorskiej. Najczęściej spotykana i najbardziej szlachetną wersją jest *musakás me melitzánes*, czyli z bakłażanem. Zazwyczaj do tej zapiekanki używa się baraniny, ale może to być również mięso wołowe.



🕒 1,5 GODZINY 🍴 6 OSÓB

MUSAKA



🍳 SKŁADNIKI:

- 2 średnie bakłażany
- 2 duże cebule
- 5 ząbków czosnku
- 500 g mielonego mięsa
- 2 puszki krojonych pomidorów
- 4 łyżki masła
- 4 łyżki mąki
- 3 szklanki mleka
- 3 żółtka
- 100 g startego twardego sera
- przyprawy: sól, pieprz, bazylia, oregano

🍳 Bakłażany pokroić w plasterki i wstawić do nagrzanego piekarnika, aż zbrązowieją. Cebulę i czosnek posiekać i zeszklić, dodać mięso, a gdy będzie gotowe – pomidory z puszek. Odparować płyn, a następnie doprawić. Rozpuścić masło na patelni, dodać mąkę, wymieszać, a następnie rozprowadzić mlekiem, cały czas mieszać. Gotować powoli do zgęstnienia sosu, dodać połowę sera, zestawić z ognia, a po lekkim ostygnięciu ostrożnie połączyć z roztrzepanymi żółtkami. Naczynie żaroodporne wysmarować tłuszczem i układać warstwami bakłażany i mięso. Zalać sosem, posypać serem. Wstawić do piekarnika rozgrzanego do 190°C do przypieczenia sera.

QUECHUA ODŚWIEŻA GAMĘ PRODUKTÓW ODZIEŻOWYCH DLA DZIECI



DECATHLON

KOSZULKA HIKE 900

Wreszcie prawdziwie techniczna koszulka dla dzieci. Ochrona anty UV UPF 50+, wstawki z siateczki pod pachami, szybkie schnięcie. Komfort i ochrona młodego turysty! Najbardziej oddychająca i przewiewna koszulka z gamy.
Cena: 39,99 zł



LEGGINSY HIKE 500

(DLA DZIEWCZYNEK)

Turystyczne legginsy dla dziewczynek. Wygodne i wytrzymałe. Szybko schną i pozostają przewiewne podczas noszenia plecaka. Oferują maksymalny komfort dzięki tkaninie z elastanem, zapewniającej swobodę ruchów.
Cena: 69,99 zł



KURTKA HIKE 100

(DLA DZIEWCZYNEK)

Wodoodporna kurtka turystyczna o stylowym wyglądzie! Wentylowane plecy zapobiegają kondensacji pary wodnej. Podstawowa ochrona przed deszczem i wiatrem. Praktyczna kurtka, którą można schować we własnej kieszeni.
Cena: 39,99 zł



BUTY ARPENAZ 50

To najtańsze z wodoodpornych butów, wytrzymałe i lekkie. Podeszwa z przyczepnego kauczuku bardziej wytrzymałego niż TPR czy TR. Mają opatentowany system amortyzacji pięty. Wodoodporna i oddychająca membrana zapewni komfort użytkowania przez nawet 2 godziny marszu w wilgotnym terenie.
Waga 246 g w rozmiarze 36.
Cena: 69,99 zł



Quechua odświeża gamę produktów odzieżowych dla najmłodszych i proponuje ich segmentację w sposób bardziej przystosowany do potrzeb dzieci w różnym wieku i różnej płci. Dotychczas kolekcja obejmowała jednakowe produkty dla dzieci w wieku od 4 do 14 lat. Obecnie Quechua dzieli swoją gamę odzieży na dwie kolekcje dostosowane do potrzeb młodych turystów: dzieci w wieku od 2 do 6 lat oraz młodsze nastolatki w wieku od 8 do 14 lat. Obie kolekcje są dostosowane krojem do budowy ciała dziewcząt i chłopców.



BUTY

FORCLAZ 500

Idealne buty na ścieżki górskie, wzmocniona cholewka zapewnia dobre trzymanie stopy. Podeszwa CrossContact gwarantuje dobrą przyczepność buta do podłoża górskiego, wodoodporna membrana zaś – suche stopy. Techniczne buty dla dzieci!
Cena: 149,99 zł

SPODNIE 2 w 1

HIKE 900

Jeden z najlepszych produktów Quechua! Oddychające i jednocześnie lekkie spodnie, które można przekształcić w spodenki. Idealne na wędrowki. Syntetyczna tkanina gwarantuje szybkie schnięcie i łatwą konserwację.
Cena: 89,99 zł

KURTKA

HIKE 500 (DLA CHŁOPCÓW)

Wodoodporna tkanina i szczelne szwy na ramionach i w kapturze. Najlepsza kurtka dla młodych turystów na niepokogę.
Cena: 79,99 zł

Aktywny czerwiec

Czerwiec to początek lata, najdłuższe dni w roku i w pełni rozbudzona do życia przyroda. W takich warunkach aktywny wypoczynek to czysta przyjemność. Biwakowanie, spływy kajakowe, wędrówki po górach – przyda się kilka poniższych produktów.

Cena: ok. 70 zł
www.decathlon.pl



DLA DZIECI QUECHUA ARPENAZ 50

To najtańsze z wodoodpornych butów, wytrzymałe i lekkie. Podeszwa z przyczepnego kauczuku bardziej wytrzymałego niż TPR czy TR. Mają opatentowany system amortyzacji pięty. Wodoodporna i oddychająca membrana zapewni komfort użytkowania przez nawet 2 godziny marszu w wilgotnym terenie. Waga 246 g w rozmiarze 36.

Cena:
ok. 200 zł (jednoosobowy)
ok. 240 zł (dwuosobowy)
www.polarsport.pl



IDEALNY NA WYPOCZYNEK HAMAK TTTM

Hamaki Ticket To The Moon pochodzą z Bali. Są lekkie, pakowne oraz niezwykle trwałe. Wykonane z elastycznego, oddychającego, przyjaznego w dotyku i odpornego na pleśń nylonu spadochronowego. Hamaki są dostępne w 3 rozmiarach i tysiącach wariantów kolorystycznych. Każdy jest połączony z pokrowcem ułatwiającym pakowanie i podróżowanie. Wytrzymują obciążenia do 200 kg.

Cena: ok. 700 zł
thule.com



NA KRÓTKIE WYPADY THULE CAPSTONE 40L

To nowoczesny plecak trekkingowy z pełną regulacją systemu nośnego, przewiewnym tylnym panelem oraz pokrowcem przeciwdeszczowym. Regulowany pas biodrowy jest kompatybilny z oferowanymi oddzielnymi wymiennymi akcesoriami VersaClick (można dokupić np. ochronny futerał na delikatne drobiazgi lub uchwyt na aparat fotograficzny). Plecak ma solidny, doskonale widoczny pokrowiec przeciwdeszczowy, wbudowany uchwyt na kijki trekkingowe, a także świetnie zaprojektowaną i łatwo dostępną (od góry i od dołu) „przeźrzeń ładunkową”.



CHRONI I PIELEGUJE ROALD AMUNDSEN SPF 30/50

To seria kremów do pielęgnacji ciała z filtrem chroniącym przed promieniowaniem ultrafioletowym. Nie natłuszczają i są wodoodporne. Szybko się wchłaniają, a skóra staje się delikatna i elastyczna. Wyprodukowane z naturalnych składników. Zapakowane w praktyczne tubki z karabińczykiem. Dostępne są pojemności tubek 50 i 100 ml oraz faktory SPF 30 i 50.

Cena: od ok. 65 zł
www.skleptravel.pl

BIAK DLA 2 OSÓB REGATTA KIVU 2

Lekki i wygodny namiot zaprojektowany przy użyciu wytrzymałych, oddychających i wodoodpornych materiałów (tropik Hydrafort 70D). Praktyczne rozwiązania sprawiają, że łatwo się go rozkłada i przyjemnie spędza w nim czas. Duża sypialnia zapewni komfortowy sen, a przestronny przedsionek pomieści plecaki, buty i inny niezbędny ekwipunek.

System wentylacji ułatwia cyrkulację powietrza, docenianą podczas upalnej lub wilgotnej pogody.

Wymiary: 300 × 160 × 120 cm. Wymiary po złożeniu: 59 × 15 × 15 cm.

Cena: ok. 600 zł
www.regatta.pl



sprawdź ceny

ceneria.pl
outdoorowa porównywarka cen



Cena: ok. 630 zł
bakosport.pl

UNIWERSALNY DEUTER ACT TRAIL PRO 34

To świetne rozwiązanie dla osób, które szukają plecaka na kilkudniowe wycieczki. Rewelacyjny system nośny zapewnia doskonałą wygodę użytkowania oraz wentylację pleców. Zamek pozwala na wygodny dostęp do wnętrza, jak w klasycznej torbie podróżnej. Techniczne rozwiązania i liczne detale sprawiają, że jest to uniwersalny plecak, który sprosta oczekiwaniom nawet najbardziej wymagających użytkowników.

DLA WYMAGAJĄCYCH FIVE TEN HELLCAT PRO



Cena: ok. 770 zł
www.mj-sport.pl

Buty przeznaczone do pedałów wpinanych. Wodoodporna konstrukcja pozwala utrzymać wnętrze suche i ciepłe nawet w najtrudniejszych warunkach. Konstrukcja podeszwy eliminuje napięcia w jej przedniej części, a pokryty dodatkową warstwą gumy nosek zapewnia osłonę palcom. Podeszwa Dotty Stealth® C4™ to mieszanka gumy, która gwarantuje maksymalną absorpcję wstrząsów i wibracji w trakcie jazdy i chodzenia. Buty sprawiają wrażenie przyklejonych do pedałów.
Waga: 363 g (dla roz. 42).



Cena: ok. 525 zł
www.go-market.pl

IPSAPIT BRUNNER POLARYS 24

Lodówka sprawdzi się w przyczepie kempingowej, kamperze, samochodzie, na działce i pod namiotem. Wykonana z wysokiej jakości materiałów. Chłodzi do 20°C poniżej temperatury otoczenia. Ma wygodny uchwyt do przenoszenia. Kłapa izolowana pianką o znacznie lepszych właściwościach izolacyjnych niż tradycyjny styropian. Zasilanie 12 V DC/230 V AC. Pobór mocy: 45 W.

CRAGHOPPERS NOSILIFE PRO ELEPHANT, CRAGHOPPERS CLAUDE LS SHIRT, REGATTA ANDERSON II HYBRD

TEST

Pod koniec kwietnia w moje ręce trafił pakiet od Regatta Polska: koszula Craghoppers Claude, spodnie Craghoppers Elephant oraz kurtka Regatta Anderson II Hybrd. Te trzy produkty stanowią uniwersalny zestaw. Koszula sprawdzi się na spacerach czy trekkingowych wyjściach, ale wygląda tak elegancko, że można ją założyć na spotkanie w interesach. Spodnie są niezwykle wygodne, rozciągliwe – to również świetna propozycja zarówno na wycieczkę, jak i na co dzień. Kurtka o technicznym charakterze również nadaje się

do miejskiego użytkowania. Testowałem ją podczas wycieczek po Karkonoszach, wypadu na wspinaczkę w Jurze, a także na co dzień. Po tych kilku tygodniach stałem się fanem marki Craghoppers (bo Regatty już od jakiegoś czasu jestem). Regatta Anderson II Hybrd jest traktowana przez niektórych jako bluza, przez innych



Cena: ok. 350 zł
regatta.pl

jako kurtka. Jak sama nazwa wskazuje, jest hybrydą powstałą z kilku rodzajów wysokiej jakości materiałów. Z elastycznego materiału Extol Stretch, który zapewni pełną swobodę i komfort ruchów, wykonano rękawy i kaptur. Kurtki używałem podczas jazdy samochodem, na spacerze w miejskim parku, podczas trek-

kingu w Karkonoszach oraz wspinaczki w Jurze. Jest uniwersalna. Zaopatrzona w ocieplinę WarmLoft, którą tworzą małe, syntetyczne włókna kulkowe. Te swobodnie poruszające się, mikroskopijne, izolujące włókna wytwarzają i zatrzymują kieszenie ciepłego powietrza – dzięki temu zapewniają nadzwyczajny komfort i wygodę. Kurtka ma dwie standardowe kieszenie zapinane na zamek, ochraniacz brody oraz mankiety wyposażone w otwory na kciuk. Kaptur i mankiety zostały obszyte elastyczną lamówką. Daje to nowoczesny wygląd w połączeniu z technicznym wykończeniem.

Craghoppers Nosilife Pro Elephant to jedno z najlepszych spodni, jakie kiedykolwiek miałem okazję nosić. Świetny krój, niezwykła rozciągliwość, 4 kieszenie na zamek, ściągacz w nogawce, a do tego jeszcze ochrona przed ukąszeniami owadów – po prostu rewelacja. Najbardziej odpowiadały mi w codziennym użytkowaniu – kręcenie się po domu, wyjście do sklepu, na spacer –



Cena: ok. 350 zł
www.craghoppers.com

gdzie liczy się czas, wygoda i wygląd. W ich skład wchodzi poliamid (94%) oraz elastan (6%). Muszą to być bardzo dobre materiały, gdyż nie czułem ani razu dyskomfortu. Spodnie mają w lewej kieszeni odpinaną chusteczkę do wycierania okularów, a w prawej plastikowy zaczep, do którego można przypiąć np. klucze. Do tego kieszeń boczna na lewym udzie z przegrodą na kartę czy gotówkę. Całości dopełnia ściągacz w nogawkach. Niby drobne rzeczy, a jednak niezwykle przydatne.

Craghoppers Claude LS Shirt to połączenie trekkingowej koszuli ze stylem casualowym. Bardzo dobrze się prezentuje i zachowuje przy tym cechy i właściwości odzieży outdoorowej. Dzięki technologii Oxide Zinc Oxide firmy SolarShield skutecznie ochroni przed promieniowaniem UV. Ma 2 kieszenie – jedną widoczną, zewnętrzną, zapinaną na guzik, drugą ukrytą pod tą zewnętrzną, zapinaną na zamek tuż przy szwie, przez co jest on praktycznie niewidoczny. To dobre miejsce na schowanie karty kredytowej czy gotówki. Ma możliwość zapięcia podwiniętych rękawów. Wysoka zawartość bawełny (35%) sprawia, że koszula jest niezwykle miękka i przyjemna podczas noszenia. Poliester (65%) odpowiada za jej oddychalność i szybkie odprowadzanie wody. Craghoppers Claude LS ma bardzo ładny krój – umiarkowanie dopasowany, niekrępujący ruchów. Wygoda i dobry styl – to tak w największym skrócie.

Marki Regatta z pewnością nie muszę rekomendować – porządne wykończenia i najlepsze materia-

ły, a przy tym techniczny krój. Z kolei Craghoppers to marka niedoceniana w Polsce, która ma w ofercie bardzo wiele ciekawych propozycji. Powinna zainteresować szczególnie osoby, szukające odzieży outdoorowej w stonowanym, casualowym stylu, zapewniającej komfort użytkowania nie tylko w miejskiej, ale i prawdziwej dżungli.

Test: Grzegorz Miedziński

WHYTE G-160 WORKS

Whyte to „szkocka myśl rowerowa”, która zdobyła już mocną pozycję wśród zawodowców ścigających się np. w Enduro World Series. To również świetne rowery przełajowe czy miejskie. Od jakiegoś czasu również w naszym kraju jest coraz głośniejsze o tej marce. Udało nam się pozyskać topowy model enduro do testu, który wykonaliśmy podczas obozu rowerowego Total Bikes we włoskim Finale Ligure.

Już po pierwszym spojrzeniu i przybliżeniu się do Whyte G-160 Works można odczuć, że to wyjątkowa maszyna. Przygotowana we współpracy z zawodowcami, wyposażona w najlepsze części i komponenty. Ale przede wszystkim to rower o niespotykanej praktycznie nigdzie indziej geometrii. Długość ramy przekracza 600 mm, rozstaw kół sięga niemal 1200 mm, a kąt główki to 66°!

Pokonanie technicznej sekcji z kamieniami i korzeniami na tym rowerze jest łatwe. Na stromych ściankach rower doda pewności siebie i pozwoli przejechać odcinki, które wcześniej budziły wątpliwości. Geometria i komponenty z najwyższej półki sprawiają, że jazda przeniesie jeszcze więcej radości. Whyte podobną geometrię jak w G-160 stosuje nie tylko w modelach wycieczkowych, ale też w tych niższych, prze-



Cena: ok. 200 zł
www.craghoppers.com



FOT. EWA MIEDZIŃSKA

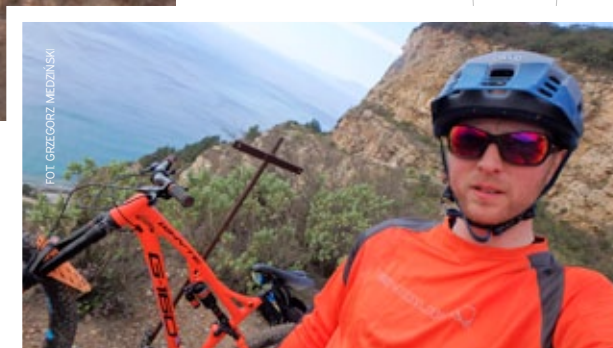


FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

znaczonych dla zwykłego śmiertelnika. Dlatego uważam się za wielkiego szczęściarza, że mogłem dosiadać takiej profesjonalnej maszyny.

Zawieszenie czterozawiasowe Quad Link i aluminiowa rama mają ładnie wykonane detale i zostały bardzo porządnie wykończone. Nie ma tu miejsca na zbędne bajery – wszystko jest tak przemyślane, żeby idealnie współgrało i czyniło jazdę bliską idealnej. Wszystkie łożyska mają dożywotnią gwarancję.

Bardzo dobrym rozwiązaniem jest puszczenie przewodów w ramie oraz patent Whyte – śruba do blokowania sztycy podsiodłowej – oczywiście z gumową zaślepką. Cała konstrukcja działa w myśl zasady: ma służyć bezawaryjnie do jeżdżenia. I tak też sprawowała się z drobnymi wyjątkami na trasach EWS we Włoszech



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

(mowa o zapowietrzeniu sztycy, co jest w sumie standardem). Amor RockShox Lyrik 160 mm, karbonowe obręcze SRAM Roam 60 czy w końcu napęd SRAM XO1 Eagle 12 speed. Prawdziwy wyścigowy bolid.

Jak jeździć tak długim rowerem? Koniecznie najpierw się przymierzyć. Zbyttno zaufałem cyferkom i na wzrost wybrałem M. Rozmiar S byłby dla mnie zdecydowanie lepszym rozwiązaniem. Przez pierwsze zjazdy czułem się nieco niepewnie – szczególnie w ciasnych bandach (nie mówiąc już o robieniu „pivotów”). Jednak po dłuższym zapoznaniu się z G-160 sądzę, że właśnie jego długość i umiejscowienie środka ciężkości były moimi

sprzymierzeńcami. Rower był stabilny i przewidywalny, a zawieszenie precyzyjne i skuteczne.

Nowatorska, ekstremalna geometria Whyte G-160 Works idzie w parze z wyposażeniem bardzo dobrze dobranym do założonego przeznaczenia. To Enduro z przyszłości, które sprawdziło się już w zawodowym ściganiu. Jeśli jesteś wielkim pasjonatem MTB i chcesz wejść na kolejny poziom wtajemniczenia, warto sięgnąć po szkocką markę.

A jeśli zaczynasz swoją przygodę z enduro... też nie wahaj się sięgnąć po G-160. Polski dystrybutor daje możliwość bezpłatnego testowania, co w przypadku takiego wydatku jest świetnym rozwiązaniem. Gdybym miał takie środki, myślę że już bym negocjował ten wydatek z żoną.

Test: Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 26 000 zł
www.whyte.pl

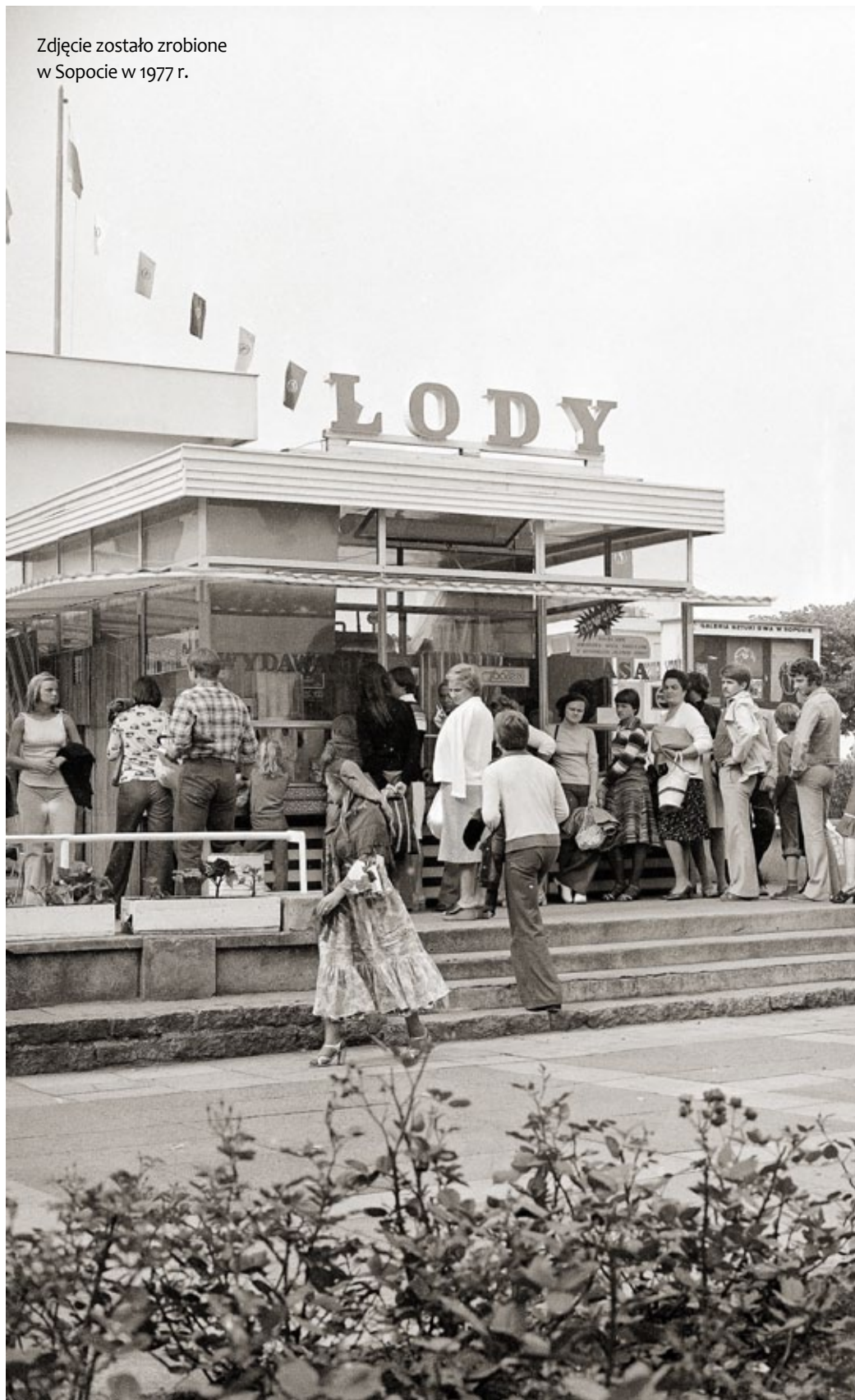
Wypoczynek dla mas

Czerwiec w PRL-u to zabawy w ogródkach jordanowskich, słoneczna pogoda i gigantyczne kolejki do budek z lodami. Czas upływał w osiedlowym basenie, w którym woda sięgała po kostki, i na zabawach z przyjaciółmi w snopkach skoszonej trawy pod blokiem.

W latach PRL-u zaczęto stawiać na rozwój turystyki i organizację wczasów wypoczynkowych. Jednymi z najpopularniejszych sposobów na wakacje były tak zwane wczasy pod gruszą czy wyjazdy z Funduszu Wczasów Pracowniczych. Wypoczynek organizowany przez zakłady pracy miał służyć regeneracji, poznawaniu kraju i integracji obywatelskiej. Wyjazdy następowały na podstawie skierowań.

W 1967 r. FWP dysponował ok. 52,8 tys. miejsc wczasowych w 116 miejscowościach w Polsce. Początkowo wczasy dla mas budziły lęk. Dla wielu obywateli wakacje na drugim końcu Polski były obyczajem zupełnie nieznanym. Nie wiedzieli, jak się zachowywać, w co się ubrać i co ze sobą zabrać.

Zdjęcie zostało zrobione w Sopocie w 1977 r.





Zdjęcie zostało zrobione
w Sopocie w 1976 r.



Zdjęcie zostało zrobione
w Warszawie w latach 70.



WŁOCHY – KRAINA BIAŁYCH KATEDR



ZIMBABWE – EKSTREMALNE ROZRYWKI



NOWY JORK – PEJZAŻ W WIELKIM MIĘŚCIE

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Bađowski, Anita Demianowicz, Łukasz
Długowski, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek,
Maciej Jastrzębski, Marcin Kołpanowicz, Sławomir
Kozdraś, Marta Legieć, Tomasz Owsiany,
Magdalena Źelazowska, Anna Krysztofiak-Gawryjółek

Grafika & DTP & Prepress
Maciej Jurkowski, Julia Michalczevska, Martyna Bulba

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Marketing i reklama
marketing@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

Tokina

FÍRIN

**Nowy rozdział
w historii marki**



Aktywny relaks pośród gór i jezior



Wreszcie czas na oddech. Po słonecznej, południowej stronie Alp, we wspaniałej scenerii gór i czystych, ciepłych jezior z wodą o temperaturze do 28°C.

W towarzystwie pogodnych, otwartych ludzi, których radość życia udziela się gościom. To jest właśnie urlop. W Karyntii.



Południe
Austrii

www.karyntia.pl

KARYNTIA
Ciesz się życiem